

Simon Decloux SI

**NA WIĘKSZĄ
CHWAŁĘ
BOŻĄ**



Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy
Kraków

WPROWADZENIE

1. Droga Towarzystwa Jezusowego

Książka ta została napisana przez jednego z jezuitów i przede wszystkim mówi o jego doświadczeniu, o tym, co przeżył we własnym powołaniu. Jednakże poznanie „drogi Towarzystwa Jezusowego“, które usiłuje przekazać, nie ogranicza się tylko do jego przeżyć. Próbuje mówić o tym, co tylu jego współbraci mogło mu wyjawiać o drodze Pana w ich własnym życiu. Przede wszystkim stara się wsłuchiwać w wołanie Boga, rozbrzmiewające w czasie podjętej drogi; łaska, której doświadczamy w sobie zawsze przewyższa to, co możemy z niej przyjąć.

To, co jest prawdą w życiu każdego z ludzi, potwierdza się też w życiu zakonu. Kiedy na tych stronicach będziemy mówili o „Towarzystwie Jezusowym“, o „towarzyszu“ albo o „jezuicie“, nie zawsze będziemy zabiegali o opis rzeczywistości bezpośrednio sprawdzalnej; będzie nam także chodziło o ukazanie oczywistych wymagań powołania do Towarzystwa Jezusowego, które mogą być przyjęte, aczkolwiek nie w pełni zachowywane.

Czytelnik zechce wybaczyć taki sposób przedstawiania rzeczy, który, jeśli by był niewłaściwie pojmowany, mógłby nosić pozory tryumfalizmu.

Im wyraźniej jawi nam się wezwanie łaski, tym bardziej również możemy odczuwać, że nie spełniamy oczekiwań Boga względem nas.

Dość osobisty charakter tego, co piszemy, i zarazem ograniczony doświadczeniami autora, jest po części zrównoważony odnośnikami do niektórych dokumentów, posiadających obiektywną wymowę, takich jak *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego*, dekrety Kongregacji Generalnej XXXII¹, listy generała zakonu, ojca Pedro Arrupe. Wykaz listów, napisanych przezeń w ciągu ostatnich lat po Kongregacji Generalnej XXXII (1974-1975), mówi wiele o zasadniczych dla życia Towarzystwa zagadnieniach; niektóre z tych elementów odnajdziemy na różnych miejscach naszej książki. Mamy tu na uwadze szczególnie:

- list o należyтым zespoleniu życia duchowego z działalnością apostołską (1976).
- list o apostołstwie przez pracę naukową (1976),
- list o gotowości i zdatności do pracy apostołskiej (1977),
- list o wcieleniu Ewangelii w kulturę (1978),
- list o odpowiedzialności w obliczu niewiary (1979).

2. *Nazwa Towarzystwa*

Nazwa „Towarzystwo Jezusowe“ sięga prawdopodobnie roku 1537. Świadczy o tym pewien tekst ojca Polanco, pierwszego sekretarza generalnego Towarzystwa za czasów św. Ignacego. „Nazwą – pisze Polanco – jest Towarzystwo Jezusowe. Towarzystwo obrali ją przed przybyciem do Rzymu. Rozprawiając pomiędzy sobą jaką nazwę mieliby podawać tym, którzy pytaliby o ich grupę (dziewięć-

ciu czy dziesięciu osób), jaką wtedy tworzyli, zaczęli się modlić i rozmyślać nad najodpowiedniejszą nazwą. I zważywszy, że nie mieli pośród siebie żadnego innego zwierzchnika ani też innego przełożonego, jak tylko Jezusa Chrystusa, jedyne, któremu pragnęli służyć, wydało im się rzeczą słuszną przyjąć imię Tego, którego uważali za swego zwierzchnika, nazywając siebie Towarzystwem Jezusowym“.

Odnosnie do bardziej rozpowszechnionej nazwy jezuita, przytaczamy to, co pisze na ten temat Alain Guillermou: „Uważa się na ogół, że słowo jezuita nabrało ujemnego znaczenia po założeniu Towarzystwa. Ludzie, i to nawet wykształceni, sądzą, że początków tego znaczenia należy szukać w epoce sporu jezuitów z jansenizmem albo później, w czasach Woltera. Nic podobnego. Od średniowiecza wyraz ten był w użyciu na oznaczenie oszusta, hipokryty. Punkt wyjścia znajduje się w rozważaniach teologii moralnej, według których człowiek winien okazać się na ziemi dobrym uczniem Chrystusa (*bonus christianus*), ażeby w życiu przyszłym być przyjętym przez samego Jezusa, który z wybranego uczyni drugiego Jezusa, jezuitę. Jednakże słowo jezuita mogło przyjąć odmienne, ośmieszające, znaczenie: «fałszywy Jezus» i odnosić się do człowieka udającego pobożność. Taka zmiana znaczenia jest czymś normalnym w rozwoju języka. W czasach, kiedy rozwinęła się praktyka spowiedzi, związana z częstszą komunią św., oddano do dyspozycji księży pewien rodzaj praktycznego przewodnika pod nazwą *Confessionale* (Konfesjonał), w którym można było wyczytać główne przewinienia, z jakich mógł się oskarżać penitent. W jednym z takich podręczników natrafiamy na

charakterystyczne zdanie: *Confiteor me pharisaeum, iesuitam, hypocritam fuisse* – Wyznaję, że byłem faryzeuszem, jezuitą, obłudnikiem. A zatem, słowem jezuita, w owym przykrym brzmieniu, posługiwano się na długo przed przyjściem na świat Ignacego Loyoli. Zostało ono wskrzeszone z przeszłości najpierw w Niemczech, gdzie protestanci, nawiązując do nazwy *Societas Iesu*, upodobali sobie przystrajanie towarzyszy św. Ignacego w szaty *iesuitae* (jezuity). W tym samym czasie również we Francji wołano ich tym imieniem, jednakże – co jest prawdą – bez obraźliwych intencji. Sami towarzysze odsunęli je z pokory, przynajmniej na początku. Później, gdy zwyczaj się przyjmował i oskarżano ich o włączanie do swej nazwy imienia Zbawiciela, bronili się wskazując, że inne zakony, na przykład jezuaci, nie były za coś takiego ganione i że oni sami zatem nie zasługiwali na zniesławianie. Wkrótce nazwa weszła w użycie i rozpowszechniła się do tego stopnia, że od czasu soboru trydenckiego Rzym nie wahał się określać mianem *iesuitae* (jezuici) tych towarzyszy, którzy oficjalnie wzięli udział w obradach soborowych. Na przykład ojciec Laynez nazywany jest w r. 1562 *generalis iesuitarum* (generał jezuitów). Posługiwanie się tym imieniem w celu wyszydzania nie zniknęło jednak i tak bardzo utrwaliło się aż do naszych czasów, że występuje nawet w podręcznych słownikach⁴².

3. Historia Ignacego Loyoli

Częstokroć będziemy odwoływali się do pewnych etapów lub głównych wydarzeń w życiu Ignacego Loyoli, założyciela Towarzystwa Jezusowego. Łaska, którą Bóg mu przekazał, oświeśla nie tylko

jego osobistą drogę, lecz pozwala również zrozumieć istotę powołania jezuitę. Dlatego też przedstawiamy czytelnikowi mniej obeznanemu z historią Ignacego Loyoli krótki wykaz tych wydarzeń z jego życia, do których będziemy nawiązywali.

1491 – prawdopodobny rok urodzenia Ignacego.

1521 – zranienie podczas oblężenia Pampeluny (kiedy Ignacy bronił jej jako szlachcic na służbie wicekróla Nawarry). Noga została złamana; potem kilkakrotne operacje. Podczas rekonwalescencji na zamku w Loyoli – lektura *Życi Chrystusa* i żywotów świętych. Nawrócenie (doświadczenie rozeznawania duchów).

1522–Ignacy jako pielgrzym w Montserracie i przede wszystkim w Manresie, gdzie przeżywa swe decydujące doświadczenie duchowe i rozpoczyna pisanie *Ćwiczeń duchownych*.

1523 – pielgrzymka do Ziemi Świętej.

1524 – początek nauki łaciny w Barcelonie.

1526 – studia w Alkali (filozofia). Zatargi z Inkwizycją (przede wszystkim z powodu działalności apostołskiej).

1527 – studia w Salamance. Zatargi z Inkwizycją (z tych samych powodów).

1528 – Ignacy przybywa do Paryża (pozostanie tu do 1535 r.), podejmuje naukę od początku. Studiuje języki i literaturę klasyczną, filozofię i teologię. W r. 1532 zostaje bakałarzem filozofii³, w r. 1533 uzyskuje licencjat, a w r. 1534 tytuł magistra filozofii.

1534 – Ignacy wraz z sześcioma pierwszymi towarzyszami składa 15 sierpnia na Montmartre ślub ubóstwa (w którym zawierał się także ślub czystości). Ślubują też udać się do Jerozolimy, gdy zaś podróż okazała się niemożliwa, mają oddać się do

dyspozycji papieża, ażeby ten posyłał ich dokądkolwiek zechce.

1537 - po krótkim pobycie w Loyoli Ignacy wraz z pięcioma towarzyszami otrzymuje w Wenecji święcenia kapłańskie (24 czerwca). W drodze do Rzymu, w miejscowości La Storta (16,5 km od Rzymu) Ignacy miał wizję Boga Ojca, zwracającego się do Syna obarczonego krzyżem: „Chcę, abyś go wziął na swą służbę“, oraz Syna mówiącego: „Chcę, abyś nam służył“. Ignacy otrzymuje też wtedy zapewnienie: „W Rzymie będę dla was łaskawy“.

1538 - proces sądowy w Rzymie o brak prawomyślności, który dla Ignacego i jego towarzyszy kończy się wyrokiem uniewinniającym. 25 grudnia pierwsza msza św. Ignacego w bazylice Matki Bożej Większej (*Santa Maria Maggiore*). Podróż do Jerozolimy okazuje się niemożliwa i towarzysze oddają się do dyspozycji papieża.

1539 - narady pierwszych dziesięciu towarzyszy w sprawie założenia nowego zakonu (postanawiają dodać „ślub posłuszeństwa jednemu spośród nich“). Dnia 3 września papież Paweł III aprobejuje ustnie istnienie Towarzystwa Jezusowego.

1540 - 27 września papież Paweł III bullą *Regimini militantis Ecclesiae* zatwierdza Towarzystwo, ograniczając liczbę członków do 60 i przyjmując w całości zredagowaną przez Ignacego *Formula Instituti* (Formułę Instytutu Towarzystwa Jezusowego). Owa Formuła jest jak gdyby „podstawową regułą“ zakonu i źródłem całego jego prawodawstwa.

1541 - w kwietniu Ignacy zostaje wybrany na generała Towarzystwa. 22 kwietnia profesja zakonna pierwszych dziesięciu towarzyszy.

1548 - 31 lipca Paweł III zatwierdza książeczkę *Ćwiczeń duchownych*.

1550 - 21 lipca papież Juliusz III bullą *Exposcit debitum* raz jeszcze potwierdza istnienie Towarzystwa oraz uzupełnioną *Formułę Instytutu*.

Ignacy kończy redagowanie pierwszego tekstu *Konstytucji*. Tekst poprzedzony jest *Egzaminem ogólnym*, zawierającym główne zasady przyjmowania kandydatów do Towarzystwa.

1556 - 31 lipca śmierć Ignacego Loyoli.

4. *Imię Ignacego Loyoli*

W książce tej będziemy zazwyczaj mówili o Ignacym Loyoli. Niekiedy jednak będziemy posługiwali się imieniem Inigo, które Ignacy otrzymał na chrzcie św. (jego patronem był święty opat z klasztoru benedyktynów w Ona-Burgos, zmarły w 1068 r.). Zmiana imienia wypłynęła z inicjatywy samego Ignacego, który jednak nigdy nie podał jej powodu. Bez wątplenia żywił on szczególne nabożeństwo do św. Ignacego Antiocheńskiego.

ROZDZIAŁ I

FUNDAMENT ŻYCIA: ĆWICZENIA DUCHOWNE

1. *Powołanie: spotkanie i wezwanie*

Człowiek, każdy człowiek, znajduje się – czy tego chce czy nie – w drodze, podczas której buduje się lub rozpada jego istnienie. Szczególne chwile odmierzają drogę, którą – mniej lub bardziej świadomie – jego wolność przemierza z jednego krańca życia na drugi.

Zdarza się, że na przemierzanej drodze dochodzi się do etapu decydującego; wtedy to człowiek ustawia swoje życie według nowego planu, który uznaje za ostateczny. Taka jest historia każdego powołania. Co dzieje się w takiej chwili w sercu wolności? Jaki jest punkt odniesienia, pozwalający wtedy człowiekowi dokonać wyboru, określającego całe jego życie?

Zwykło się mówić, że „idee rządzą światem”. Czyżby rządziły one również życiem każdego człowieka? I czy każdy, kto wybiera życie zakonne, określa siebie wobec pewnej idei czy ideału?

Sprawa ta była niekiedy przeżywana w taki właśnie sposób i być może dzieje się podobnie jeszcze i dzisiaj. W każdym wyborze skierowanym ku przyszłości wolność stawia przed sobą ideał tego, czym człowiek pragnie być. Szlachetność daru

z siebie, wyrzeczeń, ubóstwa, służby, sama przez się może pociągnąć i zachęcać do wyboru znanych już dróg, na których owe wartości ludzkie i chrześcijańskie można łatwiej i wyraziściej potwierdzić. W przypadku wielu osób wielkoduszność stała u początków życia zakonnego. W każdym bądź razie, nie może jej zabraknąć. Ale sama wielkoduszność nie wystarcza; to, o co bowiem chodzi, to nie wybór pewnego ideału, chociaż byłby on wielki. „Powołanie“ nie ogranicza się jedynie do jakiegoś planu życia, za którym opowiada się ludzka wolność. Z istoty swej jest ono spotkaniem, słuchaniem, jest wezwaniem skierowanym przez Osobę bezpośrednio objawiającą swoją obecność (jako nakaz lub błaganie, w sposób zaskakujący lub oczekiwany – jakież to ma w końcu znaczenie?) – Osobę noszącą pewne imię i rozporządzającą słowem, którym może przyzywać, albowiem Ona sama właśnie jest Słowem. Dzisiaj, podobnie jak i w czasach wędrówek po Galilei, ten sam Jezus zaprasza do pójścia za Nim; zaprasza tych, których chce, tak jak chce i tam, gdzie chce – „Ty, pójdź za mną!“.

Oczywiście, może istnieć wiele rzeczywistości pośrednich, które pomagają w odkryciu lub rozpoznaniu powołania. Zaproszenie Jezusa dosięga każdego w jego własnej historii – z jej poszukiwaniami, odkryciami, przyjaźniami, spotkaniami, obowiązkami. Lecz ten, kto wkracza w życie zakonne, musiał przynajmniej dostrzec, że ktoś już na niego czekał i liczył nań, liczył na zażyłość z nim i jego służbę.

Wybór życia zakonnego znajduje zatem lepsze wyjaśnienie w obrazie zaślubin, aniżeli jako pewien wzór zaangażowania zawodowego. W życiu zakonnym nie jest tak istotna ani praca, ani dzieła, jakich

trzeba dokonać; najważniejszy jest Ten, który domaga się, aby uznać w Nim Pana życia, Ten, z którym należy odtąd dzielić wszystko.

Ignacy Loyola doświadczył w sobie samym i w osobach, którym pomagał czy którymi kierował, takiego wtargnięcia lub stopniowego objawiania się Jezusa. Kiedy pisał *Ćwiczenia duchowne*, w centrum których znajduje się „wybór stanu życia“, odwoływał się do własnego doświadczenia; myślał zarazem o tych wszystkich, którym doświadczenie to może dopomóc do wyraźnego dostrzeżenia, do „rozeznania“ głosu rozlegającego się w ich wnętrzu. W tym wypadku nie miało większego znaczenia, czy będzie to wezwanie do życia zakonnego czy też do życia świeckiego. Każdy chrześcijanin jest przecież powołany do urzeczywistniania w swym życiu tego, czego Bóg spodziewa się po nim i do czego Bóg sam wewnętrznie go nakłania.

Droga każdego jezuita - „towarzysza Jezusa“ rozpoczyna się również od tego etapu, od ćwiczeń duchownych w szkole Ignacego Loyoli. Jednakże etap ten będzie dla jezuita czymś więcej aniżeli tylko etapem początkowym; ćwiczenia będą odtąd odmierzały całą jego wędrówkę. Będą one równocześnie uprzywilejowanym „narzędziem“, po które jezuita będzie sięgał, aby pomóc innym w odkrywaniu ich własnej prawdy.

Jest rzeczą niemożliwą rozpocząć wędrówkę po drodze, jaką stanowi Towarzystwo Jezusowe, bez dostrzeżenia na samym jej początku miejsca i decydującej roli ćwiczeń duchownych, poprzez które ustawicznie rodzi się życie duchowe i apostołskie każdego ucznia Ignacego Loyoli.

Czym są ćwiczenia duchowne? W czym stanowią one charakterystyczny rys drogi wytyczonej przez Ignacego?

Dla chrześcijanina Jezus jest „drogą, prawdą i życiem“. To On, i jedynie On, w pełni objawia Boga i obiecuje rozlanie swego Ducha. Każde doświadczenie chrześcijańskie zakorzenione jest zatem ostatecznie w Ewangelii Jezusa, w odkryciu Jego Osoby i jego posłannictwa. Poza Jezusem nie ma innej „drogi“ świętości ani posługiwania apostołskiemu. Wszystkie zgromadzenia zakonne znajdują zatem w żywym słowie Pana źródło swego charyzmatu i podstawę - do której stale muszą powracać - łaski właściwej powołaniu każdego z nich.

Ewangelia przynosi ludziom nieskończone bogactwo, które jest bogactwem samego Boga. W zależności od warunków historycznych i własnego temperamentu duchowego każdy ze świętych Kościoła dosłyszcy z nie dającego wyczerpać się Słowa takie czy inne wezwanie, takie czy inne posłannictwo dla siebie. Tak dzieje się z założycielami zakonów, a potem z wszystkimi, którzy podążając śladami założycieli, mają udział w ich odkryciu i w ich odpowiedzi na wezwanie Jezusa.

Ignacy przekazał swe doświadczenie Boga i Pana najpierw w *Ćwiczeniach duchownych*. Może nas nieco zaskoczyć szablonowość i niemalże banalność objaśnienia tej nazwy u samego Ignacego.

„Pod tym mianem ćwiczenia duchowne rozumie się wszelki sposób odprawiania rachunku sumienia, rozmyślania, kontemplacji, modlitwy ustnej i myślniej, i inne działania duchowne, jak

o tym będzie dalej mowa. Albowiem jak przechadzka, marsz i bieg są ćwiczeniami cielesnymi, tak ćwiczeniami duchownymi nazywa się wszelkie sposoby przygotowania i usposobienia duszy do usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy¹.

Takie porównanie „ćwiczeń duchownych“ do „ćwiczeń cielesnych“ posiada tę zaletę, że z całym realizmem wskazuje na potrzebę odpowiedniego przygotowania się człowieka na spotkanie z Bogiem. Jeśli ktoś mówi o drodze, na której ma spotkać się z Bogiem, to tym samym mówi o pewnym sposobie odbycia tego spotkania. Przede wszystkim jednak trzeba mówić o samym spotkaniu. A może nawet nie tyle mówić, co przeżyć to spotkanie. *Ćwiczenia duchowne* nie mają być książką do czytania; kto w ten sposób chciałby do nich podejść, odczułby zakłopotanie, a nawet zawód. To bowiem, co one proponują, jest w rzeczywistości tylko drogą do spotkania się z Bogiem, a zarazem różnymi etapami tej drogi.

Nie będziemy opisywać tutaj w szczegółach drogi, jaką są ćwiczenia duchowne. Jest wiele dobrych opracowań tego tematu; my zaś, jeżeli byśmy zajęli się tymi sprawami zbyt szczegółowo, moglibyśmy zgubić główny wątek naszej książki.

Powinniśmy jednak wskazać pokrótce na rzeczy następujące. Ten, kto rozpoczyna ćwiczenia duchowne, wezwany jest do utożsamienia swej woli z wolą Boga względem niego; taki jest właśnie wytknięty cel. Ażeby go osiągnąć, rozpoczynający ćwiczenia musi na samym początku wyzwolić się z tego wszystkiego, co z góry nastawiałoby jego

ducha i jego serce w pewnym określonym kierunku i tym sposobem czyniłoby go, przynajmniej częściowo, nieprzygotowanym do wypełnienia wezwania Bożego. Trzeba też, aby po sprawdzeniu swej wolności wewnętrznej, wszedł na drogę nawrócenia, na której zobaczy własny grzech względem Boga, pełnego miłosierdzia i dobroci. Odprawiający ćwiczenia duchowne, żywo odtąd przekonany o potrzebie swego zbawienia i usposobiony do przyjęcia zbawczej łaski, może oddać się słuchaniu Jezusa i kontemplacji Jego Ewangelii. W spotkaniu z Panem i w usłyszeniu wezwania, które Pan osobiście doń kieruje, odprawiający rekolekcje znajdzie światło niezbędne do udzielenia konkretnej odpowiedzi na Jego oczekiwania i pragnienia. Wszystko bowiem – rozum, wolność i serce – zwrócone całą mocą ku Jezusowi, wpatrzone w Jego życie i Jego posłannictwo – zjednoczy się w odpowiedzi, w której osoba, zapominając o własnych pragnieniach i nie pożądam niczego innego jak tylko naśladować swego Pana w duchu miłości i służby, ofiaruje Mu swoją wolę, ażeby postępować jedynie za Jego najświętszą wolą. Odprawiający rekolekcje – coraz to bardziej wsłuchany w głos Pana i coraz bardziej otwarty na Tego, który jest Panem jego życia i każdego życia – zobaczy siebie, kiedy będzie rozmyślał nad męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa, jako osobę całkowicie zaangażowaną w tajemnicę paschalną Pana, będącą prawem jego własnego istnienia i każdego istnienia ludzkiego.

Tak skrótkowe i zwarte przedstawienie „czterech tygodni” ćwiczeń duchownych może nie oddać właściwej im natury. Ale kto wie, czy nie ważniejsze jest wskazanie w taki oto sposób na ich ewangeli-

czne znamię. Ignacy Loyola na własnej drodze zobaczył Pana jako swego jedynego mistrza. Nie pragnął on już odtąd ukazywać innego nauczyciela, jak tylko Jego. Ponieważ chodzi o to, aby - będąc „pielgrzymem“ - dać się prowadzić Jezusowi po drodze życia, przeto sprawą najważniejszą jest spotkanie Go w samym sercu wolności, tam gdzie wykuwają się decyzje tworzące historię każdego z nas. Jezus zostaje zatem przyjęty w dialogu wolności, w którym Jego wezwanie pobudza do odpowiedzi i w którym Jego osobiste objawienie się skłania kogoś do zaangażowania się względem Niego (poprzez co odkrywa się zarazem prawdę własnej egzystencji). Ewangelia jest tu zatem rozważana jak dziejąca się teraz historia, w której ktoś poszukuje własnej prawdy. Tylko Jezus, „droga, prawda i życie“, może udzielić odpowiedzi w tej sprawie; i to nie w sposób ogólny, ponadczasowy, ale tu i teraz, dla mnie, który Go spotykam, kontempluję i odpowiadam na Jego wołanie.

3. Droga, którą wciąż się powtarza

Na początku życia zakonnego każdy młody jezuita odprawia po raz pierwszy ćwiczenia duchowne. Odbywają się one według porządku, który ustalił sam Ignacy: trwają około 30 dni, podzielonych na cztery mniej więcej równe „tygodnie“. Jest to podstawowe doświadczenie, na którym wzrastał będzie człowiek i apostoł jutra. Z rekolekcji wynosi lepszą znajomość siebie i przede wszystkim - bardziej życiową znajomość Boga i Jego postępowania. Lepsza znajomość siebie: tutaj rozpocznie się dlań odważna praca nad własnym sercem, nad przyzwyczajeniami, nad skłonnościami,

ażebym stać się bardziej podatnym na działanie Boże i lepiej przysposobić się do służby dla Królestwa. Bardziej życiowe poznanie Boga i Jego postępowanie: albowiem to Bóg, żywy i prawdziwy, wierny i czuły, objawiony w Jezusie Chrystusie, ukazuje swoje oblicze; to właśnie Jego głosu trzeba ustawicznie nasłuchiwać, ażebym mógł iść z coraz większym zaufaniem i z coraz większą wytrwałością, w postawie radykalnej gotowości i uległości względem Jego łaski.

Oczywiście, każde, nawet mocne doświadczenie może łatwo ulec zatarciu, jeśli nie będzie miało dalszego ciągu w życiu. Ćwiczenia duchowne mogłyby stać się jakimś tam stopniowo wygasającym i blaknącym wspomnieniem, jeśli po 30 dniach rekolekcji sprawa zostałaby niejako zamknięta. Wtedy nie znalazłyby one należnego im miejsca i nie odgrywałyby właściwej roli w życiu jezuity. Nie są bowiem ćwiczenia duchowne ani odskocznią, ani chwilowym sztucznym ogniem. Są natomiast szkołą modlitwy, a zarazem działania; są oparciem i punktem orientacyjnym, natchnieniem, do którego należy ciągle powracać. Metoda ćwiczeń to nic innego jak ustawiczne kształcenie się w szkole miłości i zatopienie się w kontemplacji Pana, ażebym otrzymał światło, siłę, wewnętrzną zachętę oraz – by użyć tu kluczowych słów Ignacego Loyoli – „pocieszenie“ w Duchu.

Wspomnieliśmy o szkole miłości. Tak właśnie najstarsza tradycja zakonu nazywa końcowy etap formacji jezuity. Trzecia probacja, którą odbywa się po studiach i początkach pracy spostolskiej – kiedy to jezuita zaczyna osiągać dojrzałą sylwetkę towarzysza Jezusa – określana jest jako *schola affectus* (szkoła uczuć), czas poświęcony na duchowe odno-

wienie. Serce wzywane jest wtedy do ponownego odżywienia własnych korzeni, poprzez jeszcze ściślejsze przyłgnięcie do Pana, do Kościoła, któremu należy służyć, i do Towarzystwa Jezusowego, jako do „osobistej drogi“ tego, który wkroczył na nią, ażeby wzrastać w miłości, żyć miłością i we wszystkim z radością poddawać się wymaganiom miłości.

Gdzież indziej można by znaleźć centrum takiego roku, przeznaczonego na dopełnienie formacji, jeśli nie znów w ćwiczeniach duchownych? Po raz drugi odprawia się je wówczas w ciągu 30 dni, tak jak to zalecał św. Ignacy.

Człowiek wtenczas już wydorósł, dokładniej poznał swe możliwości, ograniczenia oraz czyhające nań przeszkody. Doświadczenie Pana bardziej się w jego życiu ugruntowało, a także nabrało większego realizmu. W walce duchowej, ochoczo podjętej na początku, wyraźniej ukazuje się teraz bezwzględne wymaganie nawrócenia. Trzydziestodniowe ćwiczenia odprawiane są wówczas z większą mocą, a zarazem z większą pokorą, z głębszym zawierzeniem, z czulszą i bardziej świadomą miłością. Jakżeż, można przez dłuższy czas mierzyć się z Jezusem, z Jego nauczaniem, z wymogiem całkowitej przemiany, i nie dostrzec wyraźnie własnej niemożności? Lecz także – jak można spotkać w prawdzie Jezusa, „mistrza rzeczy niemożliwych“, nie otrzymując zarazem od Niego niezachwianego zapewnienia o łasce i przemieniającym działaniu, jakie podejmuje On w tych, którzy pokornie Mu się powierzają?

Cwiczenia duchowne nie są jedynym przedmiotem i nie zajmują całego czasu w *schola affectus*, podobnie jak nie są jedynym przedmiotem ani nie zajmują całego czasu dwuletniego nowicjatu, od

którego rozpoczyna się życie w Towarzystwie Jezusowym. Niemniej jednak 30 dni, poświęconych ćwiczeniom na początku i na końcu formacji, uważać można za uprzywilejowany i decydujący okres zarówno nowicjatu, jak i trzeciej probacji. *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego* nazywają ćwiczenia duchowne pierwszym *experimentum*. *Experimentum*, co znaczy: doświadczenie i poddanie próbie, próba. Chodzi przede wszystkim o doświadczenie Boga; a któż inny jak nie On mógłby nas poddać decydującej próbie, w której ukazałaby się w całej prawdzie nasza zdolność do udzielenia odpowiedzi na Jego wezwanie?

Odprawianie ćwiczeń duchownych nie ogranicza się jednak do tych dwóch doniosłych etapów formacji jezuita, jakimi są nowicjat i trzecia probacja. Aby towarzysz Jezusa nie ustał w drodze, musi się stale wzmacniać. Każdego dnia modlitwa dostarczy zakonnikowi i apostołowi pokarmu niezbędnego w czasie drogi. Modlitwa jezuita będzie nieustannie odnawiała jego wsłuchiwanie się w Ewangelię, jego spotkanie z Jezusem i odkrywanie Boga. Będzie ona kontemplacją, tak jak jest nią każda modlitwa, która pozwala przygarnąć się Bogu miłującemu i miłowanemu. Będzie ona również promieniującym ośrodkiem obecności przed Bogiem, która nie ogranicza się do samego czasu modlitwy, lecz ma coraz bardziej przenikać wszelkie działania i spotkania każdego dnia.

Do codziennego rytmu dochodzą jeszcze inne okresy uprzywilejowane pod względem duchowym; główny z nich powtarza się każdego roku. Wtedy to przez osiem dni, z dala od wszelkich prac i zajęć, w celu jeszcze bardziej gruntownego odnowienia ofiary uczynionej Bogu i własnej gotowości do

służby, jezuita przebywa ponownie, jakby w skrócie, drogę ćwiczeń duchownych. Rekolekcje te może on odprawić sam lub z innymi; może przystosować ich przebieg – w świetle Bożym – do aktualnych potrzeb serca i własnej historii. Zawsze jednak będzie chodziło o pewnego rodzaju ożywienie tego, co najistotniejsze w łasce powołania: przyłgnięcia do Pana Jezusa, wielkodusznej ofiary z całego życia, jak też o pogłębienie nie kończącego się nigdy nawrócenia do Ducha Bożego.

4. *Rozeznawanie duchów*

Celem ćwiczeń duchownych jest odkrycie konkretnej woli Bożej względem mnie, ażebym mógł dostosować do niej moje życie. Wypływająca z nich duchowość wyraża się w wytrwałym poszukiwaniu woli Bożej.

Lecz gdzie i w jaki sposób Bóg może objawiać swą wolę? Byłoby rzeczą złudną i dziecinną oczekiwać na bezpośrednie objawienie; które w każdej chwili dyktowałoby mi niezawodnie to, co mam robić. Przecież sam Bóg obdarzył mnie rozumem, wolą i sercem. Jeśli mam działać jako człowiek i chrześcijanin, to nie inaczej jak posługując się tymi trzema władzami, które są we mnie znakiem Jego obecności stwórczej i warunkami mojej odpowiedzi na Jego przymierze.

Jeśli chodzi o poszukiwanie woli Bożej, to powraca stale pod piórem Ignacego pewien termin i ukazuje zarazem, na czym ono polega; terminem tym jest „rozeznawanie”. Rozeznawać, czyli dokonywać jasnego wyboru, poddawać rzeczy krytycznemu osądowi, a potem podejmować decyzję. Problem rozeznawania to problem kryteriów wyboru.

Na początku i podczas całego roztrząsania, które poprzedza decyzję, istnieją we mnie różnora-
kie dążności, pewne postrzeżenia, możliwości,
skłonności. Komu lub czemu przypisać ich pocho-
dzenie? W imię kogo lub w imię czego przyznać
wyższość tej czy innej spośród nich? W czasie cho-
roby, kiedy to dokonało się nawrócenie Ignacego,
zauważył on w sobie związek między pewnymi
myślami i skłonnościami a doświadczeniem stanu
spokoju lub niepokoju. Zastanawianie się nad tymi
zjawiskami stało się punktem wyjścia jego nauki
o „rozeznawaniu duchów“.

Ogólnie można powiedzieć, że rozeznawanie,
tak jak je pojmuje Ignacy Loyola, zakłada zdolność
do oceny – rozumowej, jak i uczuciowej – różnora-
kich możliwych wyborów. Ocena rozumowa to
uważna refleksja nad wielorakimi stronami jakiegoś
zagadnienia w świetle Ewangelii i wartości, które
ona głosi. Ocena uczuciowa polega na poznaniu
tego, co Ignacy nazywa „poruszeniami wewnętr-
nymi“, a które mogą pochodzić od dobrego bądź od
złego ducha. *Reguły o rozeznawaniu duchów* mówią,
w czym można rozpoznać – zważywszy na skutki
jakie to w nas wywołuje – działanie dobrego i złego
ducha.

Nie chodzi nam tutaj o szczegółowe przedsta-
wienie ignacjańskiego rozeznawania. Trzeba jed-
nak zdać sobie sprawę ze znaczenia jakie posiadało
ono i posiada teraz w duchowej drodze uczniów
Ignacego, a mówiąc dokładniej – towarzyszy
Jezusa.

Jezuitom przyznawano niekiedy pewien stopień
mądrości w rozwiązywaniu zawiłych spraw czy też
w kierownictwie duchowym. Przypisywać tę mą-
drość – jeśli rzeczywiście ona jest – tylko formacji

intelektualnej czy długości i jakości studiów, to znaczy nie zdawać sobie zupełnie sprawy ani z jej natury, ani z jej podstaw. Albowiem mądrość w formułowaniu sądów w dziedzinie życia duchowego i moralnego pochodzi u jezuitów z ciągłego praktycznego uczenia się w szkole rozeznawania.

Starać się rozeznawać – to znaczy przyjąć całą rzeczywistość człowieka, na którego oddziaływa nie tylko to, co jest najbardziej oczywiste. Znaczy to również – uwierzyć, że człowiek jest w stanie udzielić właściwej odpowiedzi na spotykane pytania, ponieważ jest zdolny do przyjęcia światła, które nie ogranicza się tylko do wysiłku naszego rozumu. W istocie rzeczy, takie jest podstawowe spostrzeżenie Ignacego: Bóg jest nie tylko tym, wobec którego zobowiązuję się do czegoś, czy tym, który ostatecznie przemówił w Jezusie. Jest On również tym, który tajemniczo porusza mnie i w głębi mego serca, mych uczuć i namiętności, i może pozwolić mi dostrzec swe pełne miłości działanie – niekiedy niepokojące, gdy chce pobudzić do nawrócenia albo do przewartościowania mojego bytu, innym zaś razem kojące i pocieszające, gdy podtrzymuje we mnie pragnienie prawdy, ducha wspaniałomyślności czy wolę służenia Mu poprzez służbę braciom.

Rozeznawanie znajduje się rzeczywiście w samym centrum drogi ćwiczeń duchownych. Postępuje ono razem z kontemplacją umiłowanego Pana, z której rodzi się odnowione rozumienie, nowe spojrzenie i serce nowe.

Jeśli rozeznawanie jako ciągła praktyka staje się częścią życia jezuitę, to jest rzeczą normalną, że nie będzie ono tylko indywidualne, lecz znajdzie również wspólnotowe zastosowanie. Tak właśnie było od początków zakonu – zwłaszcza w „naradach

pierwszych Ojców“, które zdecydowały o jego założeniu. Wspólnotowe rozeznawanie zalecane jest w ostatnich latach jako jeden ze środków pogłębiania i odnowy życia duchowego oraz apostołskiego w Towarzystwie Jezusowym.

Poprzestańmy tutaj na pobieżnym tylko wskazaniami na nowe wymagania, jakie ta praktyka niesie z sobą. Nasłuchiwanie Ducha winno być nie tylko osobistym przeżyciem, kiedy skupiam swą uwagę na tym, czego doznaję, i zastanawiam się nad konkretną sytuacją. Rozeznawanie wspólnotowe zakłada dialog, a zatem winno być dla mnie rzeczą możliwą przyjęcie wezwania Ducha, które dochodzi do mnie poprzez rozumowanie i spostrzeżenia drugiego człowieka.

Jeśli chodzi o trudności tego rodzaju praktyki, to powiedzieć trzeba wyraźnie, że rozeznawanie wspólnotowe nie może być przeżywane w prawdzie - i to bardziej jeszcze niż rozeznawanie osobiste - jeśli nie zaistnieją nieodzowne warunki duchowe, bez których nie da się dojść do jasnego poznania woli Bożej. W każdym rozeznawaniu chodzi właściwie o osiągnięcie wolności wewnętrznej, dalekiej od wszelkich przywiązań i uprzedzeń. Trzeba przewyciężyć te skłonności mojego bytowania i mej wolności, które nie odpowiadają Ewangelii. Trzeba zdecydować się aż do końca na to, że spojrzenie i uwaga serca zatrzyma się jedynie na Panu Ewangelii, prosząc Go pokornie o światło i utwierdzenie w nas tego, co zdaje się bardziej odpowiadać Jego wezwaniu i oczekiwaniu Jego łaski.

5. *Czystość intencji*

„Niech wszyscy starają się mieć dobrą intencję nie tylko co do stanu swego życia, ale także co do wszystkich poszczególnych spraw. Zawsze niech mają w nich na uwadze, aby służyć i podobać się Dobroci Bożej raczej dla Niej samej i dla miłości oraz niezrównanych dobrodziejstw, którymi nas uprzedziła, niż dla bojaźni kar lub nadziei nagrody, choć i tymi pobudkami wspierać się mają. Należy ich też często zachęcać, aby we wszystkim szukali Boga, wyzuwając się w miarę możliwości z miłości wszelkich stworzeń (dla nich samych), aby całą miłość przenieść na ich Stwórcę, Jego miłując we wszystkich stworzeniach, a wszystkie stworzenia w Nim według najświętszej i Boskiej Jego woli“².

Czy dostrzegamy, jak radykalne jest wymaganie zawarte w tym zaleceniu Ignacego, skierowanym do współbraci jezuitów, a które mieści się w trzeciej części *Konstytucji Towarzystwa Jezusowego*? „Oko intencji winno być proste“³. Trzeba wyprostować to, co w moim spojrzeniu mogłoby być podwójne lub dwuznaczne. Określona w ten sposób postawa uwyrażnia jakoś mej wewnętrznej wolności, która winna leżeć u podstaw każdego rozważania, każdego wyboru i działania.

Wymagany jest tutaj pewien rodzaj elementarnego poznania, które Ignacy stawia na samym początku ćwiczeń duchownych i bez którego na próżno można by szukać woli Bożej. Poznanie to w samej swej istocie ześrodkowuje się na wdzięczności i przyjęciu jedyne Absolutu - Boga. Tylko On zasługuje na wybranie i miłowanie Go dla Niego samego. Dobroć, jaką objawia On w stworzeniu, w zaofiarowaniu przymierza oraz

w osobistym wezwaniu, kierowanym do każdego człowieka z osobna, uzasadnia przyłgnięcie doń na zawsze. Każda zaś inna rzeczywistość ukazuje się człowiekowi jako podporządkowana jego dążeniu do Boga, a zatem bardzo względna wobec tego jedyne, bezwarunkowe wyboru.

Jeśli na tym polega prawdziwa wolność wewnętrzna, to nie ma wątpliwości, że jest ona owocem wysiłku i przemiany naszego serca, a tej ostatecznie dokonać może tylko sam Bóg. Czyż trzeba być aż tak wielkim znawcą ludzkiego serca, aby dostrzec w nim nieustanną grę różnych pobudek – uświadomionych lub nie – jakie podtrzymują nasze decyzje i działania oraz towarzyszą im? Ileż korzyści, mniej lub bardziej oczywistych, ileż potrzeb, w których „ja” szuka siebie samego i siebie odnajduje, ileż złożonych pragnień należy tu rozpoznać i odsunąć od siebie!

Przedstawione przez Ignacego zadanie nie polega przede wszystkim na analizie poszczególnych uczuć, ale na jasnym dostrzeżeniu ich źródła oraz na wzmocnieniu dążenia do Boga. Potrzeba tu oczywiście lepszej znajomości siebie w świetle Bożym, ale jeszcze bardziej potrzebny jest dar Ducha, który może wszystko oczyścić, uleczyć, zespolić.

W książce *Doctrine spirituelle* (Nauka duchowa), w której zebrano pouczenia ojca L. Lallemant, instruktora trzeciej probacji na początku XVII w., zostały szeroko przedstawione wymagania „czystości serca” i „uległości w prowadzeniu przez Ducha Świętego”⁴.

„Aby pojąć, jak bardzo jest nam potrzebna czystość serca, należałoby wpierw zrozumieć, jakie jest naturalne zepsucie serca człowieczego. Jest w nas

ogrom złości, której nie widzimy, ponieważ nigdy nie wchodzimy rzetelnie do naszego wnętrza. Gdybyśmy to učinili, znaleźlibyśmy w nim moc pragnień i nieuporządkowanych pożądań zaszczytów, przyjemności, wygod; bez ustanku kotłują się one w naszym sercu⁵.

Ojciec Lallemand nie zadowala się jedynie przypomnieniem tego, co powinno wynikać z rozpoznania owych negatywnych skłonności naszego bytu. Podkreśla on również, jak bardzo musimy wyzuć się nawet z tego, czego Bóg może dokonać w nas lub za naszym pośrednictwem, dzięki darom swej łaski. Przypisywanie sobie tego, co może być jedynie dziełem Bożym, z całą pewnością sprzeciwia się czystości serca, sprzeciwia się prostolinijnej i bezinteresownej intencji oraz owej radykalnej postawie ogołocenia się, bez której zakonnik i apostoł nie może należycie poddać się działaniu łaski Bożej.

Omawiając bliżej czystość intencji, ojciec Lallemand przedstawia jako jej głównych wrogów: „próżność, przyjemność, interesowność, niechęć“. Aby móc wzrastać w wolności Ducha, trzeba będzie oczyszczać się właśnie z tych odruchowych, a niekiedy nie uświadomionych sobie poruszeń. Ogólnie rzecz biorąc pierwszy tydzień ćwiczeń duchownych to praca nad własnym oczyszczeniem, podjęta w celu usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych⁶.

Jeśli chodzi o postawę uległości w prowadzeniu nas przez Ducha Świętego, to odsyła nas ona wprost do dynamiki drugiego tygodnia, którego punktem szczytowym jest „wybór“: aby „znaleźć wolę Bożą w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy“⁷.

Chociaż *Doctrine spirituelle* ojca Lallemand uka-

zuje cel trudny do osiągnięcia, to jednak należycie wytycza kierunek drogi, na której urzeczywistnia się rozeznawanie coraz bardziej zgodne z działaniem Bożym.

„Celem, którego winniśmy pragnąć, po ćwiczeniu się przez dłuższy czas w czystości serca, jest pozwolić się do tego stopnia zawładnąć i kierować Duchowi Świętemu, aby On sam prowadził wszystkie nasze władze duchowe i zmysły, aby rządził wszystkimi naszymi poruszeniami wewnętrznymi i zewnętrznymi i abyśmy opuścili siebie samych w duchowym wyrzeczeniu się własnych zamierzeń i własnego zadowolenia. Tym sposobem – dzięki wiernej zgodności z działaniami Boskiego Ducha i dzięki doskonałemu poddaniu wszystkich naszych przeciwów działaniu mocy Jego łaski – nie będziemy już żyli w nas samych, ale w Jezusie Chrystusie“⁸.

Taka rzeczywistość odpowiada doskonałości życia chrześcijańskiego. Nie ma oczywiście mowy o zastrzeżeniu tego typu duchowości dla członków Towarzystwa Jezusowego czy dla osób wzorujących się na drodze Ignacego Loyoli. Niektóre jednak akcenty w przytoczonym tekście przywodzą na myśl charakterystyczne cechy stosunku do Boga, przeżywanego wedle dynamiki *Ćwiczeń duchownych*. Cechy te dotyczą zwłaszcza życia apostołskiego, które – jak na to wskażemy – zajmuje główne miejsce w powołaniu jezuitów.

6. „Trzeci rodzaj pokory”

Bez wątplenia znany nam jest ten fragment z *Fioretti* (Kwiatków) św. Franciszka z Asyżu, w którym określa on „radość doskonałą”. Radości tej, którą osiągnął, doświadczył i opisał, jest

wówczas, gdy ktoś olśniony Chrystusem, doznając tak jak On upokorzenia i odrzucenia, widzi się upodobnionym do swego Pana i poniekąd przeżywa, czy też pozwala Chrystusowi przeżyć w nim na nowo dramat męki i odrzucenia przez ludzi.

W prostym stylu, w którym z pewnością nie odnajdziemy świeżości ani poezji *kwiatków* świętego Biedaczyny, Ignacy Loyola z godną uwagi dokładnością mówi w *Ćwiczeniach duchownych* o podobnych sprawach. Zaprasza on odprawiającego rekolekcje do rozważenia trzech możliwych rodzajów pokory.

Pokory nie pojmuje się tu jako jednej z cnót moralnych; określa ona raczej stopień wyzucia się z siebie czy też ogołocenia, do jakiego może przywieść kontemplacja i umiłowanie Pana Jezusa. W tym sensie pokora oznacza u Ignacego jakby drugą stronę przemieniającego na wzór Chrystusa działania łaski i miłości, która tak przywiązuje człowieka do Chrystusa, że budzi się pragnienie upodobnienia się do umiłowanego Pana.

Jeśli w pierwszych dwóch rodzajach pokory chodzi jeszcze o wyrzeczenie się grzechu, ażeby zapanowała w nas chwała Boża, to trzeci jej rodzaj charakteryzuje się absolutną bezinteresownością miłości. Ktoś kto modli się w takim duchu, pragnie co prawda chwały Bożej, ale chwały, która w pełni dlań zajaśniała na obliczu Chrystusa i która wzywa, by iść za Nim w wyniszczeniu, w niedostatku, w całkowitym wyzbyciu się siebie.

„Trzeci rodzaj pokory. Ta pokora jest najdoskonalsza; a mianowicie zawiera w sobie pierwszy i drugi rodzaj pokory, a nadto w wypadku, gdyby przynajmniej równa była cześć i chwała Boskiego Majestatu, chcę i wybieram raczej ubóstwo z Chrystusem ubogim, niż bogactwo; zniewagi

z Chrystusem pełnym zniewag, niż zaszczyty; i bardziej pragnę uchodzić za obłąkańca i głupca z powodu Chrystusa, boć Jego pierwszego za takiego miano, niż być uważanym za mądrego i roztropnego na tym świecie“⁹.

W takim nastawieniu wewnętrznym i porywie serca nie ma nawet najmniejszego śladu masochizmu. Nie ceni się tutaj cierpienia dla niego samego czy dla podejrzanej przyjemności, jakiej mogłoby ono dostarczyć. To nie cierpienie się liczy czy ubóstwo, upokorzenie czy wzgarda – liczy się Chrystus cierpiący, ubogi, pokorny i wzgardzony.

Pobudką staje się tutaj moc miłości, pragnącej upodobnić się do Chrystusa i dzielić z Nim bolesne doświadczenie, i to nie dla jakiegoś ubocznego powodu, ale właśnie z samej tylko miłości, to znaczy z pełnego czci, a zarazem czułego przywiązania do oblicza Boga, które objawił On w swym Synu, Jezusie.

Ten fragment *Ćwiczeń duchownych* odgrywa ważną rolę w poszukiwaniu woli Bożej. Przedkłada się go odprawiającemu rekolekcje w chwili, gdy przygotowuje się do dokonania „wyboru“, do ustalenia, ku czemu powinien zmierzać, jakie powinno być odtąd ukierunkowanie jego życia, tak aby mógł odpowiedzieć na miłość i wezwanie Boże. Rozważanie „trzech rodzajów pokory“ winno w jakiś sposób poruszyć serce tego, kto pragnie działać wyłącznie według woli Bożej. Przypomnienie Chrystusa ubogiego i upokorzonego powinno być dla niego sprawdzianem i poręką prawdy w wyborze, do którego się przygotowuje.

Tę zasadę prawdy, którą odtąd jest zgodność i podobieństwo z Chrystusem, Ignacy chciał przypomnieć redagując tekst służący do egzaminowania

zgłaszających się kandydatów. Ta właśnie zasada ma być natchnieniem całego życia jezuity.

Warto zapoznać się z tym tekstem i wejrzieć w całą jego spokojną stanowczość. Przeciwwstawienie duchowi świata ducha Jezusa nie prowadzi tu ku wyniosłemu patrzeniu na rzeczywistość. Nie jest też bynajmniej główną troską Ignacego, by w obliczu niebezpieczeństw świata obronić za pomocą reguły nieskazitelność swych synów. To znowu serce wezwane jest do nawrócenia się, do przyzwolenia na to, by Jezus, którego kontempluje, mógł bez reszty nim zawładnąć. Początek tekstu ignacjańskiego podkreśla, jak bardzo ważną jest rzeczą dla życia duchowego oraz dla postępu w nim zdecydowane przyjęcie i gorące pragnienie tego, co Jezus objawia i do czego wzywa, bo przecież poza Nim nie może być żadnej innej drogi ku prawdziwemu życiu.

„Ponadto ci, których poddaje się egzaminowi, powinni zwrócić pilną uwagę na rzecz wielkiej wagi i najwyższej doniosłości w obliczu Stwórcy i Pana naszego: jak bardzo pomaga i przyczynia się do postępu w życiu duchowym obrzydzić sobie zupełnie, a nie połowicznie, to wszystko, co świat miłuje i do czego się garnie, a przyjmować i pożądać wszystkimi siłami tego, co Chrystus, Pan nasz, umiłował i przyjął. Jak bowiem ludzie światowi, którzy idą za tym wszystkim, co należy do świata, miłują i szukają z wielkim staraniem zaszczytów, sławy, opinii dobrego imienia na ziemi, jak ich świat tego uczy, tak ci, którzy postępują w duchu i szczerze wstępują w ślady Chrystusa, Pana naszego, kochają i gorąco pragną rzeczy im zupełnie przeciwnych. Pragną mianowicie przyoblec się w te same szaty i znamiona Pana swego dla Jego miłości i czci do

tego stopnia, że gdyby to mogło być bez żadnej obrazy Boskiego Majestatu i bez grzechu bliźniego, chcieliby cierpieć zniewagi, fałszywe świadectwa i krzywdy, a nawet za szalonych być poczytani i uważani, nie dając jednak do tego ze swej strony żadnego powodu; a to wszystko dlatego, że pragną upodobnić się i w jakiś sposób naśladować Stworzyciela i Pana naszego, Jezusa Chrystusa, oraz przyoblec się w jego szaty i znamiona, ponieważ On sam przywdział je dla większego naszego postępu duchowego i dał nam przykład, żebyśmy Go, o ile z pomocą łaski Bożej będzie to możliwe, chcieli naśladować i we wszystkim za Nim podążać; On bowiem jest drogą, która prowadzi do życia. Należy więc zapytać, czy odczuwają w sobie tego rodzaju pragnienia, tak zbawienne i dla doskonałości ich dusz tak owocne¹⁰.

Jezuita, który często odczytuje ten tekst i bada stopień własnej zgodności z łaską powołania, dostrzega za każdym razem, jak wielki i trudny do wyrażenia dar został mu dany. W próbach i porywkach, wśród niezrozumienia i krzywdzących osądów – zbadawszy wcześniej swe serce i swe postępowanie, czy nie ma w tym może jego własnej winy – zaczyna dziękować Bogu i wielbić Go za to, że jest mu dane, często zresztą w bardzo ograniczonej mierze, zbliżyć się do swego umiłowanego Pana w upokorzeniu i wzgardzie od ludzi.

A jeśli czasem ominą go takie doświadczenia, to – znów dziękując Bogu, który lituje się nad jego słabością – nie zaniedba sprawdzić szczerości swego zaangażowania.

Musimy jednak przyznać, że częstokroć tylko z oddali wdychamy atmosferę trzeciego rodzaju pokory. Jest to kolejna okazja do ukorzenia się z po-

wodu ubóstwa naszej miłości i do powierzenia się kierownictwu Tego, który jeden wie, co jest naszym dobrem.

W podobnych okolicznościach, to znaczy wtedy, gdy ktoś nie odczuwa w sobie rzeczywistego pragnienia zjednoczenia się poprzez konkretne sytuacje życiowe – z Chrystusem ubogim i wzgardzonym, Ignacy Loyola mówi o pożyteczności doznawania w sobie przynajmniej „pragnienia odczuwania tego rodzaju pragnień”¹¹. Tak, Panie, jeśli me serce wzdryga się, a moja wola waha, jeśli czuję się raczej zakłopotany niż pocieszony na myśl o uczestniczeniu w Twych cierpieniach i upokorzeniach, nie sądz, że ta niemoc mego pragnienia i mej miłości jest ostatnim moim słowem i wyrazem rezygnacji. W rzeczywistości bowiem nadal trawi mnie pewien niepokój; pragnę mocy i hojności, których dzisiaj – niestety – nie dostrzegam w sobie, a które poniosłyby mnie bliżej Ciebie, bez zuchwałej brawury i małostkowego osobistego zadowolenia, ale z miłującą czułością i cichą pokorą tego, kto z Ciebie czerpie całe swoje poznanie Boga i poznanie człowieka.

7. Inne „próby”¹²

Nie tylko w *Ćwiczeniach duchownych*, które zrodziły się z modlitwy w Manresie, młody jezuita, na progu życia zakonnego, otrzymuje zaproszenie do powtórzenia doświadczenia Ignacego. Młody zakonnik poddawany jest także wielu innym „próbom”, a wszystko to po to, aby stworzyć mocne podstawy dla Jego zaufania do Boga, jego pokory, pragnienia służenia Słowu i spotkania z cierpiącym Chrystusem. Nie każda z tych prób jest jednakowo niezbędna; mogą być one podejmowane

z uwzględnieniem okoliczności czasu i potrzeb każdego z osobna. Wyruszyć na pielgrzymkę trwającą miesiąc (albo krócej - i tak często bywa) - to włączyć się również w doświadczenie Ignacego. Czyż jego opowieść autobiograficzna o latach nawrócenia nie została nam przekazana właśnie pod tytułem - *Opowieść pielgrzyma*. Od chwili, gdy nazajutrz po nawróceniu Bóg wprowadził go na swoją drogę, aż po dzień, w którym odnajdzie swoje miejsce w służbie Kościołowi, Ignacy przemierza szlaki jako pielgrzym. Poruszała go wtedy jedynie wiara i zaufanie Bogu. Rezygnując z jakiegokolwiek innej gwarancji, zdawał się tylko na miłość Bożą i ludzką.

Tułaczka Ignacego sama z siebie nie wystarczałaby jednak do uzasadnienia próby pielgrzymowania. Do naśladowania zewnętrznego - w warunkach przecież zupełnie odmiennych - powinno dołączyć się jeszcze poszukiwanie podobnych przeżyć duchowych. To, co Ignacy przeżył oraz dostrzegł, przemierzając drogi jako pielgrzym i żebrak, a co z kolei młodzi jezuici odnajdują w próbie pielgrzymki, można streścić, jak się wydaje, następująco: odkrycie wolności i ruchliwości, wiążących się później z działalnością apostolską; ufność w prowadzenie przez Boga, a zarazem zdolność do wyrażenia tej ufności w pokornej zależności od tych osób, od których oczekuje się pożywienia i mieszkania, i równoczesne wyrzeczenie się jakiegokolwiek własnego zabezpieczenia, nawet potrzebnego do życia; bardziej świadome wkroczenie w świat rządzący się bezinteresownością dialogu i wymiany; przyłgnięcie do konkretnego ubóstwa, zasadzającego się na powierzeniu siebie w ręce drugich i w ręce Boga; wejście w klimat modlitwy,

która towarzyszy wędrowce i podtrzymuje ją każdego dnia.

Ćwiczenie, któremu pokornie poddaje się ciało, sprzyja kształtowaniu się postawy wewnętrzznego ogołocenia i przyczynia się do wyrobienia duchowego, uczy bowiem skromności w obcowaniu z Bogiem i ludźmi. Tradycja życia zakonnego zawsze podkreślała doniosłości porządku zewnętrznego i panowania nad swym ciałem dla rozwijania podatności na działanie Ducha. Tutaj ćwiczenie, któremu poddaje się pielgrzym, oddziałuje w inny sposób niż stały rytm życia monastycznego. Jeśli w życiu monastycznym łagodnie i wytrwale podporządkowuje się wszystko zwierzchnictwu Słowa i wychwalaniu Boga, to w wędrowce pielgrzyma dochodzi do głosu fundamentalna postawa przyszłego apostoła, odpowiadająca wskazaniom Jezusa udzielonym uczniom wyruszającym na pracę apostołską: „Nie zdobywajcie złota ani srebra, ani miedzi do swych trzosów. Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski. Wart jest bowiem robotnik swej strawy. A gdy przyjdziecie do jakiegoś miasta albo wsi, wywiedzcie się, kto tam jest godny i u niego zatrzymajcie się, dopóki nie wyjdziecie. Wchodząc do domu, przywitajcie go pozdrowieniem. Jeśli dom na to zasługuje, niech zstąpi na niego wasz pokój; jeśli nie zasługuje, niech pokój wasz powróci do was“ (Mt 10, 9-13)¹³.

Próba polegająca na posługiwaniu w szpitalach oraz uczeniu katechizmu także ma swe źródło w doświadczeniu Ignacego i pierwszych towarzyszy, szczególnie w okresie bezpośrednio poprzedzającym założenie Towarzystwa Jezusowego. Przybywszy do Italii z zamiarem wspólnego udania się stamtąd okrętem do Ziemi Świętej, rozpraszają się

po różnych miastach i rozpoczynają posługę kapłańską, w której główne miejsce przypada od razu nauczaniu religii oraz posługiwaniu ubogim i chorym.

Później, gdy Ignacy będzie udzielał wskazań jezuitom udającym się na sobór do Trydentu, nie omieszka przypomnieć im o uczeniu dzieci katechizmu i o doniosłości posługi w szpitalach. Co więcej, w samej formule ślubów, którą jezuita publicznie wypowiada w chwili swego ostatecznego wstąpienia do Towarzystwa, odnajdujemy osobną wzmiankę o „uczeniu dzieci”. „Szczególna troska o dzieci i ludzi prostych”, jaką jezuita wówczas przyrzeka, posiada podwójne uzasadnienie: „z uwagi na szczególną służbę, jaką się Bogu oddaje niosąc pomoc duszom” oraz ze względu na niebezpieczeństwo, że tego rodzaju posługę „można puścić w niepamięć i łatwiej odwyknąć od niej niż od innych, bardziej pociągających zajęć, jak np. głoszenie kazań itp.”¹⁴

Nie ma zatem nic bardziej przeciwnego doświadczeniu i myśli św. Ignacego, jak kapłaństwo w pewien sposób zacieśnione do pracy intelektualnej i do elit społecznych. A to tym bardziej że grupa „księży zreformowanych”, jaką było Towarzystwo u zarania swych dziejów, zabrała się zdecydowanie do naprawy pewnych wypaczeń w pojmowaniu urzędu kapłańskiego, który zbyt często był uważany za sposób urządzenia się czy realizacji samego siebie. Będę mówił później o tym, jak szeroko powinno być otwarte serce towarzysza Jezusa na wszystkie sytuacje, w których dochodzi do głosu sprawa zbawienia.

Mówiąc o próbach proponowanych nowicjuszowi, trzeba – jak wydaje mi się – podkreślić jeszcze

inną ważną rzecz: w czasie, gdy tworzy się człowiek wewnętrzny i apostoł, musi być przyznane poczesne miejsce jego kontaktom z ludzkością wyczekującą zbawienia, z ludzkością cierpiącą, zbitą z tropu, pociągana jednak – niekiedy bezwiednie i wbrew sobie – ku samemu sercu paschalnej tajemnicy Jezusa. Takie zetknięcie się jest zdecydowanie różne od zwykłego kontaktu umysłowego, od pragnienia dowiedzenia się czegoś więcej na ten temat; jest ono w swej istocie oddaniem się na służbę, jest posługą, a w przypadku kapłana – braterskim dialogiem, w którym ofiaruje on sakramenty Kościoła, jedyne zdolne ukazać każdemu człowiekowi, a w szczególności człowiekowi cierpiącemu i konającemu, jego ostateczną prawdę i godność, która nie jest niczym innym, jak upodobnieniem się do samego Chrystusa.

Inna próba przewiduje wykonywanie niskich posług w domu zakonnym (Ignacy z upodobaniem powraca, w rozmaitych okolicznościach, do pomagania w kuchni). Ponieważ wykaz proponowanych prób jest otwarty i koniecznie winien on uwzględniać warunki historyczne, w jakich odbywa się formacja i w jakich rozpocznie się jutro praca apostołska, dlatego dzisiaj młody jezuita poddawany jest często „nowym” próbom. Może to być – jako przedłużenie próby w szpitalu – zamieszkiwanie przez dłuższy czas razem z osobami upośledzonymi fizycznie czy umysłowo. Może to być również praca fizyczna w fabryce, gdzie zaznajomić się można z konkretnymi sytuacjami i z mechanizmami społecznymi, z nie znanym nowicjuszowi środowiskiem ludzkim.

W ten sposób stopniowo, wraz z „rzetelnymi cnotami”, zaszczepia się w duszy jezuita postawy

apostoła zgodne z uczuciami Jezusa, którego zdumiewającą „filantropię“, czyli miłość do ludzi, ukazuje nam Ewangelia.

8. *Ćwiczenia duchowne jako „narzędzie“ apostołskie*

Poprzedni rozdział, poświęcony pierwszym etapom formacji, wskazał na decydującą rolę ćwiczeń duchownych w życiu towarzysza Jezusa.

Kiedy jednak Ignacy postanowił podzielić się z innymi doświadczeniem poprzez które Bóg, jego prawdziwy Nauczyciel, ukształtował go – Towarzystwo Jezusowe jeszcze nie istniało. Co więcej, właśnie poprzez dawanie ćwiczeń duchownych Ignacy pozyskuje kolejno swych pierwszych towarzyszy i zespala ich wokół wspólnego planu, którego zarysy będą stopniowo uściślać. Od tej pory jednak ćwiczenia duchowne istnieją już jako metoda apostołskiej pomocy bliźniemu. I dlatego nie są one dobrem przede wszystkim Towarzystwa Jezusowego, ale całego Kościoła. W taki też sposób posługiwano się nimi po śmierci Ignacego – aż po dzień dzisiejszy.

Z tego punktu widzenia stosunek Towarzystwa Jezusowego do ćwiczeń duchownych wyraża się przede wszystkim jako odpowiedzialność. Albowiem właśnie do odpowiedzialności za bliźniego poczuwał się Ignacy, zwłaszcza gdy po powrocie z Jerozolimy coraz wyraźniej zaczął dostrzegać w sobie wezwanie do „pomagania duszom“. Sposobem zaś przyjęcia na siebie odpowiedzialności apostołskiej stało się dlań wierne przekazywanie drugiemu tego, co sam Bóg mu powierzył. W łasce otrzymanej w Manresie Ignacy musiał zatem rozpoznać łaskę bardziej powszechną. Etapy, którymi

zbliżał się do decydującego o całym życiu spotkania z Bogiem Jezusa Chrystusa, stały się zarazem etapami, które inni mogą również przemierzać. Zapraszając bliźnich do przebycia kolejnych odcinków tej samej drogi, Ignacy uzdalniał ich do dania przyzwolenia Bogu na osiągnięcie ich własnych serc; nakłaniał do radykalnego nawrócenia i pociągał je ku Bożej woli i Bożej miłości. To właśnie z ćwiczeń duchownych wyrasta nie tylko życie wewnętrzne całego Towarzystwa Jezusowego i każdego pojedynczego jezuitę, lecz również zapal i poniekąd podstawowa metoda jego działalności apostolskiej.

Albowiem jezuita, a nie tylko Ignacy, przechodzi od osobistego doświadczenia ćwiczeń duchownych do niesienia pomocy braciom. Ćwiczenia duchowne są dla jezuitę drogowskazem, a zarazem uprzywilejowanym źródłem natchnień; sprawdziło się to już w pierwszym pokoleniu jezuitów. Sam zaś Ignacy wysoce sobie cenił sposób, w jaki Piotr Favre, jego pierwszy towarzysz w Paryżu, udzielał ćwiczeń.

Ów przykład Piotra Favre'a jest szczególnie pouczający, ponieważ łatwość w posługiwaniu się „narzędziem“ ignacjańskim wyraziła się u niego w najprzeróżniejszych formach pracy apostolskiej i dialogu duchowego. Można powiedzieć, że jeszcze i dziś takie jest właśnie doświadczenie jezuitę.

Uformowany przez ćwiczenia duchowne, dogłębnie naznaczony tym doświadczeniem, które nadal kształtuje jego modlitwę i działanie, jezuita często będzie miał okazję do udzielania rekolekcji, posługując się, w zależności od potrzeb, różnymi odmianami ćwiczeń i zwracając się do róż-

nych osób. W zwyczaju odprawiania rekolekcji można widzieć szczególny dar, jaki Duch Święty uczynił Kościołowi za pośrednictwem Ignacego Loyoli i Towarzystwa Jezusowego. Jezuita będzie zatem dopomagał swym braciom do spotkania Boga na modlitwie, i to na modlitwie prowadzącej do nawrócenia i do odkrycia i przyjęcia woli Bożej. Wielu spośród jezuitów – na co dzień zajętych różnorodnymi pracami – regularnie poświęca pewną część swego czasu, choćby wakacji, na przekazywanie innym łaski ćwiczeń, która dla nich samych była decydująca.

Pomoc braterska nie zawsze jednak będzie ofiarowana za pośrednictwem rekolekcji. Samą bowiem łaskę ćwiczeń, która jest znacznie bogatsza i prostsza, można przekazywać poza ścisłymi ramami rekolekcji. Podobnie jak Piotr Favre czy Ignacy Loyola, jezuita, jako sługa otrzymanej łaski, częstokroć będzie działał dla dobra Kościoła na przykład poprzez rozmowę duchowną lub korespondencję. Słuchać Boga, ażeby się nawrócić i przyjąć Jego wolę – oto zasadniczy problem, tkwiący w sercu każdego człowieka i przejawiający się na tyle różnych sposobów w konkretnych okolicznościach jego życia. Jezuita uczy się w szkole ćwiczeń umiejętności rozeznawania, coraz bardziej wpatruje się w Jezusa i pragnie jego światłem oświetlić całe swoje rozumienie i wszystkie swoje decyzje. Dzięki temu może dostrzec, spotykając się z braćmi, jaki jest ich najważniejszy problem i w jaki konkretny sposób problem ten objawia się u nich. Z pokorą i z cierpliwością, bez czynienia czegokolwiek na siłę i bez chęci zajmowania miejsca jedyne go Zbawiciela Jezusa Chrystusa, stara się zawsze o to, aby Jezus mógł posłużyć się

jego czynami i słowami. Czasem trzeba będzie pomóc komuś w jasnym określeniu i dostrzeżeniu wewnętrznego konfliktu; kiedy indziej zaś – spowodować zbawienny duchowy wstrząs albo, przeciwnie, umocnić, uspokoić, obudzić ufność w Boże miłosierdzie.

Jasność widzenia, osiągnana stopniowo poprzez wnikanie we własne wnętrze i zastanawianie się nad własnymi doświadczeniami, pozwala jezuitcie łatwiej rozwikłać sieci, w jakich może nieraz szamotać się brat oczekujący pomocy i światła.

Ćwiczenia duchowne mogą być dla jezuita niezrównanym narzędziem apostolskim. Ale tylko wtedy, gdy wcześniej odcisną swą pieczęć na duszy tego, kto chce się nimi użytecznie posługiwać. W swym pierwotnym dosłownym kształcie pozostaną wyjątkową metodą, daną przez Ignacego, dla kogoś kto chce rozpocząć mozolną wędrówkę nawrócenia, szukania Boga we wszystkim i zjednoczenia się z Nim.

Nie jest to jednak jedyne ich znaczenie. Jeśli na *Ćwiczenia duchowne* spojrzy się szerzej, wychodząc poza ścisłe ramy rekolekcji, to i wtedy stać się one mogą – w różnych swych częściach – czynnikiem kształtującym i ożywiającym duszpasterską posługę kierownictwa duchowego, dialogu i braterskich spotkań, przeżywanych na co dzień przez towarzyszy Jezusa.

ROZDZIAŁ II

STUDIA, WYCHOWANIE, KULTURA

1. *Studia*

Po pierwszych latach życia zakonnego w Towarzystwie nowicjusz podejmuje zobowiązanie, które – jeśli chodzi o niego – uważa się za ostateczne. Ślubuje on Bogu na zawsze: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo oraz gotowość, by iść dalej drogą Towarzystwa Jezusowego, aby w przyszłości brać udział w jego pracach apostołskich i aż do śmierci poświęcać im swe siły.

Lata formacji są jednak latami próby i tu mogą się pojawić pewne przeszkody. Wtedy przełożeni po spokojnym i rzeczowym rozważeniu, czy ktoś się nadaje czy nie, mogą zwolnić z powziętego zobowiązania tego, kto wyraźnie nie rokuje nadziei, że wytrwa na tej drodze aż do końca. Kryzysowe momenty są jednak przede wszystkim okazją do braterskiego dialogu pomiędzy młodym jezuitą a tymi, którzy mają obowiązek rozpoznawania jego drogi i towarzyszenia jego wysiłkom. Posłuszeństwo, tak jak praktykuje się je w Towarzystwie Jezusowym, oraz wzajemne zaufanie, jakie pociąga ono za sobą, umożliwiają, a nawet czynią względnie swobodnym tego rodzaju dialog.

Dla kogoś jednak, kto posuwa się już do przodu,

na tym etapie, przygotowującym do pracy apostołskiej i do święceń kapłańskich, rozpoczyna się czas studiów; czas częstokroć pełen wymagań, a niekiedy i pokus.

Dawniej kształt i kolejne etapy studiów były wyraźniej określone. Dzisiaj formy wykształcenia uległy zróżnicowaniu i pomnożyły się doniosłe środki wyrazu naszej kultury. Dla formacji apostołskiej wynika stąd konieczność dokonywania wyborów, przystosowanych do poszczególnych osób oraz – w przypadku formacji jezuitów – potrzeba programów bardziej uwzględniających możliwości i zainteresowania.

Nie znaczy to oczywiście, że dawniej „szablon”, o którym tworzone czasem mity, ujednotaczał wszystko. Wystarczy rzucić okiem na pierwsze pokolenia i na całą historię Towarzystwa, aby przekonać się, jak wiele specjalizacji zdobyli jezuita w naukach ścisłych i humanistycznych oraz ilu było wśród nich ludzi wybitnych w rozmaitych dziedzinach wiedzy i kultury.

Nie wchodząc w szczegóły, można by powiedzieć, że dziś, podobnie jak dawniej, trzy etapy – w różnych układach i w różnorodnym zachodzeniu na siebie – stanowią program studiów młodych jezuitów: formacja humanistyczna – *humaniora* (studium literatury lub nauk ścisłych, matematyki albo nauk o człowieku, historii czy prawa...), formacja filozoficzna i wreszcie formacja teologiczna.

Chodzi zatem o użytkowe poniekąd przyswojenie sobie któregoś z języków, w jakich wypowiada się współczesna kultura; chodzi o zaznajomienie się, poprzez refleksję, z najważniejszymi problemami, składającymi się na wiedzę i całokształt ludzkiego doświadczenia; chodzi wreszcie, i przede

wszystkim, o przyjęcie Słowa Bożego rozbrzmiewającego w tradycji Kościoła, ażeby stać się sługą Jezusowego kapłaństwa w dzisiejszym świecie.

Za cechę charakterystyczną jezuitów uważano często długotrwałe studia. Możliwe, że było to trafne w czasach, gdy mniej księży uczęszczało na uniwersytety czy odbywało gruntowne studia teologiczne. Jeśli Towarzystwu Jezusowemu trzeba przyznać jakąś zasługę, to będzie nią bez wątpienia fakt, że nigdy nie oszczędzało ono na formacji swych członków, uważając, iż najodpowiedniejszą i najważniejszą inwestycją są poważnie podjęte i trwające odpowiedni czas studia.

Przyznamy jednak, że utrzymanie dziś w mocy takiego stylu życia wymaga niekiedy zdecydowania i odwagi, wystawianej na ciężką próbę. Pokusa natychmiastowego zaangażowania się w pracę duszpasterską może odsunąć na dalszy plan potrzebę przygotowania sobie intelektualnych i kulturowych narzędzi apostołstwa. Bez wątpienia tej pokusie należy się oprzeć, ale w postawie, z której ona się bierze, trzeba dostrzec jakąś prawdę. Podaje ona bowiem w wątpliwość nazbyt teoretyczny czy formalny kształt studiów, jaki mógł się wytworzyć w epokach mniej twórczych.

Problemem formacji zajęła się przedostatnia Kongregacja Generalna (1974–1975). Zachęciła ona do lepszego powiązania poszczególnych etapów studiów z przyszłym apostołstwem, które jest ich celem i uzasadnieniem. Nie zawsze jest rzeczą łatwą znalezienie równowagi w tej dziedzinie. Jak jednak można wątpić w pozytywny charakter autentycznego pogłębienia znajomości danej kultury? To przecież dzięki językowi dochodzi do zetknięcia się tego, co powszechne, z tym co najbar-

dziej podstawowe; i właśnie owo bardziej uniwersalne widzenie problemów, a zarazem ich najbardziej podstawowe rozumienie ulegają zachwianiu, gdy zaczyna brać górę bezpośrednio działanie.

Towarzystwo Jezusowe przyznaje decydującą rolę studiom „zawodowym” – filozoficznym i teologicznym – w formacji człowieka, zakonnika, kapłana i apostoła. Świętemu Ignacemu, który uważał, że „studia wymagają całego człowieka”, i który nie zawahał się przedstawić w samych *Konstytucjach* wielu konkretnych rozwiązań w tej dziedzinie, poniekąd wtóruje Kongregacja Generalna XXXII, gdy dobitnie podkreśla istotową jedność i prawie tożsamość – co do celu – pomiędzy studiami i pracą apostołską.

„A zatem Towarzystwo ponownie opowiada się za gruntownym wykształceniem swoich przyszłych kapłanów przez studia w zakresie zarówno teologii, jak i filozofii, nauk humanistycznych i ścisłych. Jest ono bowiem przekonane, na podstawie życiowych doświadczeń, że jest to najwłaściwsze przygotowanie do pełnienia naszego posłannictwa. Studia takie są również dziełem apostołskim, ponieważ przybliżają nas do ludzi. Ucząc się bowiem, dokładniej poznajemy ich możliwości, potrzeby oraz ich środowisko kulturowe. Studia powinny pobudzać i ożywiać to wszystko, co dzisiejszy styl życia i odczuwania często przytłumia, mianowicie – ducha refleksji i świadomość głębszych, transcendentnych wartości. Stąd też nasi młodzi ludzie powinni pamiętać, że w okresie studiów ich szczególnym powołaniem i apostołstwem są same studia. Dlatego odczuwane przez młodych pragnienie bardziej czynnej służby powinno przenikać i ożywiać same studia”².

Przedostatnia Kongregacja położyła również

nowy akcent na sprawę ustawicznego kształcenia. W szybko przeobrażającym się świecie konieczne jest nieustanne „doksztalcanie się“, ażeby nieprzerwanie być zdolnym do rozumienia „języków“ i pytań człowieka, ażeby móc głosić słowo Boże w sposób odpowiadający współczesnej umysłowości. Zaniedbując ciągłą odnowę – tak w życiu duchowym jak i intelektualnym oraz w poznawaniu otaczającego nas świata – apostoł naraża się na zagubienie „długości fali“, wymaganej przez tych ludzi, do których winien on dotrzeć. W konieczności odnowy zawiera się coś więcej niż tylko zabieg czysto formalny, pewien rodzaj odświeżenia czy poszerzenia określonych wiadomości. W rzeczywistości bowiem chodzi o umiejętność życia, znalezienia się w danej sytuacji, mówienia, a zatem bycia świadkiem Ewangelii w świecie takim, jakim on jest, bez względu na głębię czy zasięg wstrząsów społeczno-kulturowych tej epoki, w której żyjemy.

2. Doświadczenie Ignacego Loyoli

Wydłużenie studiów w Towarzystwie Jezusowym oraz docenianie wielkiej roli znajomości kultury w działalności apostołskiej nie wydaje się być tak oczywiste, jeśli patrzy się na poczynania Ignacego Loyoli zaraz po nawróceniu. Na pozór bowiem kultura nie stanowiła głównej troski Ignacego, kiedy po zranieniu w Pampelunie nawrócił się do Boga i postanowił zostać Jego uczniem, ani tym bardziej wtedy, gdy wcielał w życie decyzję udania się w pielgrzymce do miejsc świętych, pragnąc odnaleźć tam żywą pamięć Pana Jezusa, podjąć się dzieła ewangelizacji i heroicznie ofiarować swe życie. Kiedy w Manresie przeżywa swoje zasadnicze doświadczenie duchowe (z którego miały na-

rodzić się później (*Ćwiczenia duchowne*) – to czyż nie wygląda on bardziej na włóczęgę niż na „człowieka wykształconego”? A czy bezpośredniość kontaktu z Bogiem, jego rzeczywistym „nauczycielem”, pozostawia wtedy wiele miejsca na pośredniczenie kulturowe? Odziany wcale nie elegancko i bez najmniejszej chęci przypodobania się ludziom, postanowiwszy nie obcinać sobie paznokci i nie strzyć włosów, staje się przedmiotem drwin ze strony dzieci. A jeśli przystaje na kontakty z bliźnimi, czy nawet ich poszukuje, to nie z chęci „wymiany kulturalnej”, ale wyłącznie z pragnienia przekazywania drugim swojego odkrycia i doświadczenia Boga. Kiedy potem udaje się w podróż do Wenecji, aby tam wsiąść na statek do Palestyny, ubogi „pielgrzym” – pragnący zależeć tylko od Boga i od wsparcia otrzymywanego z dnia na dzień w jałmużnie – znowu bardziej przypomina włóczęgę niż „człowieka wykształconego”.

W Jerozolimie jednak ukaże się jego oczom nowe wymaganie. Pragnienie „pomagania duszom”, dostrzeżone już uprzednio, staje się coraz bardziej naglące. Przede wszystkim Ignacy widzi teraz lepiej co stanowi narzędzie niezbędne do wkroczenia na drogę posługi apostolskiej; to narzędzie, które pozwoli mu później zwrócić się do Kościoła z prośbą o przygarnięcie go jako swego kapłana.

Gdy Ignacy wraca do Europy ma trzydzieści trzy lata. Ten niemłody już wiek nie stanowi dlań jednak zasadniczej przeszkody. W Barcelonie zabiera się do nauki łaciny; w Alkali, Salamance i Paryżu odbywa studia uniwersyteckie z filozofii i teologii. Konieczność uczenia się, poznawania, kształtowania intelektu bierze się u Ignacego z po-

słyszanego wezwania: „zbawiać dusze“. Zatargi z Inkwizycją w Hiszpanii i, w mniejszym stopniu, w Paryżu, utwierdzają go jedynie w przekonaniu, że jeśli chce być apostołem i kapłanem, musi koniecznie wejść na drogę studiów. Co więcej, będzie on musiał wyrzec się tego wszystkiego, co w czasie owych lat przygotowawczych mogłoby stanowić przeszkodę w nauce. W ten oto sposób Ignacy uznaje kulturę swej epoki za element niezbędny w formacji apostoła i kapłana, do czego on sam czuje się powołany.

Oczywiście, Inigo Loyola nie będzie nigdy uczonym. A jezuici, tak wczoraj jak i dzisiaj, nie są koniecznie przeznaczeni, na mocy swego powołania, by stawać się specjalistami w jakiejś dziedzinie wiedzy ludzkiej. Drogi prac apostołskich są w Towarzystwie bardziej zróżnicowane i bardziej przystosowane do okoliczności i talentów osobistych. Tym jednak, co zakiełkowało w duchu Ignacego i co pozostanie trwałym dobrem zakonu, do założenia którego został on powołany, jest przekonanie, że pomoc apostołska ofiarowana bliźniemu wymaga przygotowania nie tylko w dziedzinie życia wewnętrznego, lecz także umysłowego. Jakże wymowny jest fakt, że właśnie wśród uniwersyteckich kolegów znalazł Ignacy pierwszych zwolenników swego apostołskiego planu!

Na początku plan ten nie był do końca określony i dopiero z czasem miał doprowadzić do założenia Towarzystwa Jezusowego. Od początku jednak zawierał, jako etap wstępny, pogłębione przygotowanie do kapłaństwa i apostołstwa w szkołach uznanych i cenionych mistrzów. Czyż wielu spośród towarzyszy Ignacego nie zostanie wnet mianowanych teologami na soborze trydenckim?

3. *Studia i kultura – z myślą o pracy apostołskiej*

Jeśli każdy jezuita powinien zetknąć się ze światem kultury i jeśli dla wielu z nich zetknięcie to staje się czymś więcej niż tylko przelotnym i powierzchownym kontaktem (niektórzy oddają się długim i pochłaniającym studiom w jakiejś gałęzi wiedzy), to źródło tej powinności nie leży w przywiązaniu do kultury dla niej samej. Powołanie do Towarzystwa Jezusowego nie pociąga za sobą automatycznie „powołania” do jakiejś formy humanizmu. Gdyby tak było, to czy nie stanowiłoby to szczególnego rodzaju pokusy, i to w przypadku ludzi, których powołanie zakonne miało bardziej oddzielić od „świata” i jego ułud? Powód, który w wypadku jezuitów może uzasadnić konieczność studiowania (bez względu zresztą na jego osobiste pragnienie czy ochotę w tym względzie), jest ten sam, który zawiódł 33-letniego Ignacego na szkolną ławę: wezwanie do „pomagania душom”.

To samo prawo wytycza kierunek formacji zakonnej i decyduje o prężności apostołskiej Towarzystwa Jezusowego. Otwarcie na różnorodne formy rzeczywistości kulturowej dokonuje się z myślą o pociągnięciu wszystkiego do Chrystusa. Trzy składniki formacji: zaznajomienie się z ludzkimi środkami wyrazu; refleksja filozoficzna nad nimi i wszystkim, co one niosą; przyjęcie Ewangelii Jezusa poprzez wysiłek jej zrozumienia, otwierający na kontemplację Boga i całkowite zaangażowanie na rzecz Królestwa – wszystko to obecne jest w pracy apostołskiej towarzyszy Jezusa (mówi o tym dalszy ciąg tego rozdziału).

Spotkamy więc jezuitów przy pracy tam, gdzie tworzy się lub przekazuje kulturę. Będą oni uczest-

niczyli w badaniach naukowych, literackich czy artystycznych. Jeszcze bardziej będą oni czynni w dziele wychowania. W całokształcie tych prac ich troską będzie jednak związanie kulturowej wędrówki ludzkości z ostateczną rzeczywistością człowieka. Albowiem właśnie w Bogu oraz w Słowie, które On wypowiada od wieków, znajduje wyjaśnienie ludzki los. To w Chrystusie, Słowie Wcielonym, ofiarowało się nam – i nadal się ofiaruje – światło mogące wytyczyć kierunek naszej historii. Tak zatem: języki ludzkie, refleksja filozoficzna oraz przyjęcie Objawienia łączą się ustawicznie w perspektywie apostoelskiej, która pobudza jezuitę do wkroczenia na drogę kultury.

Jeden tylko przykład, być może najbardziej wymowny, niech nam posłuży za ilustrację. 22 lutego 1551 roku mieszkańcy Rzymu mogli czytać na drzwiach pewnego skromnego mieszkania, znajdującego się u stóp Kapitolu: „Szkoła gramatyki, nauk humanistycznych i katechizmu. Bezpłatna“. Był to początek Kolegium Rzymskiego, założonego przez Ignacego Loyolę. Do istniejących już „katedr“ doszły jeszcze w r. 1553 filozofia i teologia, a w rok później papież Paweł IV udzielił prawa do przyznawania dyplomów akademickich. Kolegium Rzymskie stawało się w ten sposób prawdziwym uniwersytetem, trzydzieści lat potem otrzymało nazwę – ku czci papieża Grzegorza XIII (ofiarował on uczelni nowy gmach) – Uniwersytetu Gregoriańskiego.

W dobie dzisiejszej „gramatyka“ i „nauki humanistyczne“ istnieją oddzielnie od nauk teologicznych. Jednakże w programie tego uniwersytetu kościelnego, jakim jest Uniwersytet Gregoriański³, nadal znajdują się obok filozofii i teologii, nie tylko

„nauki pomocnicze“, niezbędne do poznania życia Kościoła – a więc: prawo kanoniczne, historia Kościoła, misjologia, teologia życia wewnętrznego – lecz również nauki humanistyczne, psychologia i socjologia.

Oczywiście, rozwój dzieła wychowawczego w Towarzystwie Jezusowym musiał iść za potrzebami rozmaitych miejsc i czasów; starano się dotrzeć do ludzi ze wszystkich krajów, uwzględniając ich właściwości kulturowe. Równolegle jednak do liczebnego wzrostu kolegiów i uniwersytetów, o których wspomnimy poniżej, nie zabrakło nigdy szkół filozofii i teologii: we Francji, w Niemczech, w Italii, Belgii, Polsce – podobnie jak później w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, a także w Ameryce Łacińskiej, Azji i Afryce.

Wszędzie, gdzie ludzie rozmawiają, wypowiadają siebie i wyznają swą nadzieję, wyrażają również – często nie wiedząc o tym – swoją tęsknotę za Bogiem.

Jezus pragnie dotrzeć do świata wszystkich języków, i to w każdym momencie dziejów. Jezus swym słowem chce oświecić, przemienić i spełnić nadzieje tak bardzo zróżnicowanego świata. Apostołowie zaś i towarzysze Jezusa – posłani do świata, aby mu głosić zbawienie – winni starać się zrozumieć i poniekąd uczynić własnymi wszystkie owe liczne języki, ażeby ostatecznie zabrzmiała w nich żywa obecność objawiającego i zbawczego orędzia.

Niech nikt się nie lęka, że kultura i ludzkie języki zostaną przez to pomniejszone, że zatracą się właściwe im ludzkie wartości, a jedyna rola, jaka im pozostanie, to być tylko nośnikami Ewangelii, i to jeszcze w sposób bardzo powierzchowny i naciągany. Taka obawa świadczyłaby o bardzo mier-

nym pojmowaniu człowieka i samej Ewangelii. To tak jakby związek pomiędzy człowiekiem a Ewangelią był poniekąd zewnętrzny, jakby jego korzeniem nie była katolickość, czyli powszechność języka chrześcijańskiego i całkowita „filantropia“ Boga, który objawił się nam w Jezusie z Nazaretu.

W świetle Jezusa, syna człowieczego i Syna Bożego, jest dla chrześcijanina rzeczą niemożliwą oddzielić drogę człowieka od drogi Boga. Z drugiej strony, wizja jedności, a taką jest właśnie Jego wizja, nie ma w sobie nic z totalitaryzmu, mogącego dławić wolność; jest ona bowiem zbudowana na przymierzu Boga z człowiekiem, które zakorzenia się w głębokim poszanowaniu dla wolności. W tym, który jest „drogą, prawdą i życiem“ i w którym zdumiewająco zajaśniała cała prawda o człowieku i o Bogu, obydwie te drogi spotkały się raz na zawsze: droga, po której Bóg przychodzi nawiedzić nasz świat, ofiarując nam swoją światłość i miłość, oraz droga, na jaką wprowadził nas – rozbudzonych ku pełni naszej człowieczej wolności – Ten, który jest „drogą“ do Ojca wszelkiej dobroci.

Gdy kultura rzeczywiście wyraża człowieka, wyraża ona zarazem obraz Boga wyciśnięty w nim przez miłość stwórczą, a także działanie Ducha, który tajemniczo (nie wiadomo bowiem, skąd Duch przybywa ani dokąd zdąża – por. J 3, 8) – pobudza i ożywia jej poszukiwania. W wypowiedzianych przez siebie słowach dana kultura może zatem usiłować wyrazić – jakby jękając się – oraz rozpoznać Słowo Prawdy. Wychodzić na spotkanie kultur, to dosięgać działania Ducha w sercu każdego języka i każdej kultury. A ten, czyje spojrzenie spoczywa na Jezusie, żywym Słowie Boga, może dostrzec

w kulturze powoli tworzące się miejsce dla Jego obecności i chwały.

Pojmujemy trudności i ogrom wymagań przy takim wysiłku, o jakim tutaj tylko mimochodem wspominałyśmy. Chodzi o nawiązanie kontaktu ze wszystkimi kulturami, ażeby móc w nich odnaleźć ukrytą, a częstokroć zapoznaną obecność Jezusa, i ażeby dopomóc im w kroczeniu według ich wewnętrznej dynamiki aż do końca, to znaczy do miejsca, gdzie mogą się one otworzyć na prawdę Pana i Jego słowo Objawienia. Jest to wysiłek budowany w długotrwałej cierpliwości, a często też wśród długo trwającej próby; wysiłek ożywiany jednak pewnością, że „Jezus Chrystus jest Panem“ wszelkiej istoty żyjącej i każdego „narodu“.

Kto puszcza się w taką drogę, nie jest zabezpieczony ani przed zasadzkami, ani przed porażkami. Kultury bowiem odwzorowują całą historię, wraz z jej oczekiwaniami i poszukiwaniami, ale także wraz z jej zasklepieniem się w sobie i z niezliczonymi błędami. Jeśli serce ludzkie jest tak rozdarte, jeśli jest ono polem walki o Boga lub przeciw Niemu, jeśli tkwi w nim tyle dążeń i pragnień, że nikt z nas nie jest w stanie rozeznaczyć się zupełnie wyraźnie w sobie samym – to cóż dopiero powiedzieć o kulturach, w których krzyżowało się tyle wpływów i tyle różnorodnych tradycji ludzkich, gdzie tyle osób starało się wyrazić zarówno swoje strony dodatnie, jak i ujemne, jasne i ciemne? Gdy Jezus nawiedza swój lud po długim okresie przygotowania, to czy nie spotyka się z niezrozumieniem, z tyłoma uprzedzeniami i z odrzuceniem? A czy Jego słowo nie jest dla wielu zgorszeniem? Jeśli słowo to ma zabrzmieć – w odmiennych sytuacjach i w innych epokach – z niezbędną dla rozpoznania

go mocą i jasnością, to ileż dróg każe nam ono przebyć!

Jezuita, mocą wezwania apostołskiego, które go ożywia i kształtuje jego spotkanie z kulturą, czuje się przynaglony tym wymaganiem i doświadcza też tych trudności. Wszelki język winien głosić Jezusa; lecz w jaki sposób ma go wysławiać, wielbić i składać Mu dziękczynienie?

W okresie Odrodzenia, kiedy Towarzystwo Jezusowe rozpoczynało swoją pracę apostołską, okazało się rzeczą konieczną dostrzeżenie chrześcijańskiego zadania kultury. Dzisiaj, gdy różne ideologie jeszcze mocniej uderzają w podstawy wiary w Boga oraz w chrześcijańską wizję człowieka i społeczeństwa – wysiłek taki staje się tym bardziej ważny i naglący. Aby jednak dialog wiary z rozmaitymi dziedzinami kultury współczesnej prowadził do pomyślnego wyniku, rozeznanie duchowe i duszpasterskie winno tu iść w parze z trzeźwością intelektualną.

Już u początków wychowania kłaść można podwaliny chrześcijańskiego rozumienia świata i historii. W dalszym ciągu należy jednak wznosić, z tą samą konsekwencją, gmach wiedzy i rozumienia. Obecny rozdział o kulturze daje nam okazję do przypomnienia – obok innych prac Towarzystwa Jezusowego – działalności apostołskiej kolegów oraz innych form „apostolstwa kulturowego”⁴.

4. *Kolegia jezuickie*

Wrażliwość na rolę kultury w działalności apostołskiej ułatwiała Towarzystwu Jezusowemu zwrócenie się ku pracy wychowawczej.

Rzeczywiście bowiem, tworzyć w sobie owo

miejsce spotkań Ewangelii z problemami ludzkimi i objawienia Jezusowego ze wszystkimi tymi drogami, na których człowiek wyraża swe poszukiwanie prawdy – to odkrywać w sobie stopniowo zdolności wychowawcze. Zdolności te nie ograniczają się do czysto technicznej i przedmiotowej strony wychowania, choć, rzecz jasna, nie może być mowy o niedocenianiu nauk ścisłych i humanistycznych. Nie zamykając się nigdy na człowieka, wychowawca docenia również wszystkie te wartości, które człowiek jest w stanie odkryć i w których może się wyrazić; w wartościach tych bowiem odczytuje on swego rodzaju *praeparatio evangelica* – przygotowanie do Ewangelii – i środki udoskonalające człowieka jako stworzenie Boże.

W przeszłości wychwalano lub ganiono humanizm jezuitów. Niektórzy ulegali pokusie uznania kolegów i uniwersytetów za pole działalności apostołskiej właściwe Towarzystwu Jezusowemu, podczas gdy w rzeczywistości chodziło o jedną tylko – jakkolwiek doniosłą – spośród wielu form ewangelizacji, dokonującej się w „zaczynie świata“. Wydaje mi się, że na jezuickie nauczanie i pracę wychowawczą należy spojrzeć jako na pochodną wiary w rozwój człowieka w Jezusie Chrystusie (na co wskazują *Ćwiczenia duchowne*).

Praca wychowawcza, jaką starały się prowadzić kolegia Towarzystwa Jezusowego, a która przyniosła mu sukcesy, jest w istocie rzeczy wzorowana na *Ćwiczeniach duchownych*, a zatem wychowaniem o niezmiernym szacunku dla człowieka, dla jego wolności i kultury, a zarazem zabiegającym o otwarcie tych rzeczywistości na ich sens prawdziwie Chrystusowy. Odrzuciwszy zarówno totalitaryzmy kulturowe, jak i taki humanizm, w którym nie ma

już głębszego sensu, jezuita-wychowawca stara się zapoczątkować w drugim to, co sam najpierw odkrył w sobie i dzięki czemu rozpoznał, że jest zestrojony z udzielaniem się Boga.

Na początku kolegia były jedynie miejscami zamieszkania młodych jezuitów w czasie ich formacji. Piastujący urzędy w rodzącym się Towarzystwie Jezusowym dostrzegali konieczność solidnej i pogłębionej formacji zarówno w dziedzinie nauk ścisłych i humanistycznych, jak też w filozofii i teologii. Z tych to właśnie pierwotnych form kolegiów powstawały stopniowo – w dwóch kolejnych szybko następujących po sobie etapach – dzisiejsze kolegia. Pierwszy krok uczyniono w 1546 r., w kolegium w Gandii. Zdecydowano, że studenci Towarzystwa Jezusowego, zamiast uczęszczać na wykłady gdzie indziej, mieli pobierać naukę na miejscu, od nauczycieli jezuitów. W założonym w ten sposób kolegium w Gandii, papież Paweł III erygował w roku następnym uniwersytet. W procesie, który staramy się tutaj ukazać, drugi krok był jeszcze donioślejszy. Dlaczego ograniczać nauczanie, którego wartość okazuje się znacznie powszechniejsza, do członków Towarzystwa? Dlaczego ograniczać do młodych studentów-jezuitów przekaz wiedzy i kultury, które dla tylu innych mogą stać się nośnikami człowieczeństwa i wzrostu w Chrystusie? I gdy tak właśnie zdecydowano się poszerzyć grono słuchaczy, zaczął się zdumiewający rozkwit kolegiów Towarzystwa Jezusowego.

W połowie XVIII wieku, dwieście lat po założeniu Towarzystwa Jezusowego, zakon prowadził 679 kolegiów. Jeszcze dzisiaj liczba zakładów kształcenia prowadzonych przez jezuitów jest bardzo duża: 115 szkół wyższych, 400 szkół średnich, 150 szkół

technicznych i ponad 200 szkół podstawowych⁵ - razem ponad milion uczących się osób. W Europie jednak kolegia nie są już dzisiaj tak liczne; w ciągu dwóch wieków liczba ich zmalała: we Włoszech ze 133 do 8, w Niemczech i Austrii ze 101 do 6, w Polsce z 44 do zera. Przeciwnie w obu Amerykach, w Azji i Afryce; rozwój szkół jezuickich był w ostatnich czasach bardzo znaczny.

Wychowanie i kształcenie w kolegiach jezuickich opierało się zawsze na kilku podstawowych zasadach: jakość nauczania, uwzględnianie wszystkich stron wychowania, humanistyczno-chrześcijańskie zespolenie rozmaitych gałęzi wiedzy, formacja osób odpowiedzialnych, zdolnych do nadawania społeczeństwu kierunku poprzez wykonywanie swego zawodu i uczestniczenie w życiu publicznym.

Na zasady te trzeba dziś spojrzeć w nowym świetle, jeśli Towarzystwo Jezusowe chce, aby jego praca służyła dobru materialnemu i duchowemu osób oraz społeczeństw. Służba wierze i szerzenie sprawiedliwości w świecie - taki program wyraźnie sformułowała Kongregacja Generalna XXXII⁶. W omawianej tutaj dziedzinie wyraża się on - jak mówił ojciec Pedro Arrupe, poprzedni generał Towarzystwa Jezusowego - w kształceniu „sprawców przemian“. Dobór uczniów oraz programy nauczania mają odpowiadać temu bardzo konkretnemu wymaganiu.

Oczywiście, głoszenie Ewangelii wprost nie jest możliwe we wszystkich jezuickich ośrodkach nauczania i wychowania. Pomyślmy tylko o wielkiej liczbie studentów wyznających hinduizm, buddyzm, czy o muzułmanach, którzy się tam kształcą. Niemniej jednak w żadnym wypadku w nauczaniu

tym nie może zabraknąć elementów kształtujących właściwą wizję człowieka i jego odpowiedzialność społeczną.

Znajdując się w miejscu, w którym dochodzi do brzemiennej w skutki spotkań, gdzie krzyżują się żywotne siły społeczeństw i kultur, gdzie przekaz odziedziczonej wiedzy otwiera się również na nadzieję jutra – ośrodki wychowawcze były zawsze dla towarzyszy Jezusa okazją do różnorodnych kontaktów. Nauczyciele spotykają w nich bowiem nie tylko młodzież i dzieci; przychodzą do nich również rodzice, a także byli wychowankowie, pracujący już zawodowo, szukając światła, oparcia, pomocy na swej drodze, aczkolwiek sami muszą przyjąć odpowiedzialność oraz ryzyko, jakie ona z sobą niesie. Nie opodal właściwej szkoły stoi często kościół lub ośrodek kultury, wskazując tym samym na to, w jakim otoczeniu szkoła ta posiada rację bytu, oraz dając jezuitom zaangażowanym w pracę wychowawczą szersze możliwości oddziaływania – w mieście czy w osiedlu.

Jezuici nie trudzą się sami. Sobór watykański II naświetlił w nowy sposób odpowiedzialność osób świeckich w Kościele. I świeccy, którzy współpracują w dziele wychowawczym Towarzystwa Jezusowego, włączeni są – na pełnych prawach i w sposób odpowiedzialny – w tę doniosłą posługę, jaką w kolegiach i na uniwersytetach oddaje się ludziom doby współczesnej i ludziom jutra. Na wszystkich szczeblach organizacji, administracji i kierownictwa w kolegiach spotykamy dziś świeckich i członków Towarzystwa współpracujących z sobą. Jezuici nadają nauczaniu i wychowaniu pewien własny styl, którego natchnieniem jest – jak już wspomnieliśmy – wizja człowieka i dziejów

zawarta w *Ćwiczeniach* św. Ignacego; jej ośrodkiem jest tajemnica Chrystusa, który objawia Boga i - w sposób ostateczny - objawia ludzkość jej samej.

5. *Inne formy „apostolstwa kulturowego“*

Poprzednio mówiliśmy, dla zwięzłości, prawie wyłącznie o kolegiach. To jednak co powiedzieliśmy o ich ideach wychowawczych, nie zawęży się tylko do szkół średnich. Również uniwersytet jest miejscem ewangelizacji, dokonującej się poprzez kulturę. A uczenie czytania i pisania, na równi z doksztalcaniem dorosłych - co zresztą okazuje się sprawą konieczną i decydującą dla przyszłości pewnych narodów - ożywiane jest tymi samymi wymogami i tym samym duchem. I tutaj jezuita potrafią zachować wrażliwość na potrzeby ludów, którym pragną służyć w imię Ewangelii.

Wychowanie nie ogranicza się jednak do przekazu wiedzy, choćbyśmy nawet brali pod uwagę wszystkie formy nauczania i wszelkie kategorie wiekowe, które można nim objąć. Twórczość kulturowa posiada ten sam zakres co istnienie ludzi i wchodzi ona, dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, w konkretne warunki ich życia, i to w cywilizacji, w której czas pracy uległ skróceniu, w której ułatwienia techniki dają więcej możliwości odpoczynku i więcej okazji do uczestniczenia we wspólnych formach kultury.

Ta sama dynamika, która prowadziła jezuitów do zakładania kolegiów, nakazuje im obecność w innych jeszcze miejscach, gdzie wykuwają się i przekształcają środki, za pomocą których ludzkość wyraża siebie - przede wszystkim wewnątrz grup ludzi świeckich, wybitnych specjalistów; jej

celem jest wspólne przyjmowanie odpowiedzialności za pracę apostołską, uwzględniającą najdonioślejsze środowiska kulturowe świata, w którym żyjemy.

Jezuici są obecni w laboratoriach, w obserwatoriach astronomicznych, w uniwersyteckich ośrodkach badawczych. Są tam, gdzie rozwijają się nauki humanistyczne, tak niezmiernie dziś ważne dla rozumienia człowieka i społeczeństwa. Pragnąc dzielić się orędziem zbawienia z braćmi, z którymi wspólnie poszukują odpowiedzi na wiele pytań, jezuici redagują w wielu krajach i w różnych językach czasopisma przeznaczone dla rozmaitych kręgów czytelnich. Są to niekiedy czasopisma adresowane do wąskiego kręgu uczonych i specjalistów; ale wydają też jezuici czasopisma o charakterze bardziej popularnym, w których omawia się różne aktualne sprawy w świetle wartości ludzkich i chrześcijańskich; ukazują się czasopisma teologiczne, filozoficzne, naukowe i literackie⁷.

Upowszechnienie oświaty – dzięki demokratyzacji szkoły – nie jest jedyną rewolucją, jaka dokonała się w sferze kultury. Dziś mówi się często o cywilizacji obrazu, podkreślając w ten sposób doniosłość przemian w świecie kultury, którym początek dały środki społecznego przekazu.

Możliwy jest dziś pewien uniwersalizm kulturowy. Człowiek współczesny łatwiej może uzyskać informacje o tym, co dzieje się i czym się żyje w innym miejscu świata. Jeśli jednak otwarcie na to, co jest dalekie i różne od naszego, nie ma pozostać tylko teoretyczne, trzeba, aby informacja budziła postawę uczestnictwa oraz współodpowiedzialności o szerszym zasięgu.

Poprzez prasę, radio, telewizję winna wzrastać i rozwijać się w jak największej mierze nowa świadomość rzeczywistości człowieka i społeczeństw, a także odpowiedzialność za problemy o najdonioślejszym znaczeniu dla życia ludzkiego oraz dla prawdy kultury. Człowiek tylko wtedy będzie mógł uczestniczyć w tej rewolucji, jeśli zostanie uszanowana prawda i wolność jej poszukiwań oraz wysiłek zmierzający ku rozwojowi w miłości i wolności, z dala od wszelkich stronnicych ideologii, ukrywania bądź zniekształcania rzeczywistości. Jezuici, na miarę swych ograniczonych możliwości, pragną być obecni w tym ruchu, tak ważnym dla przyszłości całej rodziny ludzkiej⁸.

Jezuici kierują swe zainteresowania również ku innym środkom przekazu, bez wątpienia uboższym, ale które - poprzez obraz i wzbudzane przezeń uczucia - znacznie łatwiej przekształcają się w narzędzia ewangelizacji. Katecheza i w ogóle głoszenie nauki Jezusowej zostają w ten sposób wyposażone - przez odwołanie się od obrazu i rozmaitych sposobów wzbudzania reakcji człowieka - w nowe środki rozpowszechniania, z których nie można zaniedbywać żadnego. Tak właśnie w Ameryce Łacińskiej, obok nauczania za pośrednictwem dwunastu szkół radiowych o zasięgu narodowym, jezuici rozpowszechniają kasety, przeźrocza i odpowiednie zeszyty, aby w ten sposób pobudzać do refleksji kościelne wspólnoty podstawowe.

Wszelki tryumfalizm, zwłaszcza w tej dziedzinie, byłby wielkim złudzeniem. Środki przekazu najmocniej oddziałujące na rzesze ludzkie bardzo często znajdują się poza zasięgiem wpływu Kościoła. Oficjalna obecność duchownych wcale nie będzie w pewnych miejscach najskuteczniejszym

i najbardziej właściwym sposobem uobecniania Ewangelii Pana (choćby w tym, co dotyczy przypomnianego przez nią wymagania szacunku dla człowieka, dla jego godności, oraz wymagania zgodnego budowania społeczeństw). Jezuici, zachowując pokorę i cierpliwość i uznając także własne ograniczenia, brak kompetencji oraz opóźnienie w otwarciu się na to, co nowe – nie chcą zamykać się przed żadnym z tych środków, które oferuje współczesny świat i które mogą im być pomocne w świadczeniu o Bogu i jego Chrystusie wśród różnorodnych rzeczywistości ludzkich, społecznych i kulturowych.

Ciągle ta sama nagła potrzeba rozplómania ich serca i roznieca zapał wiary: Jezus włączył w siebie wszystko to, co człowiecze, i żadne ludzkie słowo nie jest obojętne dla Jego tajemnicy. Prawda jego chwały polega zatem na przyjęciu i przekształceniu tego wszystkiego, co przeżywa każdy z jego braci. Polega ona również na tym, aby – w miarę możliwości – poznali i uznali ją wszyscy i aby spełniało się wielkie oczekiwanie ludzi, nie zawsze zresztą uświadomione, a którego obecność może przesłonić wygoda życia, tak łatwo osiągalna w niektórych krajach czy wśród pewnych klas społecznych.

W dzisiejszym ogołoceniu z wartości, w dzisiejszej beznadziei i w dzisiejszym poszukiwaniu sztucznego rajy towarzysz Jezusa boleśnie doświadcza, jak wiele kosztuje – nie tylko jednostki, lecz także i cywilizacje – zapomnienie o źródle ich życia, a zarazem utożsamianie szczęścia z powierzchownymi i przemijającymi zadowoleniami, jakimi na dłuższą metę serce ludzkie nie jest w stanie się napęłnić.

Być świadkiem Chrystusa pośród ludzkich kultur, znaczy to być świadkiem oczekiwania na miłość i spełnienie w Bogu; w tym Bogu, który – mimo niewiedzy kultur, a niekiedy nawet wbrew temu, czemu starają się one przyznawać pierwszeństwo – przemienia społeczności ludzkie poprzez wszystkie ich wysiłki w dochodzeniu do własnej prawdy i w wyrażaniu zamieszkującego je bogactwa wewnętrznego.

6. Dwóch świadków Ewangelii darzących szacunkiem odmienne kultury

Chcielibyśmy przypomnieć tutaj imiona dwóch pionierów tego, co nazywamy dzisiaj „inkulturacją” (wkorzeniem, wcieleniem w kulturę). Uczynimy to bez próżnego samozadowolenia, a jedynie po to, aby znaleźć u tych dwóch świątłych i odważnych poprzedników świadectwo o wartościach, które także dzisiaj znaleźć możemy w duchowości Towarzystwa Jezusowego i w zalecanej przez nie metodzie ewangelizacji.

Towarzystwo Jezusowe, z powołania misyjne, od początku swych dziejów wysyłało wielu swych synów w odległe strony świata. Nie musimy przypominać tu koniecznie św. Franciszka Ksawerego. Iluż to innych jezuickich misjonarzy wyruszało po nim na nieznane lądy, a to dlatego, że – według polecenia Jezusa – Ewangelię należy głosić wszystkim narodom. Nie gdzie indziej należy szukać źródła pragnienia ewangelizacji, jakie ożywiało tych ludzi w czasach, gdy Zachód wyruszał na zdobywanie świata. Łatwo można dziś rzucać podejrzenia na przedsięwzięcie, które bywało czasem uwikłane w korzyści płynące z kolonizacji. Ale czy nie zapomina się wtedy o tylu wyrzeczeniach

i cierpieniach pierwszego pokolenia misjonarzy, którzy zrywając więzy z krajami rodzinnymi wkra-
czali - gotowi na wszystko - w obce cywilizacje, nie
znając ani ich języka, ani zwyczajów.

Był to wybór o fundamentalnym znaczeniu. Nie można go zrozumieć inaczej, jak tylko w świetle związku pomiędzy Chrystusem i wszyst-
kimi kulturami; orędzie Chrystusa trzeba głosić w każdej kulturze. Takiego wyboru dokonano już u zarania Kościoła, kiedy w czasie soboru jerozo-
limskiego chodziło o przyznanie poganom dostępu do chrztu świętego, bez nakłaniania ich do praktyk judaizmu. Wybór taki wymaga nieustannego przy-
stosowywania się i ciągłego otwarcia; z drugiej strony, w żadnym wypadku nie wolno lekceważyć historycznej jedyności Izraela, ludu przymierza i mesjańskiego oczekiwania, ludu, z którego łona narodził się Jezus - Syn Boży. Tym bardziej też nie wolno zamazywać tej świadomości wiary, którą Kościół zdobył w przeciągu całej swojej historii.

Jezuici byli wrażliwi na środowisko kulturalne, kształtujące w tej dziedzinie sposób postępowania, który, nawet jeśli nie zawsze był przestrzegany z jednakową dokładnością, odpowiadał jednak właściwej im duchowości. W nazwiskach Roberta Nobilego i Mateusza Ricciego krystalizuje się tylko o wiele rozleglejsze zjawisko wrastania w kul-
tury, w których towarzysze Jezusa winni głosić zba-
wienie wszystkich ludzi w Chrystusie.

Robert de Nobili (1577-1656) znajduje w In-
diach pole dla swej działalności apostolskiej. Trud-
ności z wprowadzaniem zacyonu Ewangelii w spo-
łeczność hinduską skłoniły go do przyjęcia
zwyczajów najwyższej stojących kast. Stając się bra-
minem pośród braminów, przyjmuje ich ascetyczny

styl życia i nawiązuje z nimi owocny dialog, którego przedmiotem jest nie tylko wiedza i jej zdobycze, lecz również nowość i oryginalność chrześcijaństwa. Równocześnie inni jezuici, z tą samą otwartością i w tym samym duchu bezinteresownego przystosowania, żyją wśród pariasów i niskich kast społeczności hinduskiej.

Mateusz Ricci (1552–1610) wykorzystuje swą wiedzę naukową do nawiązania kontaktów z wykształconymi mandarynami chińskimi, i to z takim powodzeniem, że wkrótce uważany jest za jednego z nich i zostaje dopuszczony do służby cesarzowi w charakterze astronoma i matematyka. Był to wynik piętnastu lat nieprzerwanego wysiłku. Droga jednak stała się otworem i Kościół w Chinach mógł się rozwijać; był on obecny zarówno wśród ludu, jak i na dworze cesarskim (przypomnijmy tu także Adama Schalla i Ferdynanda Verbiesta).

Olbrzymia doniosłość drogi, obranej przez Nobiliego, Ricciego i tylu innych, okaże się w czasie sporu o „obrządkki“, który zostanie niebawem rozpętany i podważy tę właśnie metodę ewangelizacji i wszczepiania się Kościoła. Tak bowiem w Indiach, jak i w Chinach wysiłek misjonarski jezuitów zmierzał do włączenia, w największej możliwej mierze, zwyczajów społecznych i religijnych w chrześcijańskie treści wiary, a zwłaszcza w liturgię. Nie wszyscy jednak rozumowali w ten sposób; poszły raporty do Rzymu. Wkrótce przedsięwzięto odpowiednie środki, potem odwołane, a następnie znowu potwierdzone przez kolejnych papieży, aż do ostatecznego zakazu używania „obrządków chińskich“ (w r. 1742). Kościół w Indiach otrzymał podobny zakaz w 1744 r. Dyskusja trwała prawie przez całe stulecie, co dowodzi jej

trudności. Ostateczne rozwiązanie odmawiało prawa obywatelstwa kościelnego zwyczajom, obyczajom, formom, językom i kulturom azjatyckim, w które chrześcijaństwo próbowało wtedy wchodzić.

Jakkolwiek by się przedstawiały szczegóły prowadzonej dyskusji i oczywistość ryzyka, jakie pociągało za sobą otwarcie się chrześcijaństwa na nowe cywilizacje, to trzeba jednak powiedzieć, że zasadniczy wybór posiadał doniosłość trudną do przecenienia dla przyszłości Kościoła i pojmowania jego pracy misyjnej⁹.

Jeśli Nobili, Ricci oraz inni jezuici okazali się pionierami inkulturacji, to bez wątpienia jest to zasługą wrażliwości kulturowej, rozbudzonej w nich przez tę postać humanizmu, która posiada swe korzenie w antropologii *Ćwiczeń duchownych*. Tutaj właśnie znaleźli oni wolność w podejściu i otwartość w dialogu ze światem prawie całkowicie dla nich nowym. Problem jawił się po prostu tak: w jaki sposób wprowadzić Ewangelię w glebę kulturową, nie ulegając przy tym pokusie utożsamienia jej z którymś z historycznych wyrazów kultury? Jezus narodził się, przyjął ciało w pewnej określonej kulturze, wyraził siebie w określonym języku. Przez to jednak nie zamierzał On ograniczać swego słowa i objawienia do ludzi żyjących w tej właśnie kulturze czy do społeczności mówiącej Jego językiem. Chciał On spełnić oczekiwanie, obecne w Izraelu, na Mesjasza wszystkich ludzi. Pan historii pragnie również dzisiaj spotykać, w dziejach i w kulturze, wszystkich tych, których powierza Mu Ojciec, aby stali się Jego braćmi. Nadal pragnie On wszczepiać ich w jeden szczep winny, którym jest Kościół; w nim bowiem poprzez sakramenty krążą życiodajne soki, wypływające z Boga i kształtujące ludzi

na dzieci Boże – tych wszystkich, którzy na jakimkolwiek miejscu na ziemi gotowi są przyjąć Boży sens swego losu i udzielić nań odpowiedzi.

7. *Wyzwanie rzucone przez inkulturację*

14 maja 1978 r. ojciec Arrupe, ówczesny generał Towarzystwa Jezusowego, skierował do wszystkich członków zakonu list o wcieleniu Ewangelii w kulturę jako odpowiedź na zlecenie dane mu przez Kongregację Generalną XXXII¹⁰.

Jako podstawową zasadę należy przyjąć – pisał – że „inkulturacja oznacza wcielenie stylu życia i orędzia chrześcijańskiego w pewien konkretny obszar kulturowy w ten sposób, że nie tylko doświadczenie to wyraża się za pomocą elementów właściwych danej kulturze (mielibyśmy wtedy do czynienia jedynie z powierzchownym przystosowaniem), lecz nadto przekształca się ono w inspirującą zasadę, będącą równocześnie normą i siłą jednoczącą, która przemienia i odnawia tę kulturę, stając tym samym u początków nowego stworzenia“.

Wpływ jest poniekąd dwukierunkowy: orędzie chrześcijańskie nabiera kształtu w kulturze, lecz zarazem kultura ta zostaje pobudzona i otwiera się na możliwości dotychczas jej nie znane; oto bowiem zostaje wyrwana ze zbyt ograniczonego świata własnych bożków, ażeby mogła odkryć – w wolności Ducha – tchnienie, które ją przenika i przemienia.

Problem ten nie dotyczy jedynie kultur tak zwanych „krajów misyjnych“. Jeżeli w czasie drugiej wojny światowej ks. Godin mógł słusznie snuć rozważania duszpasterskie o „Francji, kraju misyjnym“, to prawo inkulturacji, które winno dziś towarzyszyć głoszeniu Ewangelii, posiada z konie-

czności zasięg szerszy i bardziej powszechny. Dotyczy ono wszystkich dzisiejszych kultur i podkultur, na wszystkich kontynentach i we wszystkich krajach; mówi ono, na czym powinien polegać wysiłek zmierzający do uprzystępnienia orędzia chrześcijańskiego tak, by rzeczywiście przemawiało do wszystkich ludzi. Takiego zadania nie wypełnia się w ciągu jednego dnia; należy je podejmować bez przerwy. Łączy się ono z wymogiem prowadzenia dialogu duszpasterskiego w świetle tajemnicy Jezusa.

Generał zakonu zachęca zatem jezuitów do tego, by nie stronili od „twórczego wysiłku“, jakiego wymaga „ewangelizacja kultur“. Ojciec Arrupe, zwracając się do Towarzystwa Jezusowego i powołując się na jego duchowość oraz tradycję, pragnie stać się w tym względzie echem stwierdzeń papieża Pawła VI, wyrażonych w encyklice *Evangelii nuntiandi* (Głoszenie Ewangelii).

Listowi o inkulturacji towarzyszył dokument roboczy. We wstępie do niego uściślono pojęcie inkulturacji, podkreślono jej konieczność i doniosłość dziejową, wskazano na czynniki jej realizacji oraz na wielorakie kształty, jakie może ona przybierać. Przez inkulturację rozumie się tutaj „wysiłek Kościoła zmierzający do takiego przedstawiania orędzia i wartości Ewangelii – wcielonych w formy i środki wyrazów właściwe dla każdej z kultur – że wiara i życie chrześcijańskie każdego z Kościołów lokalnych mogą od wewnątrz i dogłębnie wnikać w konkretny kontekst kulturowy“¹¹.

Kościół, prowadząc dzieło ewangelizacji w epoce wielkich przemian, w której żyć nam przypadło, i wyraźnie dostrzegając rozdźwięk pomiędzy treścią ewangeliczną a terminami używanymi do jej wyrażenia oraz między sformułowaniami wiary

a życiem chrześcijańskim – czuje się wezwany do „odkrycia nowych skarbów w niewyczerpalnym depozycie Objawienia“.

Dzieło, którego należy dokonać, nie jest proste, ponieważ głoszenie Ewangelii i wyrazy wiary oraz życia chrześcijańskiego „dotykają najgłębszej i najczulszej sfery ludzkiego serca“.

W dziele tym powinni współpracować ze sobą: hierarchia kościelna, teologowie, specjaliści nauk humanistycznych, jak też cały lud Boży „ze swoimi tradycjami, ze swą wywodzącą się od przodków mądrością, ze swymi przeczuciami, uczuciami i problemami, które na przestrzeni wieków znalazły pewne określone formy wyrazu“. Dzieło inkulturacji nie może zacieśniać się do różnego rodzaju „grup etnicznych“. Winno ono również zauważyć „rozmaite płaszczyzny kulturowe, przekraczające wszelkie granice geograficzne“, jak na przykład świat nauki.

Ruch ożywiający tę działalność – w całym bogactwie jej form – ukazuje właściwie „różne przejawy działania tego samego Ducha, który stając się mocą życia ludzkiego, pragnie, aby do wszystkich ludzi docierało Słowo Boże.

ROZDZIAŁ III

SŁUŻBA APOSTOLSKA

1. „*Walczyć pod sztandarem Krzyża*“

Zwrot ten brzmi po wojskowemu. Czyżby towarzysz Jezusa zaciągał się do jakiegoś oddziału? A sztandar, do którego się on przyłącza, symbolizuje może ideał zdobywania czy odzyskiwania czegoś? Inigowi Loyoli, niegdysiejszemu rycerzowi, przypisywano czasem tego rodzaju przeniesienie do życia zakonnego swych dawnych wojowniczych zapędów.

Nie trzeba się dać zbić z tropu. Inigo rzeczywiście się nawrócił, a więc nie tylko zmienił cel swych dążeń, lecz także pogląd na działanie i samo działanie. Nawet tam, gdzie nadal obecne są obrazy zapożyczone z życia wojskowego, z ideałem służby włącznie, należy rozumieć je jako przeciwieństwo ideałów świata.

Tak dzieje się chociażby w przypadku dwóch podstawowych medytacji z *Ćwiczeń duchownych*. Celem rozbudzenia i podtrzymania pragnienia służby Chrystusowi Panu, Ignacy zaprasza odprawiającego rekolekcje najpierw do wyobrażenia sobie „wezwania króla doczesnego“ oraz zapału, jaki wzbudziłoby ono, jeśliby król proponował swym poddanym włączenie się do jego planu odzy-

skania czegoś. Kiedy jednak spojrzenie przenosi się na Chrystusa Pana, zmieniają się sceneria i pojęcia. Oto bowiem wezwanie i plan Chrystusa nie dotyczy jedynie, ani przede wszystkim, realizacji jakiegoś przedsięwzięcia, lecz udziału we wspólnym życiu. Otrzymuję zaproszenie do życia z Chrystusem – teraz w znoju a jutro w chwale. Zdumiewające zaproszenie „Króla wiekuistego“, zwracającego się osobiście do każdego, polega w istocie rzeczy na Jego chęci upodobnienia się do mnie, abym ja sam z kolei odnalazł radość dzielenia z Nim jego życia.

Chodzi więc o takie przyłączenie się do Jezusa, jakie ukazuje nam Ewangelia. Polega ona na opuszczeniu wszystkiego, ażeby kroczyć za Jezusem, zgadzając się przy tym na odkrywanie w Nim i otrzymywanie od Niego, dzień po dniu, trwałej rzeczywistości życia, na wyzucie się z siebie, aby móc oddać się Jego dziełu.

Trzeba zatem przede wszystkim od siebie zacząć dzieło nawrócenia i zdobywania. Druga medytacja *Ćwiczeń duchownych*, o której wspomnieliśmy, podkreśla to w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości.

Tym razem chodzi o wybór pomiędzy dwoma „sztandarami“, odpowiadającymi dwóm przeciwstawnym programom (dwu „państwom“ u św. Augustyna). Z jednej strony, pojawia się ten, którego Ignacy nazywa „śmiertelnym wrogiem naszej natury ludzkiej“ i który stara się za pomocą wszelkich podstępów podbić człowieka w niewolę, posługując się przy tym owymi potężnymi narzędziami, jakimi są: chęć posiadania, szukanie zaszczytów, wola samowystarczalności. Wkroczenie na taką drogę równa się ostatecznie utracie wolności, do czego dochodzi jeszcze zapomnienie o jej najgłębs-

szej naturze, a jest nią przekraczanie siebie, aby poprzez dar z siebie znaleźć prawdziwe spełnienie. Drugi sztandar dzierży natomiast prawdziwy Pan wszechświata. Jego pokora i łagodność, dalekie od chęci zniewalania człowieka, starają się rozbudzić w nim pragnienie prawdy i rzeczywistej wolności, drzemiące częstokroć na samym dnie serca. Droga, którą On proponuje przebyć jest zapewne trudna; jednakże poza nią nie można znaleźć prawdziwego pokoju. Jezus obiecuje wolność i radość raczej życiu w ubóstwie niż w bogactwie, raczej upokorzeniu niż chwale otrzymywanej od ludzi, raczej pokorze serca w obliczu Boga niż pysznej samowystarczalności, w której człowiek posuwa się aż do wyniesienia siebie samego na miejsce swego Mistrza i Pana.

Bardzo wiele wymaga od człowieka owo zdobywanie, którego przedmiotem jest własne jego serce; zdobywanie pozostawiające mało miejsca bitewnym namiętnościom, snom o potędze, ideałowi rycerskości – przeżywanemu wedle zasad świata. W pewnym sensie chodzi tu o całkowity przewrót w pojmowaniu istnienia ludzkiego; o ten sam przewrót, o którym mówi św. Paweł w *Pierwszym liście do Koryntian*, kiedy to mądrości pogan przeciwstawia szaleństwo krzyża, a mocy żadnej znaków zewnętrznych – niemoc Bożą objawioną w Jezusie (Por. 1 Kor 1, 22-25).

Jezuita otrzymuje wezwanie do „walki“ pod takim właśnie „sztandarem krzyża“¹. Zdobywanie, zwyciężanie samego siebie jest rękojmą prawdziwości tego wszystkiego, czego będzie można doświadczać w służbie dla królestwa Bożego, a także prawdziwości wszelkich trudów apostołskich. W tym to kontekście należy odczytywać stwierdzenie z *Examinu ogólnego* dla kandydatów

do Towarzystwa Jezusowego, a mianowicie że: „celem tego Towarzystwa jest nie tylko za łaską Bożą staranie o zbawienie i doskonałość własnych dusz, lecz również usilne z tą samą łaską zabieganie o zbawienie i doskonałość bliźnich“².

Służba apostołska – tak w życiu jezuity, jak i w doświadczeniu Ignacego – jest zatem nieodłączna od pracy nad sobą, od przemiany samego siebie, od odnawiania serca i upodabniania się do Jezusa Chrystusa. Z tego właśnie upodabniania się do Chrystusa rodzi się i rozwija nie podlegające nigdy przedawnieniu wymaganie działalności apostołskiej, w której towarzysz Jezusa nie chce ostrożnie mierzyć swe siły, lecz odważnie i bezgranicznie oddać się dziełu Tego, który jest jedynym Zbawcą wszystkich ludzi.

Fragment *Ewangelii według św. Mateusza* (r. 10), a mianowicie mowa Jezusa przed rozesłaniem apostołów, posiada dla uczniów Ignacego – podobnie jak wcześniej dla samego Ignacego – szczególnie uskrzydającą moc, zdolną do poruszania wszystkich energii. Tym, który posyła, jest Jezus. To w Jego imię każdy winien być gotów do przemierzania świata, bogaty w tę jedną jedyną pewność: królestwo Boże jest wśród nas – jako zasiew wymagający jedynie wzrostu, jako punkt wyjściowy nowej ludzkości, pojednanej ze sobą i z Bogiem. Jakież zatem znaczenie mają trudy wędrówki, brak zrozumienia czy nawet prześladowanie, skoro apostoł czuje w sobie owo pragnienie przekazywania swym braciom poznanej i umiłowanej prawdy, przyjaznej i miłosiernej obecności Boga w ich historii! W ofiarowaniu im tej prawdy apostoł jest gotów, podobnie jak Chrystus, oddać samego siebie, nie szukając w niczym własnej korzyści i zapo-

minając o swym życiu. Jest radykalnie ubogi, ponieważ posiada w sercu jedyne bogactwo, które powiększa się i pomnaża mocą dzielenia go z innymi i pokornego darowania go wszystkim.

„Walczyć pod sztandarem krzyża“ – znaczy dla jezuitów ustawicznie odnawiać w sobie głębię miłości, której bezmiar i nieskończone wymagania objawia krzyż Jezusa; znaczy to zebrać o miłość, ćwicząc się w miłości; znaczy to starać się wkładać we własne słowa wzywającą i pociągającą moc Słowa mądrości (albo też przyzwolić, by ona sama wniknęła w nie, delikatnie lub gwałtownie), którego pierwszym i jedynym tłumaczem dla ludzi stał się Jezus. Znaczy to również – snuć niekiedy marzenia; nie takie, które odrywają od rzeczywistości, lecz przeciwnie, takie, które kierują do niej z jeszcze większą gorliwością i nadzieją; marzenia o nowej ludzkości, odpowiadającej stwórczemu zamysłowi Boga, przenikniętej miłością i wzrastającej w miłości.

Dla towarzysza Jezusa służba – czy „walka“ – staje się coraz bardziej racją istnienia, źródłem radości i smutków, miejscem zjednoczenia z Bogiem i z braćmi. W pewnym sensie nie może jej już wybierać, tak jak wybiera się jakiś plan, przedsięwzięcie czy dzieło do realizacji; dozwala natomiast, by została mu ona zlecona przez Tego, który został posłany od Boga dla naszego zbawienia. W posłaniu, przekazującym mu misję do spełnienia, kontynuowane jest przez wieki posłanie Jezusa przez Ojca: „Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam“ (J 20, 21). Być dzisiaj, w swoim ubóstwie i nędzy, świadkiem olśnionym dziełem Jezusa – czyż nie zasługuje to na całkowite zapomnienie o sobie, na zaufanie sięgające dalej niż rzeczy widzialne

i sprawdzalne, na pogodny entuzjazm wiary? Tak, Bóg pochylił się nad ludzkością, posłał swego Syna dla naszego zbawienia, aby otworzyć nam oczy na światło. Oby poryw Jego ojcowskiego serca mógł wzbudzić dziś we mnie, Jego dziecku, poryw przedłużający posłanie Jezusa! Nie ma innej pewności, której należałoby szukać, aby móc budować na niej swe życie; nie ma innej prawdy, którą należałoby miłować i która pozwalałaby mi otworzyć usta w dziękczynieniu - świadectwie dawanym Słowu wolności i zbawienia.

2. *Posłani w imię Pana*

Jeśli ktoś po Chrystusie ma być posłany tak jak Chrystus, jako kontynuator Jego dzieła, to taka sytuacja już u samych podstaw określa życie apostoła. Posłanie to nie jest czymś dodanym do życia, bo życie nie dałoby się opisać w oderwaniu od tego posłania.

Wystarczy zacząć czytać *Konstytucje* Towarzystwa Jezusowego, aby w idei posłania odnaleźć główny punkt, porządkujący ich całość i każdą z części. Już w czasie składania ślubów w Rzymie, w bazylice Świętego Pawła za Murami, dnia 22 kwietnia 1541 roku, pierwsi towarzysze Jezusa przyrzekli „posłuszeństwo w sprawie wszystkiego, co dotyczy misji“. Formułę tę wypowiada się jeszcze dzisiaj, tak samo jak i na początku; przyznaje ona papieżowi, następcy Chrystusa na ziemi - albo też, w jego miejsce, generałowi Towarzystwa oraz innym przełożonym - bliższe określenie misji, posłania, której źródło bije w miłości trynitarniej, w tajemnicy Słowa Wcielonego i zesłania Ducha Świętego ożywiającego Kościół.

Być w ten sposób posłanym, to dogłębnie doświadczać w samym sobie, w jak wielkiej mierze zadanie do wypełnienia, działalność, którą należy rozwinąć, czy cel, który trzeba urzeczywistnić, nie są wytworem woli jednostki ani żadnego osobistego upodobania – choćby nawet było ono przepełnione pragnieniem czynienia dobra.

Jezuita, którego życie upływa w posłuszeństwie apostolskim, nie kieruje się inną zasadą określającą jego posługę, jak tylko wciąż obecną miłością Ojca, posyłającego Syna i Ducha, w celu przedłużenia dzieła objawiania i uświęcania. Towarzysz Jezusa jest świadom, że poprzez jego słowa, postawy i czyny nadal spełnia się dzieło Boże. Równocześnie wie jednak, że jego posłanie może się urzeczywistnić za pośrednictwem przełożonych i że wymaga ono, by pozostawił przełożonym prawo rozporządzania swoją osobą w służbie Kościoła. Wie on, że jedynie słowo przełożonych ma powagę od Boga – powagę zakładania fundamentów i konkretnego określania jego apostolskiego bytu i działalności.

Każdy człowiek pragnie mieć świadomość własnej przydatności, lubi oddawać się jakiemuś zadaniu, które nie byłoby tylko obliczone na zaspokojenie własnych potrzeb i szukanie własnych korzyści. Zapominając o sobie w imię dobra, które chce urzeczywistnić, znajduje równocześnie radość w możliwości ofiarowania siebie dziełu, które go przewyższa, a zarazem zdolne jest poruszyć jego serce i wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne moce. Może tu znaleźć spełnienie oraz taką radość i pokój, których trudno zaznać, gdy szuka się samego siebie.

Takie prawo wielkoduszności nie wystarcza jednak do określenia posłania i misji apostolskiej, nie

sięga aż do jej podstawowego wymiaru. Nie tylko bowiem w zależności od naznaczonego sobie celu powinienem wyzbywać się wszelkiego egoistycznego szukania siebie. Chodzi tu o rzecz bardziej zasadniczą; wyzbycie się siebie sięga podstaw samego wyboru takiej a nie innej pracy, a także zdolności podejmowania inicjatywy i decydowania o sobie.

Trzeba było doświadczenia wiary w Chrystusa, jedynego Zbawiciela, oraz Jego słowa, jedyne, które może mną teraz rozporządzać i powierzać mi dzieło do spełnienia – aby taka postawa stała się drogą ku wolności i wyzwoleniu. Oczywiście, wyrzeczenie, na przykład wyrzeczenie się małżeństwa może być przeżywane w prawdzie jedynie wtedy, gdy jest osobistym wyborem. Żylibyśmy w sprzeczności, gdybyśmy wybrali niewybieranie. Ale – jeśli wezwanie Chrystusa skierowane do mnie, podobnie jak wcześniej do jego uczniów, było i pozostaje nadal słowem budzącym mnie i przywracającym mnie samemu sobie, to w punkcie wyjścia nie odnajduję już siebie z mą własną inicjatywą: nie ja wybrałem, lecz zostałem wybrany. I wyrzeczenie się siebie, wyrażające się w owym „niewybieraniu“, jest odtąd odwrotną stroną Bożego wyboru, który winienem nadal nieustannie uznawać, ażeby być sobą w prawdzie, ażeby spełnić siebie takim, jakim – wychodząc od Boga, dzięki Jego miłości do mnie – istnieję i jakiego w sobie odkrywam: Jestem umiłowany przez Boga i wezwany do służby, do przedłużania Jego służby ludziom i całkowitego oddania się temu, co On mi powierza.

I nic w równej mierze jak tajemnica Trójcy Świętej nie może mi dopomóc do zrozumienia, dlaczego tak się właśnie dzieje, oraz – w jakim stopniu,

żyjąc w ten sposób; uczestniczę w istnieniu Syna i uzdalniam się do bycia wolnym, tak jak On był wolny.

Któż był kiedykolwiek bardziej wolny od Jezusa? Któż z ludzi zaznał, tak jak On, czym jest sama istota wolności, która wyznacza sobie granice jedynie w zależności od miłości i od służenia miłości? Jezus, kiedy mówi o swym posłannictwie, o swoim słowie, o swoim dziele – wyraźnie podkreśla postawę wyzucia się z siebie, jedyną, która umożliwia synowskie wzięcie w posiadanie tych wszystkich rzeczywistości. Posłannictwo, słowo i dzieło nie są Jego własnością, lecz powierza Mu je Ojciec. Życie życiem posłanego, życiem apostołskim – to znaczy zostać wprowadzonym, mocą łaski, w samo serce doświadczenia Jezusowego.

Po rozmnożeniu chleba Żydzi zapytali Pana: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?“. W tego rodzaju pytaniu wyraża się zdolność do dawania, do ofiarowania, do przekraczania siebie dla Boga, w którym jest źródło wolności człowieka. Odpowiedź Jezusa odsyła jednak do innego typu wyzucia się z siebie, do tego, w którym tkwi sekret apostołstwa: „Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał“ (J 6, 28-29). Źródłem zamierzonego dzieła, jego sprawcą, jego podmiotem jest zatem, bardziej niż my sami, Bóg. Lecz w jaki inny sposób Bóg może go dokonywać, jeśli nie poprzez własnego Syna, którego posyła do nas, aby urzeczywistnił Jego dzieło? W jaki inny sposób może On je przeprowadzić, jeśli nie poprzez naszą wiarę, która w taki sposób czyni nas oddanymi dziełu Syna, że możemy przedłużyć Jego posłannictwo – sami stając się posłanymi?

Łaska powołania, od której wyszliśmy w naszych rozważaniach o „drodze Towarzystwa Jezusowego“, jest nieodłączną od łaski posyłania. Jeśli Jezus wzywa kogoś z „towarzyszy“, to po to, aby go posłać. A odpowiedź na powołanie utożsamia się z gotowością względem posłania. Tak samo było kiedyś z Apostołami: „Przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby mu towarzyszyli, by mógł ich wysyłać“ (Mk 3, 13-14).

Doświadczenie to jest dla towarzysza Jezusa źródłem głębokiej radości i niezmaconego pokoju, nawet jeśli niesie ono z sobą olbrzymie ofiary i wielkie cierpienia. Dlatego trzeba tu panować nad najprzeróżniejszymi uczuciami, które mogą zakłócać pogodę życia, nawet życia oddanego Bogu. Może to być na przykład pragnienie wykonywania pracy, do której czujemy silniejsze skłonności; może to być bojaźń albo opór, jaki musimy przezwyciężać względem otrzymanego zadania, które zdaje się przerastać nasze siły... Może to być przykrość związana z przeniesieniem, ze zmianą prac lub kraju. Mogłem poświęcić jakiemuś zadaniu całe me życie i wszystkie siły; przywiązałem się do osób, do których Pan mnie posyłał i które mi powierzał. Czułem na mych barkach „lekkie brzemie“ (Mt 11, 30) odpowiedzialności apostolskiej, przeżywanej w miłości do Pana i do Jego braci... Lecz dziś już nie zamierza mi On powierzać tego dzieła; Jego głos każe mi iść gdzie indziej, tworzyć inne więzy, przyjąć inną odpowiedzialność. Jeśli w moim sercu pulsuje coś innego niż żarliwe „tak“ ofiarowane Chrystusowi Panu, muszę zapytać siebie samego, czy nie zająłem Jego miejsca, miejsca jedynego Zbawiciela; czy z mego wcześniejszego posłania nie

uczyniłem dziedziny, w której – choć poświęcałem się wielkodusznie – narażałem się czasem na niebezpieczeństwo szukania siebie i znalezienia tylko siebie.

Wymaganie gotowości co do posłania nie wyraża się jedynie w przyjęciu konkretnego zadania od przełożonego. Samemu jezuitcie może przypadać inicjatywa w badaniu własnej gotowości do opuszczenia dotychczasowego środowiska pracy i wyruszenia na nowe miejsce.

Kiedy po zakończeniu drugiej wojny światowej generał Towarzystwa Jezusowego zwrócił się do jezuitów z różnych prowincji o pomoc w pracy misyjnej w Japonii, otrzymał w odpowiedzi wielkoduszne zgłoszenia z całego zakonu. Podobna rzecz powtórzyła się wielokrotnie, również w ostatnich latach, gdy na przykład chodziło o udanie się do Ameryki Łacińskiej czy do Afryki, jak też w przypadku udzielenia pomocy grupom uchodźców z Azji lub Afryki.

W dziedzinie gotowości i zdatności do pracy apostoelskiej doświadczenia są oczywiście bardzo różne. Każdy w wykonaniu zlecenia, jakie otrzymuje, pisze swą własną historię – historię towarzysza Jezusa.

W owej różnorodności możemy dostrzec tę samą tajemnicę, którą przeżywa każdy z jezuitów – „sługa nieużyteczny“ (Łk 17, 10), a jednak zobowiązany „uczynić wszystko“ w miejscu, do którego Bóg go posłał, aby została tam wypróbowana i doświadczona jego wierność i aby w sercu posłanego wzrastała miłość, kształtująca go stopniowo „na wzór obrazu Jego Syna“ (Rz 8, 29).

3. Grupa „księży zreformowanych“

Nie wiemy, w której dokładnie chwili Ignacy dostrzegł w posłudze kapłańskiej właściwą dla siebie formę działalności apostołskiej, do jakiej Pan go powoływał. Studia w Hiszpanii a później w Paryżu, podjęte po powrocie z Jerozolimy, są w gruncie rzeczy studiami wymaganymi do otrzymania święceń kapłańskich.

Z całą pewnością Ignacy nie jest ślepy na ówczesne braki Kościoła i księży. On, który wystrzega się sądzenia Kościoła a pragnie jedynie mu służyć, zna również wezwanie Ewangelii i jej nawoływanie do nawrócenia. Kapłaństwo tylko wtedy może wyrazić z całą jasnością całkowite ofiarowanie się Jezusa – „ażeby mieli życie i mieli je w obfitości“ (J 10, 10) – jeżeli ksiądz wyzbędzie się wszelkiego szukania zaszczytów, awansu społecznego, korzyści finansowych. Przyjając kapłaństwo Jezusowe jako posługę sprawowaną dla dobra Kościoła – to być powołanym do związania się z Jego „dążeniem“ do „ogółocenia siebie“, do „uniżenia“ i do „posłuszeństwa aż do śmierci“. Albowiem w tym wszystkim właśnie „panowanie“ Jezusa objawia „chwałę Boga“ i Jego „Imię“ otrzymuje należną cześć (Por. Flp 2, 5–11).

Kiedy Ignacy i pierwsi jego towarzysze, wyświęceni już na kapłanów, rozpoczynają swą posługę w duchu pokory, ubóstwa, troski o ludzi prostych, ubogich i chorych, i w duchu tej wolności, jaką daje bezinteresowność w służbie Słowu – otrzymują od tych, którzy patrzą na ich działalność, miano „księży zreformowanych“.

Ich „reforma“ jest dogłębnie wewnętrzna, choć z konieczności przejawia się w odnowionych posta-

wach zewnętrznych. Jest ona posłuszeństwem Duchowi Świętemu i wyrazem pokornego i bezwarunkowego umiłowania Kościoła.

Łaska kapłaństwa określa posługę apostołską Towarzystwa Jezusowego. Wprowadza ona Towarzystwo w porządek „hierarchiczny“, który pozwała Jezusowi, głowie wspólnoty Kościoła, udzielić natchnień, prowadzić każdego z jej członków i pochylać się nad nim w postawie „dobrego pasterza“.

Gdy jezuita otrzymuje święcenia kapłańskie, zdaje sobie sprawę, że zostaje obdarzony odpowiedzialnością w imię Pana. W sprawowaniu swej posługi będzie on odtąd widział uprzywilejowane miejsce uczestnictwa w tajemnicy Jezusa; tutaj właśnie będzie on doznawał najgłębszych radości, jak i najgłębszych cierpień.

Jeśli posłanie wyzuwa z własnej inicjatywy, to czyż kapłaństwo nie wyraża tego samego wyzucia? Poza Jezusem nie ma innego kapłana. On jest Słowem, sakramentem Boga, dobrym pasterzem, który oddaje swe życie za owce swoje. Do Jego kapłaństwa nie można dodać niczego. A jednak Jezus, aby wyrazić i sprawować swoje kapłaństwo, potrzebuje tych, którym powierza swój urząd. Poprzez ich serce, ich gesty i ich słowa płynie teraz łaska, której żaden człowiek nie jest właścicielem, albowiem należy ona tylko do Boga.

Oddając się kapłańskiemu dziełu Jezusa, kapłan doświadcza całkowitego ubóstwa. Wie on, że w „ja“, które wypowiada, w tym „ja“, które chrzci, rozgrzesza, konsekruje, jego indywidualne jestestwo nie odgrywa poniekąd żadnej roli; nie jest ono bowiem na miarę czynów, które tylko Bóg może spełniać. Wobec Słowa, które głosi i objaśnia, znajduje się kapłan w sytuacji ucznia osądzanego już

przez to, co głosi i przypomina – nie mogąc przecież przykrawać orędzia do wymiarów swego doświadczenia i życia, do tego, co wie o sobie i o swej słabości. W trosce o każdego z osobna, w słuchaniu zwierzeń, w udzielaniu rad, w słowach otuchy i pocieszenia, odkrywa on za każdym razem tajemnicę życia, którego ostateczną głębię zna jedynie Bóg i które tylko On może w nieodgadniony sposób prowadzić poprzez wszystkie poszukiwania i zawilości.

Będąc człowiekiem ubogim i grzesznym, ksiądz przeżywa łaskę kapłaństwa jako wymóg dawania świadectwa o Innym, działania w Jego imieniu, bycia narzędziem Jego obecności. Jeśli wierny, który przyjmuje słowo i sakrament, i który powierza się Jezusowi, Dobremu Pasterzowi, wyraża w swym postępowaniu miłującą pokorę życia, to życie księdza, sługi Pana, utkane jest z tej samej pokory, z tej samej miłości, z tego samego ubóstwa i z tej samej wiary.

Słyszy on równocześnie, jak w jego postudze kapłańskiej rozbrzmiewa błogosławieństwo rodzące nadzieję: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie”. Dzień po dniu odkrywa Królestwo – ukryte, a jednak dostrzegalne w życiu ludzi; może zachwycać się tym, czego Bóg dokonuje w ludziach; może przyjmować z miłosierdziem prośbę o przebaczenie i pragnienie pojednania z Bogiem, z braćmi, z samym sobą. Kapłan staje się w ten sposób uprzywilejowanym świadkiem łaski, która działa w sercach ludzi, aby je otwierać – ponad ludzkimi możliwościami – na dar Boży.

Również inne błogosławieństwa wyrażają to, co doświadczenie kapłańskie ujawnia mu z tajemnicy

Królestwa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”. Oto jego spojrzenie, jakby rozjaśnione modlitwą i ożywione kontemplacją, natrafia na coś, czego oko nie jest w stanie dojrzeć ani rozpoznać: samego Boga trudzącego się w ludzkich cierpieniach i udrękach, ale i też radującego się w ludzkich odkryciach i w chwilach zachwyty. Oczywiście, musi on zachowywać serce czyste, ażeby mógł zetknąć się z ową Bożą pracą. Ale czyż zarazem kontakt z tym wszystkim – jakby „wbrew sobie” – nie prowadzi go do koniecznego oczyszczenia, pogłębienia i przemiany spojrzenia, które w spotkaniach z ludźmi nie odrywa się od Boga i Jego działania? Zaprawdę błogosławieństwem jest życie kapłańskie, także z wszystkimi jego najgłębszymi rozterkami czy niepokojem, kiedy to ksiądz bywa świadkiem zniszczeń pozornie nie do naprawienia lub kiedy staje się powiernikiem tajemnic na pozór zbyt ciężkich dla uszu i serca ludzkiego. Sam Bóg musi przejść tamtędy i wziąć na siebie to, co jedynie w Nim może znaleźć niezbędne źródło pokoju i miłosierdzia. Zmęczony nieraz przeżyciami i spotkaniami całego dnia, przybity dramatycznymi wydarzeniami, których był świadkiem, ksiądz, świadom otrzymanego kapłaństwa Jezusowego, gdzież indziej może znaleźć miejsce odpocznienia, jak nie u samego Jezusa? U Tego, który znając nasze serca, powiedział: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię” (Mt 11, 28).

4. *Powołanie braci*

Towarzystwo Jezusowe „w swej istocie” jest zakonem kleryckim, ale nie wszyscy jego członko-

wie są kapłanami. Mówiliśmy dotychczas o formacji apostołskiej tych, którzy przygotowują się do przyjęcia święceń. Życie braci nie biegnie dokładnie tymi samymi torami. Jak zatem winniśmy rozumieć różnicę pomiędzy ojcami (kapłanami) a braćmi, jeśli nie chcemy zadowolić się schematami socjologicznymi, które – jako nieodpowiednie do wyrażenia braterstwa w Kościele – mogłyby wyrządzić wiele szkód wspólnotom zakonnym, gdyby pewnego dnia zaczęły patrzeć na siebie w świetle takich właśnie schematów.

Towarzystwo Jezusowe, zakon klerycki, przeżywa kapłaństwo jako służbę, która nie będąc niczyją własnością, charakteryzuje nastawienie i gotowość całej wspólnoty apostołskiej względem Jezusowego kapłaństwa. Zresztą, nie wszyscy księża Towarzystwa Jezusowego oddają się tej samej pracy; nie wszyscy otrzymują zadanie bezpośrednio duszpasterskie. To Jezus jest jedynym kapłanem, to Jego Kościół rozporządza dla ogółu wiernych owocami Jego posługi, i właśnie w Kościele również Towarzystwo jako wspólnota otrzymuje udział – według swego charyzmatu i swojej tradycji, na swoim miejscu i wedle swej miary – w urzędzie kapłańskim Pana. W taki właśnie sposób każdy zostaje zubożony o osobiste ambicje i zbyt ludzkie pragnienia.

Kto wstępuje do Towarzystwa Jezusowego, aby ofiarować na wspólną służbę Kościołowi i ludziom swoje życie, siły, możliwość wykonywania pracy, usłużność braterską i zdolność do miłości i sam nie przyjmuje święceń kapłańskich, ten właśnie jako brat zakonny nie tylko przypomina, że kapłaństwo jest posługą, a nie awansem, lecz podkreśla również – całym swym jestestwem – nasze wspólne

ubóstwo i naszą wspólną postawę otwarcia wobec Jezusa Kapłana.

Pragnienie zużycia swych sił w służbie Kościołowi prowadziło nieraz do przeoczenia tego, co nieodłączne od natury kapłaństwa, tego, że jest ono całkowicie darem Bożym. To nie dlatego, że czuję pragnienie kapłaństwa, ani nawet nie dlatego, że jestem gotów do zapłacenia jego ceny, nie dlatego, że zdobyłem całe wymagane przygotowanie, albo dlatego, że nie jestem jego „bardziej niegodny“ niż ktoś inny – wcale nie dlatego mam „prawo“ do otrzymania święceń kapłańskich. Takie terminy jak: „prawo“, „godność“... i wszystkie im podobne zaciemniają w kapłaństwie to, co jest w nim najbardziej zasadnicze. Kapłaństwo, ponieważ należy do porządku łaski, może być tylko darem, wolnym wobec jakichkolwiek powodów.

Jak moglibyśmy należycie przeżywać rzeczywistość kapłaństwa jako daru, jeśliby nas nie wspomagała wspólnota braterska, którą tworzymy i w której rozpoznajemy się jako zgromadzeni przez tego samego Pana we wspólnym powołaniu? Otóż w sercu tej wspólnoty bracia zakonnicy przypominają nam rzeczywistość daru: sami nie będąc kapłanami, poświęcają się jednak całkowicie wspólnej pracy apostołskiej Towarzystwa jako zakonu kleryckiego.

Czy mam tutaj wyznać to, co do tej pory wyjawiałem zaledwie kilku przyjaciółom? W czasie trzeciego roku studiów teologicznych, kiedy przygotowywałem się do święceń kapłańskich, które miałem przyjąć za kilka miesięcy, doświadczyłem szczególnego „pocieszenia“ na myśl o zostaniu bratem zakonnym. Przygotowało mnie ono, tak mi się wydaje jeszcze teraz, do przyjęcia prawdy o ka-

pląństwie. Wydawało mi się, że w najzwyczajniejszych i najbardziej niskich posługach narażałbym się w mniejszym stopniu na oszukiwanie siebie co do sposobu całkowitego oddania życia posłudze kapłańskiej Jezusa. Nie sądzę, by w myśli tej tkwił, choćby nawet ukryty, niepokój czy bojaźń w obliczu święceń kapłańskich; zawierała się w niej raczej obietnica szczególnej radości, że będę mógł – nie szukając samego siebie i nie narażając się na niebezpieczeństwo wysuwania na plan pierwszy mojej osoby czy przywłaszczania sobie tego, co należy jedynie do Chrystusa – oddać się całkowicie temu, co kapłan Jezus pragnie dziś czynić poprzez posługę tych, których święci na kapłanów.

Wola Boża nie powiodła mnie ostatecznie tą drogą. Myślę jednak, że dzięki temu, co dane mi było zrozumieć, mogłem pełniej dojrzeć prawdę o tym, na czym polega wspólna posługa braci i ojców (kapłanów) w Towarzystwie Jezusowym.

Posługa braci zakonnych przejawia się na wiele różnych sposobów. Ich zadanie polega często na wykonywaniu prac związanych z materialną stroną życia Towarzystwa Jezusowego i jego wspólnot, ale równocześnie rośnie udział braci w bezpośredniej działalności apostołskiej. Poprzez pracę na rzecz wspólnot chrześcijańskich, poprzez katechezę, nauczanie itd., posługa ta przybrała bardzo wiele form, tak przecież doniosłych dla żywotności zakonu i jego skuteczności apostołskiej. A któż zdoła wyrazić ogrom pracy i oddania tych braci, którzy wyruszyli na misje zagraniczne i których przedsiębiorczość i talenty, pomnożone przez ożywiającą ich całkowitą bezinteresowność, znalazły tak wymierne potwierdzenie w budowach tylu kościołów, przychodni, szkół, w opiece nad drukar-

niami i różnego rodzaju warsztatami? Któż wyrazi nieocenioną rolę – dla jakości życia wspólnotowego – tylu braci, obecnych i czynnych w naszych wspólnotach, w których podejmują się oni najrozmaitszych obowiązków? U wielu spośród nich wierność codziennej pracy jakby pogłębiała i niezwykle wyostrzyła zmysł kontemplacji. W radości i weselu swego życia dają oni szczególne świadectwo obecności Jezusa: „Jak dobrą i błogą jest rzeczą, gdy bracia mieszkają razem!”.

Przemiany społeczeństwa, z wartościami, którym ono sprzyja i które zaniedbuje, a także, bez wątpienia, ciasnota naszego serca, zbyt ubogiego w dobroć braterską – wszystko to spowodowało, że w wielu krajach znacznie uszczupliła się liczba braci. Nie jest to oczywiście zysk dla Towarzystwa Jezusowego, może przede wszystkim dla jego ducha kapłańskiego.

Jak mamy należycie rozumieć słowa: ojcowie i bracia? Jeśli stosunek braterstwa określa przynależność do tej samej rodziny zakonnej, to wszyscy członkowie Towarzystwa Jezusowego są braćmi i uważają się za braci. Słowo „ojciec” odsyła do funkcji kapłańskiej, powierzonej przez Chrystusa tym, których On święci. Kapłan, świadek ojcostwa Bożego – podobnie jak Jezus, pierworodny Syn posłany przez Ojca, aby stał się Głową „ciała”, które tworzy On wedle formy braterstwa – sprawuje „ojcostwo duchowe” względem tych, którzy korzystają z jego posługi. A zatem wyraz „ojciec” wskazuje na rzeczywistość tego Innego, którego kapłan jest świadkiem i od którego każdy oczekuje wspomnienia i życia, wiedząc, że tylko w Nim jest źródło życia i łaski.

5. *Różnorodność posługi apostołskiej*

Trudno jest określić dokładnie kształt, jaki przybiera zaangażowanie apostołskie Towarzystwa Jezusowego, oraz powiedzieć, w jaki sposób wyraża się w nim posługa kapłańska; formy działalności apostołskiej jezuitów są bowiem bardzo różnorodne. Opisując dotąd kapłański charakter tego apostolatu, wiele mówiłem o pracy duszpasterskiej i o tym, co się w niej zawiera, a więc o odkrywaniu Boga i Jego nieustannego działania w ludzkich sercach.

W *Formule Instytutu*, która zwięźle ujmuje zasadniczy cel Towarzystwa – jeszcze przed zredagowaniem jego *konstytucji* – Ignacy wraz z pierwszymi towarzyszami daje następujące określenie posługi zakonu: „Ktokolwiek zechce walczyć pod sztandarem krzyża o sprawy Boga i służyć jedynemu Panu naszemu oraz Jego na ziemi zastępcy w tym Towarzystwie naszym, które pragniemy zaszczyścić imieniem Jezusa, ten niech sobie w sercu uświadomi, że złożyłwszy uroczysty ślub czystości, staje się częścią społeczności założonej przede wszystkim w tym celu, żeby zabiegała głównie o postęp dusz w życiu i nauce chrześcijańskiej i rozszerzenie wiary przez posługę słowa Bożego, przez ćwiczenia duchowne i przez uczynki miłosierdzia, a szczególnie przez nauczanie prawd wiary chrześcijańskiej dzieci i ludzi nieuczonych”³.

W tekście tym kapłaństwo otrzymuje należne mu centralne miejsce. Zostaje przedstawione przede wszystkim jako odpowiedzialność za formację chrześcijańską: chodzi o otwarcie na życie i na światło Boże tych wszystkich, którzy są powołani do wiary. W tego rodzaju programie łatwo mieszczą

się kazania, posługa słowa Bożego, jak też prowadzenie rekolekcji i uczenie dzieci katechizmu.

Trzeba powiedzieć o Ignacym, że jego wizja kapłaństwa, której osią jest posługa słowa, jakby wybiegając w przyszłość, odpowiada nauczaniu soboru watykańskiego drugiego.

W działalności apostolskiej jezuitów posługiwanie kapłańskie przejawia się na wiele sposobów. W poprzednich rozdziałach mówiliśmy o doniosłości pracy w obrębie kultury i o jej pośredniczącej roli, jaką spełnia w ewangelizacji; wspominaliśmy o szkolnictwie, o udziale w badaniach naukowych, o środkach społecznego przekazu. Począwszy od pierwszego rozdziału wskazywaliśmy na to źródło natchnień – jeśli chodzi o opiekę duchową nad poszczególnymi osobami i grupami – jakimi są *Ćwiczenia św. Ignacego*. Zostały również uwzględnione problemy społeczne; podobnie jak i troska o to, by wiara przyłgnęła do serca i myślenia chrześcijańskiego. Na końcu tego rozdziału powiemy szerzej o tym, co Kongregacja Generalna XXXII wyznała jako główną linię dzisiejszego zaangażowania apostolskiego jezuitów: „o służbie wierze i szerzeniu sprawiedliwości“, o różnych formach walki o Boga i walki o człowieka.

Niech nam będzie wolno tutaj zwrócić uwagę na inne doniosłe zagadnienie: chodzi o wybór prac apostolskich. Jest to problem, który postawił sobie sam Ignacy i który *Konstytucje* próbują rozwiązać, dostarczając przynajmniej kilku podstawowych zasad w tym względzie. W rzeczywistości, sama tylko treść pracy nie może być wystarczającą zasadą wyboru. Potrzeba tu bowiem wielu kryteriów, ustalających pewną hierarchię ważności w podejmowaniu prac apostolskich ze względu na

cel, jakim jest sprawa królestwa Bożego, oraz z uwzględnieniem najrozmaitszych okoliczności.

Przypomnijmy więc pokrótce kryteria sformułowane przez *Konstytucje*, a dotyczące miejsca pracy, dzieł, jakich należy się podejmować, przeznaczania osób do pewnych prac, oraz kryteria odnoszące się do różnych sposobów oddziaływania apostołskiego. Kryteria te i dzisiaj mają zastosowanie, choć zadania, które miał na myśli Ignacy, uległy przekształceniu wraz z sytuacją dziejową, i choć sam wybór – zawsze według wielu kryteriów – prawie nigdy nie może dokonywać się automatycznie. Mamy tu do czynienia z oczywistym przypadkiem rozeznawania, które do kryteriów typu rozumowego, przedstawionych w *Konstytucjach*, dodaje i inne kryteria, mogące pochodzić ze sfery uczuciowej. W ciągu całej swej historii Towarzystwo Jezusowe nie przestawało pytać się o dobór własnych prac apostołskich.

Tak właśnie w 1970 r. ojciec Arrupe, próbując przedstawić najważniejsze dziedziny pracy apostołskiej Towarzystwa, wyliczał oprócz apostołstwa ćwiczeń duchownych; apostołat teologiczny, apostołat społeczny, apostołat w wychowaniu i w dziedzinie środków społecznego przekazu. Trochę później Kongregacja Generalna XXXII, nie zapominając o tym wykazie, wolała ustalić dla jezuitów zasadniczy kierunek działalności apostołskiej: służba wierze i szerzenie sprawiedliwości. Rzecz jasna, mieszczą się w tym różnorodne sposoby oddziaływania apostołskiego.

W konkretnym życiu jezuitów niewiele jest więc zagadnień bardziej aktualnych, a zarazem bardziej tradycyjnych, od zagadnienia wyboru prac duszpasterskich. Jest to rzecz normalna w zakonie apostoł-

skim, który łączy służbę Bogu z czynnym zaangażowaniem na rzecz budowania królestwa Bożego. Sięgając do *Konstytucji*, otrzymujemy wiele elementów przydatnych do wydawania ocen; ich ludzkiej i chrześcijańskiej mądrości nie da się zaprzeczyć. Dlatego też warto przejrzeć te kilka stron z siódmej części *Konstytucji*.

Odnosnie do miejsca, jezuita powinien zachowywać w duchu całkowitą wolność i gotowość. „Radosnym sercem“ pozwoli się on posłać swemu przełożonemu – który działa w imieniu „Boga, naszego Pana“ – tam, gdzie będzie się to wydawało dobre. Przełożony z kolei powinien być gotów do wysyłania członków Towarzystwa do jakiegokolwiek miejsca; przy czym radzi mu się jedynie, by trzymał się roztropności, a mianowicie, dokładniej rozważył sprawę, gdy w grę wchodzi wysłanie kogoś w rejon, gdzie Kościół jeszcze się nie zakorzenił⁴.

Pewne kryteria oceny umożliwiają jednakże przedkładanie niektórych miejsc nad inne, a to w tej mierze, w jakiej miejsca te pozwalają na przypuszczenie, iż będzie w nich zapewniona „większa służba Boża i dobro powszechniejsze“.

Z tego punktu widzenia pierwszym kryterium, które należy wziąć pod uwagę, jest rzeczywista potrzeba; może tu chodzić o liczbę „pracowników“ już trudzących się na danym polu apostołskim, bądź o „opłakany stan i słabość bliźniego“, który tam się znajduje, lub też o niebezpieczeństwo zagrażające jego zbawieniu.

Drugim kryterium jest prawdopodobieństwo osiągnięcia obfitszych owoców w pracy apostołskiej. Owoce te mogą być uzależnione od usposobienia osób, od ich większych oczekiwań lub większej

„zdolności do postępu“; za każdym więc razem, gdy pojawi się „większe pragnienie“ lub „większa pobożność“, gdy będzie odpowiedni „stan i jakość osób“, będzie można czuć się bardziej zobowiązanym do zaofiarowania oczekiwanej pomocy.

Trzecie kryterium uwzględnia uwarunkowania historyczne, wśród których zaszczenia się działalność Towarzystwa. Tam, gdzie ma ono pewne zobowiązania, „jak na przykład na terenach, gdzie znajdują się domy albo kolegia Towarzystwa, tam, gdzie jego studiujący członkowie doznają dobrodziejstw od miejscowego społeczeństwa“ – wszędzie tam „miłość“ wymagać będzie uhonorowania tego długu wdzięczności i sprawiedliwości.

Czwarte kryterium brzmi najbardziej ogólnie: „Ponieważ dobro im bardziej powszechne, tym bardziej jest Boskie, powinno się przyznawać pierwszeństwo tym ludziom i tym miejscom, gdzie praca rokuje nadzieję, że ich postęp będzie przyczyną rozszerzania się dobra na wielu innych, którzy są pod ich wpływem albo są przez nich rządzani“. To właśnie na mocy tej zasady podjęto w dziejach Towarzystwa wiele decyzji dotyczących prac apostolskich. Mogło to prowadzić do pewnych form „elitaryzmu“, jednakże wybór „wielkich“, bądź też osób, którym powierzona była szersza odpowiedzialność, nie opierał się nigdy na ich rzekomej wyższej wartości. Chodziło po prostu o chęć osiągnięcia – poprzez te osoby – dobra powszechniejszego i bardziej trwałego. Rozwój społeczny niewątpliwie wiele tu zmienił: ci, którzy dzisiaj wywierają decydujący wpływ na społeczeństwo i jego struktury, niekoniecznie wywodzą się z dawnych „elit“. Chcąc określić „elity“, Ignacy posługiwał się terminami swej epoki, które w pewnej

mierze zachowują wartość jeszcze i w naszych czasach; mówił o ludziach „zajmujących stanowiska publiczne“, z jednej strony, i o „ludziach wybitniejszych pod względem nauki i wpływu na innych“, z drugiej. Obejmując zaś spojrzeniem rzeczywistość narodową a także międzynarodową, zachęcał do zwrócenia uwagi na wielkie narody, stolice i uniwersytety. Nie da się zaprzeczyć odwadze ani szerokości spojrzenia, których dawał on w ten sposób dowód. Jeszcze dzisiaj – mimo wielkich zmian społecznych – jezuici mogą tu znaleźć nie mało pomocy dla swych poszukiwań.

Piąte wreszcie i ostatnie kryterium, zaproponowane przez Ignacego w celu ukierunkowania wyboru miejsc, przynosi pewne uzupełnienie do niektórych poprzednich kryteriów, zwłaszcza zaś do trzeciego. Proponuje on bowiem wybierać miejsca najbardziej wrogie, przede wszystkim względem Towarzystwa Jezusowego. W tych jednak wypadkach osoby, które mają się tam udać, powinny być dobierane szczególnie starannie⁵.

Po wyborze miejsc pojawia się problem wyboru prac, którym należy przyznać pierwszeństwo. Ignacy postępuje znowu tak samo, przypominając szereg kryteriów; wszystkie one, wedle różnych i wzajemnie się dopełniających ujęć, odgrywają rolę w tego rodzaju wyborze. Pierwszym jest kryterium wyższego dobra lub doniosłości pracy, której można by się podjąć. W ten sposób na przykład, jeśli nie można służyć równocześnie dobru dusz i dobru ciał (poprzez uczynki miłości i miłosierdzia), należy „zawsze przenosić (w jednakowych okolicznościach) pierwsze nad drugie“. Następnym kryterium jest nagląca potrzeba podjęcia danej pracy; trzecim –

konieczność danej pracy; miarą przy tym jest nie-
dbałość, z jaką podchodzi się do pewnych prac,
którymi nikt nie chce czy nikt nie stara się zająć.
Według czwartego kryterium, przy dziełach,
„które są jednakowej doniosłości i konieczności
i w jednakowym stopniu pilne, to gdyby jedne
z nich wydawały się dla zajmującego się nimi bar-
dziej bezpieczne, inne zaś bardziej niebezpieczne,
jedne łatwiejsze do swobodnego wykończenia, a inne
trudniejsze i wymagające więcej czasu do ich
wykonania, to również te pierwsze należy wybie-
rać“. Według piątego kryterium - zakładając
jednakową wartość możliwych prac w świetle
wszystkich poprzednich kryteriów - należy za-
zwyczaj przyznawać pierwszeństwo tym zajęciom,
które odnoszą się do większej ilości osób (jak np.
głoszenie kazań czy nauczanie), przed tymi, które
przeznaczone są dla grup szczuplejszych (jak np.
słuchanie spowiedzi czy udzielanie ćwiczeń du-
chownych). Szóste kryterium przyznaje wyższą
wartość „dziełom pobożnym o charakterze bardziej
trwałym i zawsze mogącym przynosić korzyści,
jak np. pobożne fundacje ustanowione dla niesienia
pomocy bliźnim“, w stosunku do dzieł „mniej trwa-
łych, które rzadko i na krótko niosą pomoc“⁶.

Następnie przykuwa uwagę Ignacego wybór
osób, które mają być posłane. Znow proponowa-
nych jest kilka zasad ogólnych. Przede wszystkim
zaś ta: gdy trzeba za wszelką cenę uniknąć pomyłki,
należy dobierać osoby bardzo starannie, według
zaufania, na jakie zasługują, i stopnia rzetelności,
który gwarantują. Gdy praca wymaga większych sił
fizycznych, należy wybrać „ludzi mocniejszych
i zdrowszych“. Tam gdzie istnieje niebezpieczeń-

stwo dla duszy, należy wysłać „ludzi pewniejszych i bardziej wypróbowanych w cnocie“. Do nawiązania kontaktów z osobami roztroprnymi i pełniącymi „wysoki urząd duchowny lub świecki“ przełożony wybierze ludzi „odznaczających się darem rozeznawania i umiejętnością obcowania z ludźmi“. Do osób inteligentniejszych i wykształconych pośle się zazwyczaj „ludzi wyposażonych w szczególne talenty i wiedzę“. Z kolei skład osobowy grup winien być przedmiotem wielkiej rozwagi, tak aby starać się wysłać razem osoby obdarzone dopełniającymi się nawzajem przymiotami⁷.

Gdy idzie o sposób wysyłania, to będzie on miał na uwadze jedynie „większe zbudowanie bliźnich i większą służbę Bogu, Panu naszemu“⁸.

Już na podstawie tego bardzo suchego wyliczenia możemy zauważyć, że jeśli Towarzystwo Jezusowe nie określa się poprzez pewną stałą pracę w służbie temu czy innemu krajowi, temu czy innemu kontynentowi, tej czy innej warstwie społecznej, to dlatego, że całe ono oddaje się na służbę Jezusowi, by dalej prowadzić jego kapłańskie zadanie, na miarę właściwej temu kapłaństwu powszechności. Stąd bierze się zdumiewająca różnorodność prac apostolskich podejmowanych przez jezuitów; tutaj ma swój początek niezwykły zapał, który – od zarania i poprzez całe dzieje – przenika Towarzystwo Jezusowe. „Czwarty ślub“, posłuszeństwo papieżowi co do zleczanych przez niego zadań, rzuca pewne światło na ten uniwersalizm apostolski.

6. *Czwarty ślub – posłuszeństwo papieżowi*

Podobnie jak wszyscy zakonnicy, tak i jezuici składają śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Dają oni w ten sposób świadectwo ostatecznemu wymiarowi człowieka w jego stosunku do świata, do drugiego człowieka i do Boga. Lecz, podobnie jak i inne zgromadzenia zakonne, Towarzystwo Jezusowe zna również czwarty ślub, w którym dobitniej objawia się jego charakterystyczny rys. Aby zrozumieć sens i doniosłość tego ślubu, musimy raz jeszcze powrócić do doświadczenia Ignacego i jego pierwszych towarzyszy. Podczas pobytu w Paryżu udali się oni 15 sierpnia 1534 roku na Montmartre, gdzie złożyli, oprócz ślubu ubóstwa (i być może czystości), ślub wyruszenia do Jerozolimy, by tam pomagać duszom. Przewidzieli również, że w razie niemożności udania się do Jerozolimy stawią się w Rzymie przed „zastępcą Chrystusa”, ażeby rozporządził nimi wedle tego, co sam uzna za bardziej stosowne dla chwały Bożej i dla dobra dusz. Otóż trzy lata później, w 1537 roku, po uzyskaniu od papieża Pawła III pozwolenia na otrzymanie święceń kapłańskich w Wenecji – bez konieczności wiązania się z jakimś beneficjum czy włączenia do diecezji, lecz jedynie „z tytułu ubóstwa i dostatecznej wiedzy” – na próżno wyczekiwali sposobności udania się stamtąd do Ziemi Świętej. Tak więc zwrócili się ku drugiej części ślubu, ofiarowując Ojcu św. swą gotowość i pragnienie służby. Tekst *Konstytucji* zachowuje wyraźną pamięć tych wydarzeń. przypomina, że odwołanie się do papieża było dla pierwszych towarzyszy wyrazem ich pragnienia powierzenia się temu, który – obarczony odpowiedzialnością za cały Kościół – mógł lepiej ukierunkować ich pracę kapłańską. „Pierwsi bowiem, którzy zeszli się tworząc to Towarzystwo, pochodząc z różnych prowincji i królestw, nie wiedzieli, w jakich mają przebywać

krajach, wśród wierzących czy niewierzących. Dlatego, aby nie zbłądzić na drodze Pańskiej, złożyli to przyrzeczenie lub ten ślub, żeby Ojciec św. ich rozsyłał na większą chwałę Bożą i zgodnie z ich własnym zamiarem wędrowania po całym świecie⁹. Pierwsi jezuici pragnęli bardzo zachować ruchliwość apostolską: „Celem czwartego ślubu, posłuszeństwa względem Ojca św. nie było ograniczanie się do jakiegoś jednego miejsca, lecz aby składający ten ślub byli rozsyłani do różnych części świata¹⁰”.

Stąd narodził się czwarty ślub jezuitów, mający za przedmiot „specjalne posłuszeństwo papieżowi w tym, co dotyczy misji¹¹”, czyli zleczanych przez niego zadań. Warto podkreślić, że podstawowe doświadczenie, do którego odsyła czwarty ślub, jest wcześniejsze niż uformowanie się Towarzystwa Jezusowego w zakon. Pojmujemy, w jakim sensie Ignacy i jego pierwsi towarzysze mogli w nim widzieć „początek i fundament” ich Towarzystwa. *Konstytucje*, mówiąc o powierzanych jezuitom zadaniach, wspominają przecież wyraźnie, że ich pierwszym inicjatorem, jest papież, jakkolwiek często się zdarza, a nawet prawie zawsze, że przełożeni Towarzystwa - w jego imieniu - wyznaczają swym braciom rodzaj pracy czy posługi do spełnienia.

Nie wszyscy jezuici są wyświęceni na kapłanów; wszyscy jednak uczestniczą w kapłańskim posłannictwie całego Towarzystwa. Podobnie też nie wszyscy jezuici składają czwarty ślub; wszyscy jednak bratersko i solidarnie pracują w jednym Towarzystwie, które ostatecznie otrzymuje swe posłannictwo i jego określenie od tego, który w Kościele jest świadkiem powszechnej łączności, zakorzenionej w kapłaństwie Jezusa.

Jezuici nie chcieli wcale być z tego powodu specjalną gwardią, oddaną do usług papieża, tak jak to nieraz pisano. Papież nie był i nie jest władcą doczesnym, jak inni (nawet w XVI w.), i nie potrzebuje on gwardii. Tym bardziej nie ubiega się on o realizację własnych planów. Co się zaś tyczy św. Ignacego, to z największą jasnością rozróżniał on zawsze pomiędzy dobrem duchowym a dobrem materialnym, i nie można się obawiać, że wprowadza on do Kościoła jakąś stronnicość. Jeśli czwarty ślub wiąże jezuitów i Towarzystwo Jezusowe z papieżem, to właśnie celem uwolnienia ich od jakiegokolwiek formy zaściankowości, poprzez włączenie całej ich posługi w powszechną posługę kapłańską Kościoła.

Podobnie jak kapłaństwo, czwarty ślub może dziś z istoty swojej stanowić pewien rodzaj zgorzenia. Jeśli bowiem chcemy wyraźnie opowiedzieć się za takim kapłaństwem, jakim jest ono w rozumieniu Kościoła, musimy wyjść poza pewne wątpliwości czy pewne zamieszanie właściwe dla naszych czasów. Prawdopodobnie trzeba również wznieść się ponad pewne pokusy partykularyzmu i subiektywizmu, jeśli chcemy pozytywnie wybrać szczególną więź z biskupem Rzymu i – poprzez niego – z całym Kościołem hierarchicznym.

Nie ma jednak nic bardziej przeciwnego duchowi ignacjańskiemu, jak zbyt częste dziś przeciwstawianie Kościoła jako wspólnoty – Kościołowi jako instytucji. Bez wątpienia, w czasach Ignacego człowiekowi nie było łatwiej niż dzisiaj dostrzegać w instytucji kościelnej ową przejrzystość tajemnicy łaski, której winien on służyć ze swego powołania. Lecz to nie spojrzeniu ludzkiemu dana jest tajemnica Boga; to nie ono pozwala wejść w krąg

miłości Ojca. Jednak Bóg, który w swym Synu Jezusie zechciał nam się objawić, nie przestaje również i dzisiaj pochyłać się sakramentalnie nad naszym życiem. W sakramentach Kościoła objawia swą obecność chwała Boża. To właśnie w nich i w słowie Kościoła przechowuje i głosi, że spojrzenie wiary dosięga, dziś podobnie jak i wczoraj, najdonioślejszej prawdy Kościoła instytucjonalnego.

Ignacy widzi w Kościele – a świadczą o tym dowodnie *Ćwiczenia* i *Konstytucje* – oblubienicę Chrystusa i matkę chrześcijan. Jezuita, przyrzekając papieżowi specjalne posłuszeństwo w sprawie misji, czuje się i pragnie być w zupełności oddany temu właśnie Kościołowi hierarchicznemu („naszej świętej matce Kościołowi hierarchicznemu“ – jak mówi św. Ignacy)¹².

Formuła Instytutu, w której zebrane są zasadnicze rysy Towarzystwa, potwierdzone przez Kościół, podaje powody, dla których ślubuje się ten rodzaj posłuszeństwa. Widzi ona w nim wyraz całkowitej wierności względem Stolicy Apostolskiej, przejaw większego wyrzeczenia się siebie i pewniejszą rękojmię prowadzenia przez Ducha Świętego. Towarzystwu Jezusowemu, które poprzez ten ślub otrzymuje szczególne miejsce w Kościele Pana, chodzi zatem o możliwość całkowitego wyzbycia się własnych planów, aby być posłanym przez Ducha tam, gdzie zechce je posłać następca Piotra. Takie powierzenie się – z zapomnieniem o sobie i z wiarą – jest źródłem i cierpienia i radości; ukazuje ono sposób, w jaki jezuici powierzają się wspólnie tajemnicy paschalnej Jezusa, tak właśnie przeżywając bezwarunkowość zaangażowania zakonnego i ofiarowanie całej osoby kapłaństwu Pana, wyrażonemu hierarchicznie w jego Kościele.

Na początku Ignacy widział w Jerozolimie uprzywilejowane pole dla działalności apostolskiej; jest ona bowiem miejscem, w którym zaczęło rozbrzmiewać słowo Boże, ażeby następnie być głoszone aż po krańce ziemi. Udając się do papieża, Ignacy postępuje nadal wedle tej samej wiary w Słowo Wcielone: „zastępca Chrystusa“ będzie odtąd punktem odniesienia dla wszelkiego posłannictwa, które winno być przeżywane w wymiarze powszechnym, tak jak to polecił sam Jezus. Nie gdzie indziej, ale właśnie w owym centrum, w którym rodzi się posłannictwo, znajduje swe uzasadnienie różnorodność prac apostolskich Towarzystwa. Również to samo przywiązanie do kapłańskiego posłannictwa Kościoła powszechnego, uosobionego w papieżu, nadaje kierunek apostolskiej ruchliwości jezuitów. Nie osłabia to bynajmniej przywiązania jezuitów do Kościoła lokalnego, w którego służbie pracują. Przeciwnie, czerpiąc zapał do ofiarowania się z miłości, jaką żywią do Kościoła powszechnego, z całą mocą tego uczucia chcą oni oddawać się służbie Kościołowi w miejscu, gdzie się znajdują, lub tam gdzie posyła ich posłuszeństwo – nie pragnąc niczego innego, jak tylko być twórcami jedności i otwierać każdego wiernego na dar Słowa i sakramentów, w których jaśniej miłująca pokora i dyskretny dar Pana dla wszystkich swych uczniów.

7. Wolność apostolska jezuitów

Wspomnieliśmy o wolności w pracy apostolskiej; wolność ta pozostaje w istotnym związku z posłuszeństwem. Kiedyż bowiem mogę czuć się bardziej wolny niż wtedy, gdy mam świadomość, że

jestem tam, gdzie Bóg mnie chce, że podejmuję się dzieła, które jest Jego dziełem? Posłuszeństwo chrześcijańskie jest doświadczeniem wolności; to samo dotyczy posłuszeństwa zakonnego.

Ignacy, tworząc wraz z pierwszymi towarzyszami zakon z istoty swej apostolski, odkrywa równocześnie doniosłość pewnych środków, które mają chronić wolność apostolską przed ryzykiem jej spętania.

Przewodnikiem dla Ignacego będzie tu - o wiele bardziej niż oczywistość pewnych rozstrzygnięć - spojrzenie skierowane na Pana Jezusa w okresie życia publicznego i na Jego apostołów. Jest to niezastąpiony przykład. Nic nie może bardziej pomóc w zrozumieniu wymagań życia całkowicie oddanego posłannictwu.

Jednakże w czasie, gdy powstaje Towarzystwo, pewne decyzje nie są zrozumiałe same przez się. Tak na przykład pierwsi jezuici nie zgadzają się, aby siostry zakonne miały być powierzane ich opiece i władzy; zobowiązują się do nieprzyjmowania godności kościelnych, chyba że na wyraźny rozkaz papieża; nie przewidują modlitwy w chórze, która była wtedy uważana za jeden z istotnych wyróżników życia zakonnego. We wszystkich tych decyzjach znajduje zastosowanie to samo kryterium wolności w pracy apostolskiej; nie chodzi o żadną pogardę czy ujemny osąd, a jedynie o obronę innego rodzaju powołania.

Dzisiaj z całą pewnością łatwiej jest dobrze dostrzec doniosłe znacznie ówczesnych rozstrzygnięć. Byłoby zresztą dość trudno zarzucić jezuitom obojętność względem żeńskiego życia zakonnego. W ciągu wieków powstało przecież tyle zgromadzeń żeńskich, które wzorowały się na duchowości

i *Konstytucjach* jezuitów i które prosiły ich o pomoc i opiekę. Ignacy nie odmawiał nigdy braterskiego i serdecznego wsparcia, nie chciał jednak za wszelką cenę obarczać zakonu bezpośrednią i stałą odpowiedzialnością za jakiegokolwiek inne zgromadzenia. Czyż braterska pomoc Towarzystwa Jezusowego, udzielana od tamtych czasów, nie przyczyniła się bardziej niż jakikolwiek rodzaj prawnych więzów – do rozwoju samodzielności i odpowiedzialności żeńskich wspólnot zakonnych, które Pan wzbudzał i wzbudza w swym Kościele? Towarzystwo obdarzone charyzmatem kapłańskim uczy się zatem właściwego sobie działania w sprawowaniu opieki duszpasterskiej nad osobami i wspólnotami, zawsze jednak zachowując to samo kryterium wolności i zawsze troszcząc się o pobudzanie wszystkich do prawdziwie wolnej odpowiedzi.

Co zaś tyczy się godności kościelnych, a zwłaszcza biskupstwa, to żywienie względem nich choćby najmniejszych uprzedzeń sprzeciwiałoby się duchowi Ignacego. Chodzi jednakże o zachowanie pewnej formy pokory w posługiwaniu. Na to należy się strzec przyjmowania stałych zobowiązań w służbie Kościoła lokalnego; Towarzystwo Jezusowe oddaje się bowiem – dzięki swej gotowości do przenoszenia się z miejsca na miejsce – różnym rodzajom posług, jakich może zażądać Kościół powszechny.

Zrezygnowanie z chóru nie mogło być decyzją pochopną dla pielgrzyma z Manresy, który uczył się odmierzać swą modlitwę wedle godzin modlitwy brewiarzowej. Czyż tekst *Ćwiczeń duchownych* nie rozkłada planu każdego dnia według głównych pór, na które dzieli się oficjum mnichów? Jezuita jednak

nie może układać swego codziennego życia wedle godzin brewiarza w chórze, jeśli zdecydował się on na przyjęcie innego rytmu, częstokroć mniej określonego, jaki narzuca mu praca apostołska. Jakżeż by mogła dusza kontemplatywna nie odczuwać dobroczynnych skutków – dla ducha a nawet dla ciała – modlitwy brewiarzowej w chórze? Gdy głos dzwonu regularnie wzywa mnie na modlitwę lub przypomina o śpiewie – czyż nie otrzymuję pomocy do zrozumienia, w jak wielkiej mierze Słowo Boże, modlitwa pochwalna i adoracja zdolne są otworzyć moje życie na obecność Tego, który to moje życie przewyższa, a równocześnie kształtuje? Jakże nie doznawać jakby oczyszczenia uczuć i człowieka cielesnego wtedy, gdy poddaję się dyscyplinie modlitwy ustawicznie ponawianej, która daje rytmowi dnia i pracy stałe punkty oparcia i orzeźwienia w samym Bogu? Bez wątpienia trzeba było zakosztować, czym jest oficjum, ażeby móc doświadczyć w prawdzie, w życiu jezuita, czym jest wyrzeczenie się tego miejsca chwały i adoracji. Aby jednak wyrzeczenie to nie zamieniło się w uszczerbek wewnętrzny albo w złudne wyzwolenie się od czegoś, co mogłoby być widziane jako przymus zewnętrzny, trzeba również, by wymagania apostołskie i nakazy konkretnego posłannictwa w inny sposób ukazywały obecność tego Innego, któremu poświęcone jest całe życie i w którym chce się ono zatracić. Trzeba, aby chwała Boża wkroczyła w nasze życie nie tylko jako źródło światła, przy którym można zostać oświeconym, lecz nadto jako ogień, któremu można się wydać w czystej zatracie samego siebie, ażeby przekazywać Życie i Słowo, w postawie czuwania przy Bogu i wszystkich potrzebach królestwa Bożego. Jest to prawdziwa wolność, lecz zarazem

wolność trudna – taka, która ogołaca serce z samego siebie i z własnych korzyści, łącznie z przywiązaniem – które mogłoby je krępować – do błogiego i kojącego doświadczenia Boga.

Od swego zarania zakon dostrzegał naglące potrzeby misyjne Kościoła, i dlatego jezuici podejmowali wiele wypraw apostolskich do dalekich krajów. Ignacy, mieszkając w Rzymie (pragnie on bowiem pozostać w łączności z całym obszarem misji powszechnej), interesuje się Europą, Afryką, Azją i Ameryką. Zadziwiająca jest wolność, z jaką pierwsi jezuici wyruszają na drogi świata, aby głosić Ewangelię Chrystusa. Kościół, któremu pragną służyć, jest Kościołem rozprzestrzenionym – albo oczekującym zakorzenienia – na wszystkich kontynentach i rozpoznającym się na wciąż nowych polach pracy apostolskiej. Początek prowincji, które w dniu dzisiejszym zapewniają obecność Towarzystwa Jezusowego we wszystkich stronach świata, bierze się z żywotności, z jaką towarzysze Jezusa rozproszyli się po całym świecie, niosąc w sercu nadzieję królestwa Bożego i wewnętrzny nakaz głoszenia Chrystusa wszystkim braciom.

Ten sam uniwersalizm apostolski wymaga dzisiaj dialogu, otwartości i więzi pomiędzy prowincjami. Generał zakonu zwołuje do Rzymu przełożonych lub różne grupy osób odpowiedzialnych za prace apostolskie, sam też udaje się w różne strony świata, ażeby uczestniczyć w zebraniach prowincjałów lub w ważnych naradach na szczeblu regionalnym. I tak oto z różnorodności tworzy się ciągle nowa jedność – jedność, która jest ostatecznie jednością Kościoła i jednością posłannictwa jezuitów w jego służbie.

Dzięki uniwersalizmowi misyjnemu żaden

jezuita nie pozostaje zamknięty w kręgu prac wymaganych przez jego kraj lub prowincję zakonną; sprzyja to wymianie osób, informacji i myśli. Powszechność taka utrzymuje ciągle żywą wolność, bez której Towarzystwo Jezusowe nie mogłoby dochować wierności swej tradycji i swej historii.

8. *Postuszeństwo apostołskie*

Ażeby Towarzystwo Jezusowe, podejmując tak wiele różnorodnych posług, mogło w jedności zmierzać ku wspólnym celom apostołskim - musi się przyznać rozstrzygającą rolę posłuszeństwu zakonnemu. Gdy w 1539 roku Ignacy i jego pierwsi towarzysze zastanawiają się nad stosownością dodania ślubu posłuszeństwa do ślubów ubóstwa i czystości (które złożyli już w Wenecji przy okazji święceń kapłańskich), to waży się wówczas sprawa założenia nowego zakonu. Wcześniej, jak zaznaczyliśmy, ich gotowość na wykonanie poleceń wyraziła się już w stosunku do papieża - w tym, co później miało stać się czwartym ślubem Towarzystwa Jezusowego. Po modlitwie i rozważaniach decyzja zostaje podjęta: w celu podtrzymania jedności w pracy apostołskiej i przeżywania jej wewnątrz wspólnoty, do ukształtowania której doprowadziła ich stopniowo Opatrzność Boża, zobowiązują się oni do „posłuszeństwa jednemu spośród nich”. Ignacy zostanie następnie wybrany pierwszym generałem Towarzystwa Jezusowego.

Tenże Ignacy wielokrotnie będzie miał okazję do podkreślania wielkiej wagi ślubu posłuszeństwa i bezwarunkowości postawy, jakiej ten ślub wymaga od członka nowego zakonu. Ślub ów

zajmuje naczelne miejsce, jeśli chodzi o prawdę i żywotność zakonu apostołskiego, zakonu, który został „posłany”.

Powiedzieliśmy, że w powierzeniu siebie woli tego, który posyła – woli widzianej nie w jej ludzkim wymiarze, lecz jako pośrednika samej woli Bożej – jezuita przeżywa swą wolność pogodnie i radośnie. Aby mieć pewność, że w moim życiu przedłużam akt tego posłania, w którym rodzi się zbawcze posłannictwo Słowa i Ducha – z wdzięcznością powierzam się słowu wyznaczającemu mi pole działania, moje zadanie i moją odpowiedzialność w „winnicy Pańskiej”; słowo to jest dla mnie słowem Bożym. Jezuita, żyjąc w posłannictwie, otrzymuje zatem szczególny przywilej. Dzięki posłuszeństwu ma on pewność, że swoim życiem daje właściwą odpowiedź tej Miłości, która jest u początków jego powołania; wie on, że bierze na siebie zadanie, które go przewyższa, lecz w którym jest i dla niego miejsce, co więcej, Bóg liczy poniekąd na jego współpracę i oddanie; poprzez posłuszeństwo jednoczy się on radośnie ze słowem – niekiedy krzyżującym – które rozporządza nim i dochodzi do najgłębszych fundamentów jego bytu i wolności.

Takie posłuszeństwo w służbie apostołskiej wymaga dialogu i niezwykłego wzajemnego zaufania. Towarzystwo Jezusowe zawsze broniło tego właściwego posłuszeństwu ignacjańskiemu dopełnienia, jakim jest „zdawanie sprawy sumienia”. Ten, który posyła mnie w imię Boga, rozporządza-
jąc mną i nakładając na mnie zadania, winien rzeczywiście wiedzieć, kim jestem, i znać drogę łaski we mnie. Winien on być na bieżąco zorientowany co do mych słabości i pokus, jak też mych nadziei i oczekiwań. Bez tego jakże mógłby mi on powie-

dzieć w prawdzie: uczyni to, sam Pan ci to powie-
rza! Jak mógłby mi z niezachwianą pewnością
przedstawić konkretny kształt, jaki przybiera we
mnie powołanie apostołskie, jeśli byśmy wspólnie
nie próbowali rozpoznawać jego formowania się we
mnie, jeśli nie byłoby mi wiadome, co mogłem
przeżywać i co przeżywam jeszcze dzisiaj w mej
pracy apostołskiej?

Bardziej niż ćwiczeniem ascetycznym posłu-
szeństwo jezuitę jest braterskim dialogiem, podej-
mowanym w celu prawdziwego rozpoznania i do-
sięgnięcia prawdy Bożej co do powołania apostoł-
skiego. Głównym zamiarem przełożonego nie jest
organizacja sił apostołskich w celu realizacji jakie-
goś określonego planu; rozmieszczanie zaś osób
opiera się na czymś zupełnie różnym od zwykłej
konieczności zastępowania ludzi czy równowagi
środków służących do wypełnienia danego pro-
gramu. „Plan apostołski”, w którym biorę udział,
może mnie oczywiście pobudzić do przekroczenia
samego siebie i uzasadnić przeznaczenie mej osoby
i moich zdolności do dzieła, które nie odpowiada
pragnieniom, jakie naturalnie żywię. Jednakże
wyzwolenie, niejednokrotnie bolesne, tego, czym
jestem i czego chcę, dla dzieła, którego nie widzia-
łem w swych pragnieniach – nie sprzeciwia się
mojej najbardziej podstawowej woli. Tę właśnie
wolę, wraz z jej zdolnością do zaangażowania i wy-
rzeczenia się, mogłem ukazać przełożonemu w dia-
logu posłuszeństwa, w którym wyjawilem zarazem
swe spostrzeżenia wewnętrzne i wezwanie odczu-
wane w duszy – po to, aby rozporządzał mną we-
dług tego, czym jestem i co potrafię.

Istnieje niebezpieczeństwo, że mimo przypisy-
wania wielkiej wagi posłuszeństwu w Towarzy-

stwie Jezusowym, dostrzegać się będzie tylko jego zewnętrzną stronę, coś na kształt posłuszeństwa wojskowego czy administracyjnego. „Zdawanie sprawy sumienia“ czyni natomiast z posłuszeństwa rzeczywistość w najwyższym stopniu osobową. Jeśli mogłem otworzyć się w prawdzie przed tym, który mną rozporządza i w imieniu Boga powierza mi misję do spełnienia, to wiem, że dotyczy mnie ona takiego, jakim jestem, z moimi mocnymi stronami i ze słabościami, z zaletami i wadami, że ma wzgląd na walkę duchową, jaka może się we mnie rozgrywać, i na naleganie Ducha, które odczuwam. Wiem, że misja ta, stając się moją, po otrzymaniu jej od Boga za pośrednictwem przełożonego, otwiera w moim życiu drogę Pana i zaciąga mnie na Jego służbę – służbę wolną od małostkowości i chęci zatrzymywania czegokolwiek dla siebie. Polot w inicjatywie i odważne zaangażowanie moich zdolności – dalekie od zadręczania się rozporządzającym mną słowem – zostają poniekąd wyzwolone i ugruntowane. Posłuszeństwo posyła całą moją osobę; całej mej osoby domaga się powierzone mi zadanie. Nie ma już odtąd jakiegokolwiek wątpliwości, żadnego wahania; nie ma możliwości rozczarowania się, jakiegoś innego oczekiwania czy żywienia innej nadziei.

9. Służba wierze i szerzenie sprawiedliwości

W przemówieniu wygłoszonym 7 maja 1965 roku do Kongregacji Generalnej XXXI, która wybrała na generała zakonu ojca Pedro Arrupe – papież wezwał jezuitów, żeby stawili czoło ateizmowi¹³. Żywo odczuwając współczesny dramat „humanizmu ateistycznego“, papież prosił jezuitów

o podjęcie wyzwania w ich dziele ewangelizacji i wychowania chrześcijańskiego. Odpowiedź na takie wezwanie nie jest jednak sprawą łatwą. Nie wystarcza tu bowiem sama teoretyczna znajomość ateizmu, ani nawet chęć okazania posłuszeństwa wobec zadania powierzonego przez papieża. Trzeba jeszcze, ażeby apostoł, który chce się oddać takiemu zadaniu, odczuwał całym swym jestestwem, całą wrażliwością, umysłem i sercem rzeczywistość dzisiejszego świata – z jego oddalaniem się od wiary, z grożącym mu osłabieniem wzroku względem wartości najdonioślejszych dla zbawienia człowieka – i aby równocześnie dostrzegał z jednakową ostrością, aż do granic cierpienia, pragnienie jedności, które żywił ukrzyżowany Pan, pragnienie dawania życia, wychodzenia naprzeciw wszystkim ludziom, ażeby otwierać ich w Duchu Świętym na obecność i dar Ojca, ażeby wyrwać ich z ciemności świata, zamkniętego w fałszywej samowystarczalności.

Każdy apostoł, szczególnie w niektórych krajach, przeżywa dzisiaj ten dramat. Uczestniczy w nim, słuchając zwierzeń, patrząc na życie ludzi, których Chrystus zbawił i których ukochał miłością nieskończoną. Odczuwa niekiedy w sobie samym, na czym polega owa walka o Boga, narzucona współczesnym ludziom. Kusi go może, aby zwrócić się ku działaniom najbardziej bezpośrednim, ku codziennym zajęciom i osiągnąć spokój sumienia w metodycznej realizacji wytyczonego programu. Czyż nie istnieje ryzyko, że i mnie pochłonie niszczycielska fala niewiary? Inni zagubili się w niej, stracili grunt pod nogami, wrócili pobici bądź wątpiący. Z pewnością lepiej jest nie przeceniać swych sił i przynajmniej dochować wierności

zaciągniętym zobowiązaniom, nie wychodzić poza znane granice i obcować z tymi, którzy w mniejszym stopniu mogą narazić nas na zbiecie z tropu czy zagubienie!...

A jednak zaproszenie powraca; natarczywe, przynaglające, jak wezwanie z samego serca Chrystusa, wezwanie, które powtórzył powierzając nam tę misję, w imieniu Pana - ten, w którym uznajemy Jego „namiestnika na ziemi“, papież Paweł VI.

Odpowiadając na to wezwanie, dokonano w Towarzystwie Jezusowym i w jego prowincjach przesunięć sił apostołskich, jakkolwiek pewne wahania być może opóźniły tempo marszu. Rozbudzona została żywsza świadomość tego wszystkiego, co dzisiaj, tak w Kościele jak i poza nim, zagraża nieskazitelności wiary oraz podważa, wraz z prawdą o Bogu i Jego Mesjaszu, prawdę o człowieku - przedmiocie Jego upodobania.

Kongregacja Generalna XXXII powróciła do wezwania Pawła VI. W wysiłku niezbędnym dla wypełnienia zadania otrzymanego dziesięć lat wcześniej, lecz ciągle jeszcze wyzwającego energie i coraz jaśniej ukazującego zawarte w nim wymagania, rozpoznała ona „współczesny wyraz naszego ślubu posłuszeństwa“¹⁴.

Uznanie „służby wierze“ za zasadniczy cel wszystkich prac Towarzystwa Jezusowego stało się odpowiedzią na wezwanie papieskie, a zarazem potwierdzeniem gotowości apostołskiej. Równocześnie jednak Kongregacja postanowiła dołączyć do „służby wierze“, jako wymagane przez nią niezbędne dopełnienie w dzisiejszych czasach - „szerzenie sprawiedliwości“¹⁵.

O co zatem chodzi w dekreście 4, najważniejszym dokumencie Kongregacji Generalnej XXXII,

noszącym tytuł: „Służba wierze i szerzenie sprawiedliwości“ i wytyczającym bardzo konkretnie kierunek posłannictwa Towarzystwa Jezusowego w dzisiejszych czasach? Punktem wyjścia w omawianym dekrete staje się przypomnienie tego, co Ignacy w *Ćwiczeniach duchownych* przedkłada odprawiającemu rekolekcje, w chwili, gdy ten wnika w tajemnicę wcielenia Syna Bożego. U podstaw zbawczego zamiaru Boga leży Jego pełne miłości i nadziei spojrzenie na człowieka, na całą ludzkość w jej różnorodności i potrzebie zbawienia. Jeśli zatem usiłujemy takim spojrzeniem Bożym objąć dzisiejszego człowieka, ukazuje się naszym oczom tragiczna sytuacja ludzkości, pośród której żyjemy: na duchowy dramat odrzucenia i zapoznania Boga nakłada się ludzki dramat – pogardy czy niszczenia brata. Tyle rodzajów zła drąży dziś społeczeństwo ludzkie i całość kształt ludzkich stosunków. Będąc ofiarami nienawiści lub niesprawiedliwości, tyle osób jest dziś rozdartych, zagubionych, pozostawionych niewdzięcznemu i okrutnemu losowi. Często człowiek zdaje się być wilkiem dla swego bliźniego. Ślepa żądza użycia i podobnie ślepe pragnienie mocy głęboko ranią szacunek, jaki każdy człowiek winien jest swemu bratu, i obrzucają wzgardą obraz Boży, który każda osoba nosi w sobie. Jak moglibyśmy uczestniczyć dzisiaj w Chrystusowym dziele odkupienia każdego z Jego braci, jeślibyśmy nie nosili w głębi serca czulej i zranionej miłości do najmniejszych spośród nich, do odsuniętych od udziału dóbr stworzenia i pozbawionych właściwego dla człowieka, odpowiedzialnego uczestnictwa?

Bez wątpienia trudno jest, gdy żyje się w krajach czy wśród grup uprzywilejowanych, ciągle

nosić w sobie tak przynaglające wymaganie miłości i z prawdziwą uwagą słyszeć na każdym miejscu „wołanie ubogich“! Dlatego w ostatnich latach wielu jezuitów zostało posłanych do tych właśnie ubogich, ażeby żyć pośród nich jako świadkowie wiary, zwiastuni Ewangelii o zbawieniu, w ludzkiej solidarności, która otwiera na większą współodpowiedzialność w walce o lepszy świat.

Może być również trudno – kiedy ktoś zaczyna angażować się w taką walkę – nie stracić z oczu Ewangelii Chrystusowej i nie dać się pociągnąć sprzecznym z nią prawom. Także wtedy serce ludzkie winno zgodzić się na oczyszczenie, na otwarcie się na prawdę nadchodzącego Królestwa, na miłosierdzie i pokój pośród cierpienia.

„Służba wierze i szerzenie sprawiedliwości“. Wyrażając w taki oto sposób ukierunkowanie swego posłannictwa w dobie dzisiejszej, jezuita pragną pozostać wierni natchnieniu ignacjańskiemu, temu które znalazło swój wyraz zwłaszcza w *Formule Instytutu*. Towarzystwo Jezusowe, zakon kapłański, zaangażowany w głoszenie Słowa i wychowywanie do wiary i życia chrześcijańskiego, chce wypełnić swą misję docierając do człowieka konkretnego, poranionego i cierpiącego. Do przepowiadania i posługi sakramentalnej *Formuła Instytutu* dodawała – jako środek apostoelski – uczynki miłości miłosiernej. Czyż Ignacemu i jego pierwszym towarzyszom nie zależało od początku na posługiwaniu osobom chorym i uwięzionym, na odwiedzaniu szpitali i więzień? Do człowieka chorego i pozbawionego wolności możemy dziś docierać również w środku naszych miast i społeczeństw. Ucząc się lepszego poznawania go i miłowania, pragniemy odkrywać wraz z nim drogi, jakie

należy przemierzać do przemiany świata, który byłby bardziej na miarę człowieka i Jezusowej Ewangelii. Nie zamierzając zajmować miejsca władz świeckich, jezuita pragnie zatem być w społecznym krajobrazie naszych czasów świadkiem i prorokiem odsyłającym do Słowa, które nas wszystkich osądza, podnosi w godności i zbawia. Chce być – bez względu na cenę, jaką trzeba nieraz płacić – świadkiem tego Słowa prawdy oraz wymagań, jakie stawia ono każdemu; próbuje też wyjaśniać, dzięki wiedzy zdobytej w poszczególnych dziedzinach, niektóre problemy ekonomiczne, społeczne i polityczne – ważne w naszych czasach. To wszystko zaś zawsze celem lepszego służenia człowiekowi i na większą chwałę Bożą.

Brak miejsca nie pozwala nam tutaj na wskazanie doniosłych decyzji, jakie wynikły z kierunku nadanego przez Kongregację Generalną XXXII, ani też na mówienie o wspaniałomyślności tylu ludzi, którzy z radością podjęli działalność, w niektórych wypadkach aż po utratę życia, ponieważ wiara w Boga budziła w nich konkretną miłość do człowieka i pragnienie służenia Chrystusowi w Jego cierpiących członkach, w najbiedniejszych z biednych. A jeśli czasem daliśmy się ponieść wirowi walki albo jeśli naszemu rozeznaniu zabrakło odwagi czy roztropności, to oby Pan przyszedł nam z pomocą i podtrzymawał swą obecnością i swym Duchem nasze posłannictwo jako swych towarzyszy w tym świecie, który jest naszym i który możemy kochać całym sercem, albowiem w najbardziej prawdziwym znaczeniu jest on przede wszystkim Jego światem!

ORGANIZM APOSTOLSKI TOWARZYSTWA
JEZUSOWEGO1. *Wspólnota apostołska*

Życie zakonne jest życiem wspólnotowym. Towarzysz Jezusa nie pozostaje sam w podejmowaniu zobowiązań wobec Pana, ani też w przyjęciu Jego wezwania. Przyłącza się on do pewnej grupy apostołskiej, do wspólnoty. Tej właśnie sprawy, istotowo związanej z posłuszeństwem, dotyczyły „narady pierwszych Ojców“. Chcieli oni służyć Kościołowi powszechnemu nie jako pojedynczy kapłani, pracujący w odosobnieniu, lecz jako wspólnota, mimo że zadania spostołskie mogły ich rozproszyć i skierować każdego z nich w różne strony.

Młody towarzysz Jezusa uczy się zatem przynależności do wspólnoty: uczy się patrzeć na swe zajęcia, studia i prace apostołskie jako na część pewnej całości, która go przewyższa. Posłuszeństwo oraz stosunki braterskie decydują o jej spoistości i wzroście. Towarzystwo Jezusowe jest wspólnotą „posłanych“. Nie jest ono stałą grupą osób przywiązanych do pewnego miejsca – promieniującego ośrodka modlitwy i ewangelicznej gościnności; nie jest ono zgromadzone na stałe wokół opata czy przeora, tak

jak wspólnota mnisza, wyrażająca w ten sposób fakt przyjęcia wzajemnych zobowiązań, aż do śmierci, przez braci, których Bóg zebrał razem w jednym miejscu.

Jeśli nasze życie zawiera takie wzajemne przyjęcie zobowiązań, bez możliwości odwrotu, to jest to przede wszystkim prawdą w odniesieniu do całej wspólnoty Towarzystwa, która - zgodnie ze swym powołaniem - nie żyje zebrana na jednym miejscu. Wspólnota towarzyszy Jezusa, jak to przypomniała Kongregacja Generalna XXXII, jest „wspólnotą przeznaczoną do działania w rozproszeniu“. Jeśli ośrodkiem tej wspólnoty jest posłannictwo, to z prawdy, w jakiej każdy przyjmuje powierzone sobie zadanie, czerpie ona swoją spoistość.

Aby żyć we wspólnocie, trzeba rozwijać w sobie zdolność do przywiązania braterskiego, do słuchania, poszanowania drugiego, do szczerości i prawdy w obcowaniu wzajemnym, do przyjaźni, zrozumienia, życzliwości i miłosierdzia. Trzeba być zdolnym do wspólnej z braćmi modlitwy, do wymiany zdań na temat życia i pracy apostolskiej, do poszukiwań i rozeznawania, które służyłyby wszystkim. Trzeba umieć okiełznać egocentryzm, indywidualizm; trzeba potrafić przewycięzać ducha stronniczości czy zasklepiania się w sobie... Jednakże wszystkie te istotne warunki życia braterskiego nie są jeszcze wystarczające dla takiej wspólnoty apostolskiej, jaką pragnie być Towarzystwo Jezusowe.

Chociaż tak mocno przywiązałem się do braci, winienem jednak być również zdolny - już od jutra, jeśli wymaga się tego ode mnie - do wyruszenia na inne miejsce, ażeby wraz z innymi tworzyć tam nową wspólnotę, ażeby podjąć się, z tym samym

zapałem i z tymi samymi wymaganiami wobec siebie, budowania wspólnoty w nowym otoczeniu i na zasadach, które mogą okazać się całkowicie nowe. Taka jest cena, jaką należy płacić za ruchliwość apostołską, za swobodę w pracy apostołskiej. Jak połączyć razem te dwa wymogi jednakowo ważne: być gotowym do rozproszenia się i wierzyć we wspólnotę braci? Obydwa określają dogłębnie jakość i prawdę życia towarzyszy Jezusa.

W ciągu lat mogę zatem być kolejno posyłany do bardzo różnych środowisk, mogę spotykać wielu braci we wspólnej pracy nad ewangelizacją świata, mogę przejść ze szczupłej wspólnoty, czterech czy pięciu osób, do szerokiego grona, liczącego ich ponad sto... Wszędzie, z jednakową wolnością, mogę znaleźć się „u siebie“; w tym „u siebie“, które nie jest domem zamkniętym na cztery spusty, jakimś zaciszem, lecz które otwiera się na szeroki świat i, przede wszystkim, na te wszystkie strony¹, w których mogę zaświadczyć o moim posłuszeństwie wobec wezwania do apostołstwa.

W sercu takiego doświadczenia kryje się zarazem ciepło przyjaźni, która wszędzie może się konkretnie odradzać i rozwijać w zaufaniu, będącym owocem wspólnie dzielonego powołania, oraz twardą rzeczywistość - dobrowolnie przyjętą - braku zakorzenienia, jaką niesie ono ze sobą. Już same te uczucia mówią i przypominają apostołowi, kim on jest i komu zgodził się służyć; oczyszczają one jego serce, nie pozwalają mu zasiedzieć się i wymagają od niego, ażeby był dla wszystkich swych braci przyjazną obecnością, gotowy do wszelkiej służby i pracy.

Być może, zbyt przywykliśmy do jednostronnego określania stosunków społecznych: jako

obrony lub zdobywania praw. Taka postawa zgubiła lub pogrążyła w strapieniu niejedną osobę: czy wspólnota, w której żyję, daje mi to, czego od niej oczekuję, czego mam prawo od niej wymagać? Zapomina się wtedy jednak, że braterstwo zakorzenia się w bezinteresownej miłości i że wszystko to, co w nim otrzymuję, jest nigdy nie zasłużoną łaską, wyrazem i objawieniem samej dobroci Bożej. Zapomina się też, że miłość jest we mnie ogniem, który pochłania mnie i zachęca do zatracenia siebie w dawaniu bez rozliczeń, w ofiarowaniu siebie wszystkim bez oczekiwania na odpłatę. Doświadczając życia wspólnotowego w prawdzie tam, gdzie Pan mnie umieszcza lub posyła, to przystać na to, że prawo miłości, tkwiące w samym sercu Ewangelii, żąda ode mnie, abym stracił me życie dla braci, począwszy od najbliżej stojących, tych z którymi zasiadam do stołu i mieszkam pod jednym dachem; gdyby było inaczej, to jak mógłbym bez drżenia głosić nieskończoną miłość Boga? Znaczy to również zachwycać się każdego dnia wszystkim tym, co takiemu biedakowi jak ja zostaje z prostotą i wielkodusznie ofiarowane, ilekroć moi bracia przyjmują mnie jak samego Pana. Wymaga to delikatności, zapomnienia o sobie, szacunku, miłosierdzia; ale oto otrzymuję w zamian pocieszenie i radość człowieka ubogiego, radość ze wszystkiego tego, co jest mu dawane każdego dnia i w czym może on rozpoznać miłość.

Wszelkie życie wspólnotowe winno przejawiać się w czynach, gestach, obrzędach, których wartość symboliczna i regularność podtrzymują zarówno ducha wspólnotowej przynależności, jak i otwartość na wspólny świat – świat określony przez samo powołanie i apostołstwo. W łonie Towarzystwa

Jezusowego dopuszczana jest pod tym względem duża elastyczność. Nie wprowadzono odmawiania brewiarza w chórze, aby nie krępować wolności apostołskiej. Ta sama wolność, uwzględniająca zawsze konkretne warunki miejsca, czasu czy pracy, podpowie, jaki wybrać styl i rytm życia. Lecz w taki czy inny sposób modlitwa znajdzie zawsze należne jej miejsce, przede wszystkim zaś wielka modlitwa Jezusa, Jego Eucharystia, źródło jedności i łączności w całkowitym zapomnieniu o sobie i o własnych korzyściach. Celem rozmowy, poważnej czy beztrudnej, w czasie konferencji czy w chwili wytchnienia, będzie zawsze umocnienie każdego z osobna i całej wspólnoty. Rozeznawanie przeżywane będzie jako odpowiedź na pragnienie wspólnej wierności wobec wezwań Pana. Poza tymi uprzywilejowanymi okresami w życiu wspólnotowym – prostota i szczerść codziennych gestów i słów tworzą nieprzerwaną tkankę braterstwa. Każdy może dziękować Panu za to, co zostało mu w taki właśnie sposób przekazane – dzień po dniu, w pokorze i wierności – przez tylu jego braci. Ileż otrzymałem wsparcia, porad, zachęt tam, gdzie bez wątpienia Bóg chciał poprzez braci przyjść z pomocą mej słabości; braci tych postawił na mej drodze, bez nich nie mógłbym przeżyć, tak jak właśnie mogę, otrzymanego posłannictwa w służbie Jego Kościoła.

To, czego doświadcza się w jakimś miejscu wraz z tymi, którzy należą do jednej wspólnoty, rozciąga się w Towarzystwie Jezusowym na prowincję, region i wreszcie na cały zakon.

Jest cudem łaski Bożej taka możliwość tworzenia z ludzi, którzy się nie znają i którzy bardzo często mieszkają bardzo daleko od siebie – rzeczy-

wistej wspólnoty ducha i przynależności do tego samego „ciała“ (organizmu) apostołskiego. Widać to przy okazji podróży, spotkań międzykontynentalnych czy mniej lub bardziej przygodnych rozmów. Jedność właściwa naszej „rodzinie zakonnej“ sięga bowiem swymi korzeniami samego Ducha, ponad wszelkimi różnicami wieku, kultury, formacji czy funkcji. Pozwala ona każdemu na to, że przemierzając świat, zawsze znajduje się poniekąd u siebie; jest to nagrodą, jeśli tak można się wyrazić, za opisaną wyżej ruchliwość, która z natury swej niesie wielką samotność.

2. *Ubóstwo apostołskie towarzyszy Jezusa*

Żyjemy w świecie zmierzającym do coraz większego używania dóbr, a zarazem w świecie rażących niesprawiedliwości i gorszących nierówności. Świat ten potyka się o stosunek do bogactw i do wszelkich rodzajów dóbr.

Jeśli Ewangelia rozbrzmiewa dziś w świecie, to równocześnie ukazują się jej zastrzeżenia wobec bogactw i wezwanie do ich porzucenia w imię wolności, wymaganej od tego, kto chce wiernie kroczyć za Jezusem.

W *Ćwiczeniach duchownych*, medytacje, jakże ważne, „O dwu sztandarach“ i o „Wezwaniu króla“ stawiają przed naszymi oczyma ubogiego Chrystusa. I właśnie ubóstwo Chrystusa każe wybierać uczniom Ignacego życie w ubóstwie i zapomnieniu o sobie. To ubogi Pan pozwala mi odkryć w nieposiadaniu dóbr coś zupełnie innego niż przekleństwo, a mianowicie: drogę i źródło błogosławieństwa.

Towarzystwo Jezusowe, oglądane z zewnątrz, nie zawsze jawi się jako wspólnota ubóstwa. Liczne instytucje, jakimi rozporządza w pracy apostołskiej, szkoły, uniwersytety, domy rekolekcyjne, kościoły, rezydencje itd., ukazują je często jako swego rodzaju właściciela nieruchomości.

W krytycznym spojrzeniu na instytucje – a taka postawa jest charakterystyczna dla ostatnich dziesięcioleci – kryje się również tęsknota za skromniejszym obliczem i obecnością bardziej dyskretną.

Także wśród jezuitów rozwinął się ruch, który – nawet jeśli nie obejmuje bezpośrednio całego zakonu – zmierza do częściowej zmiany – sposobu zakorzeniania się i obecności w świecie, a mówiąc dokładniej, do zróżnicowania jej form (również w krajach o długiej tradycji chrześcijańskiej). „Solidarności z ubogimi”, a więc podstawowego wyboru jezuitów, zadecydowanego przez Kongregację Generalną XXXII, który odbił się głośnym echem na różnych kontynentach i w różnych krajach – nie da się urzeczywistnić bez stwarzania takich placówek, w których w większej mierze można by dzielić styl życia ludzi prostych, ubogich, czyli jednej czwartej świata...

Wnioski z takiego wyboru, odniesione do całokształtu apostolatu Towarzystwa Jezusowego, nie tyle dotyczą istnienia trwałych instytucji, z własnymi domami, co raczej ducha, w jakim one żyją i pracują, i ludzi, do których się zwracają, oraz jakości głoszonego słowa – a wszystko to w powiązaniu z wytyczoną linią: służba wierze i szerzenie sprawiedliwości, pamiętając przy tym, że nie są to dwie linie równoległe czy może nawet konkurencyjne, lecz dwie nierozłączne strony kapłańskiej posługi jezuitów w dzisiejszym świecie.

Dwa teksty z *Cwiczeń duchownych* mogą dopomóc nam w zrozumieniu duchowego napięcia, jakiego na tym polu mogą doświadczać towarzysze Jezusa (byłoby rzeczą fałszywą i złudną starać się je całkowicie usunąć). „Fundament” *Cwiczeń*, przypominając o prawie, jakiemu podlega istota stworzona – prawie według którego zostało nam dane żyć i kochać – przyznaje, że wszystkie rzeczywistości stworzone mogą stać się środkiem do chwały, czci i służby Bożej. Zaś medytacja o „trzecim rodzaju pokory”, kiedy wpatrujemy się w Chrystusa ubożego i pokornego, nakłania serce ku najbardziej gruntownemu wyrzeczeniu się jakiegokolwiek formy bogactwa. W zgodzie z wymową pierwszego tekstu jezuita używają dóbr i wspierają się różnymi intuicjami, widząc w tym wszystkim narzędzia apostołskie. Drugi zaś tekst wzywa jezuitów do całkowitego ubóstwa, ażeby uczestniczyć w życiu ludzi ubogich, w których jeszcze dzisiaj prześwieca przyćmiony i zamglony blask chwały Pana.

Kongregacja Generalna XXXII starała się wyrazić w sposób całościowy właśnie owo podwójne podejście, przywołując na pamięć rozróżnienie, wyraźnie dokonane przez św. Ignacego, pomiędzy kolegiami (instytucjami służącymi przygotowaniu do dzieł apostołskich) oraz „domami profesów” (czyli miejscami pobytu jezuitów zaangażowanych w pracę apostołską)². W dziedzinie posiadania dóbr – mówi dekret Kongregacji Generalnej XXXII o ubóstwie – należy dziś rozróżnić pomiędzy „działami apostołskimi”, podlegającymi pewnym normom ubóstwa (opierającym się przede wszystkim na proporcji środków, nawet gdy chodzi o skromne środki, do zamierzonego celu), oraz „wspólnotami” Towarzystwa Jezusowego, podle-

głymi innym wymaganiom: miłości Pana ubogiego i hojności zakonnego poświęcenia się Jego służbie.

Jezuita chce być ubogi jako zakonnik i jako apostoł. Słyszy on polecenie Jezusa dane Apostołom w momencie rozsyłania ich dla głoszenia Królestwa Bożego: „Nie bierzcie zapasów na drogę“, a zwłaszcza to wskazanie, które zanurza apostoła w samym sercu tajemnicy Boga: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie“. Otrzymane słowo jest bezcenne, a przecież zostało ono szczerze i darmo ofiarowane przez Pana Ewangelii. Miłość, sakramenty, wszystkie czyny, jakie widzimy w życiu Jezusa, świadczą o tej samej nieskończonej szczodrobliwości naszego Boga. Towarzysz Jezusa, który postrzega siebie jako człowieka z góry obdarzonego ogromem dobroci i którego powołanie jeszcze dobitniej podkreśla niepojętą łaskawość Pana, nie powinien szukać czego innego poza tym jednym: obdarzać innych i ofiarować siebie w taki sam sposób, hojnie i bezinteresownie, oraz dzielić się z wszystkimi ubogimi świata i z wszystkimi ludźmi oczekującymi zbawienia – wyzwalającym orędem Chrystusa! Jakże mógłbym oczekiwać jakiegokolwiek zapłaty za posługę, która przecież tylko wtedy jest na miarę prawdy głoszonego słowa, jeśli pozwalam temu Słowu, by mnie ogołociło z wszelkiego roszczenia, z wszelkiego szukania czegoś, z wszelkiej osobistej zasługi? „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie“... A zatem, kiedy daję, to jeszcze głębiej wnिकam w bezinteresowność Słowa, w tę bezinteresowność, która staje się rzeczywistością, gdy się o niej głosi i gdy się ją przyjmuje. Słowo przyjęte jako Słowo łaski rozwija we mnie swoje łaskawe dzieło, ukazując powszechność daru, który przez nie się ofiarował. Jakaż by to była sprzeczność, jakie

zdławienie Słowa, jakie głębokie zapoznanie jego orędzia, jakież zatracenie tego, co Ono zaczynało już realizować we mnie, jeśli by moja posługa oraz dar apostołowania przybierały postać pracy najemnej i popychały mnie ku chęci zachowania życia w inny sposób niż poprzez utracenie go!

Wszystko, co może mi zostać ofiarowane jako „zapłata“ za posługę, mogę przyjąć w prawdzie jedynie pod warunkiem, że przyjmę to jako ten sam przejaw hojności: hojności Boga, która objawia się i dociera do mnie poprzez gest brata, to znaczy poprzez dobrowolny dar jego jałmużny. Czy brat ten, przyzwalając przyjętemu Słowu na ogołocenie go i pociągnięcie ku czynowi podzielenia się, nie odkrywa z kolei bezinteresowności tego Słowa, którego szafarzem byłem dla niego?

Towarzysz Jezusa przeżywa zatem posługę kapłańską nie troszcząc się o to, co „zarabia“. Wspólnota braterska, w której wszystko oddaje się dla wszystkich, jest dlań miejscem dzielenia się, i nie stara się o poznawanie źródeł środków do życia. W miejscu tym, w którym po bratersku przeżywa swe poświęcenie się w ubóstwie Temu, który wybrał ubóstwo na całe życie, znajduje on okazję do głębszego wniknięcia w ubóstwo świata, w którym nie przestaje uderzać serce pierwszego Ubogiego – źródło miłości i zbawienia dla wszystkich ludzi.

Co do instytucji oraz innych środków apostołskich – jezuita sięgając po nie, aby służyć braciom, ma świadomość tej niezwykle jasnej zasady, wypowiedzianej przez św. Ignacego: powinien on być zdolny do posługiwania się wszystkimi środkami ludzkimi, bez pokładania w nich kiedykolwiek ufności³. Stara się on zatem nie dać się wciągnąć w ułudę bogactw i władzy, zwłaszcza tam, gdzie

w pracy apostołskiej rozporządza pewnymi zasobami. Wie on bowiem, że są to właśnie tylko środki; bierze je pod uwagę jedynie w odniesieniu do celu apostołskiego, któremu mają służyć. Wie on również, że swą ufność winien pokładać jedynie w Bogu. Ten, który rozprasza potężnych i pysznych, zechce również pobłogosławić dziełom pozbawionym, z ludzkiego punktu widzenia, środków bogatych (czy nawet środków pozornie koniecznych), i to w sposób przekraczający wszystko to, na co mogłoby wcześniej wskazywać ziemskie mniemanie czy rozsądna skądinąd kalkulacja.

3. *Wzajemne świadectwo obecności Pana*

W życiu wspólnotowym znajdują swój wyraz: uczucia, poruszenia serca, wewnętrzne i zewnętrzne postawy względem drugiego. Dziewiczość serca oczyszcza to wszystko, co mogłoby tutaj ranić czy niszczyć; ugruntowuje ona każdego w pokorze, w trosce o drugich, we wzajemnym poszanowaniu. Poniższy tekst, zaczerpnięty z trzeciej części *Konstytucji* (dotyczy zatem bardziej bezpośrednio jezuitów będących w okresie formacji), nie jest pozbawiony pewnej surowej powagi. Mógłby on się wydawać przeciwny jakiemuś bardziej spontanicznemu sposobowi bycia; niemniej jednak określa on jasno niezbędne warunki wszelkiego braterskiego współżycia.

„Niech wszyscy jak najstaranniej strzegą zmysłów swoich, zwłaszcza oczu, uszu i języka od wszelkiego nieładu; niech trwają w pokoju i prawdziwej pokorze wewnętrznej, okazując ją milczeniem, kiedy je zachowywać należy, kiedy zaś mówić trzeba, oględnością i zbudowaniem mowy, skro-

mnością oblicza, powagą chodu i wszystkich gestów, bez żadnego objawu niecierpliwości lub pychy. We wszystkim niech ustępują i życzą pierwszeństwa innym, poczytując wszystkich w duchu za wyższych od siebie, oddając im cześć i uszanowanie stosowne do stanu każdego, z prostotą i umiarem zakonnym. W ten sposób jedni z drugich biorąc przykład, będą wzrastać w pobożności i chwalić Pana Boga naszego, którego każdy ma starać się dostrzec w drugim jak w Jego obrazie“⁴.

Człowiek żyjący we wspólnocie jest człowiekiem konkretnym. Najlepsze chęci nie wystarczą do budowania razem życia wspólnego, takiego które byłoby na chwałę Bożą, a równocześnie prawdziwą miłością braterską. Wszystkie zmysły i organy ciała ludzkiego, zwłaszcza oczy, uszy i język, mogą stać się źródłem niepokoju lub fundamentem braterskiej wspólnoty, w której doznawać można obecności Pana. Mój sposób patrzenia i słuchania, mój sposób mówienia czy nawet milczenia – wszystko to może mieć przemożny wpływ na klimat życia wspólnotowego. Doświadczenie i wnioski, do których ono prowadzi, mogą być w tym względzie najlepszym doradcą. Dlaczego trwać w jakimś zachowaniu, które razi mego brata lub nie pozwala mi wyrazić siebie w całej prawdzie? Dlaczego zajmować całą przestrzeń, zamiast pozwolić innym na wzrastanie i działanie? Dlaczego mam zasklepić się w nietowarzyskim milczeniu, skoro oczekuje się mego słowa? Rachunek sumienia, do którego nieustannie wzywa duchowość ignacjańska, pozwala mi wyprostować trudności, oraz pomaga poprawić zachowanie mniej odpowiednie względem grupy, w której żyję.

„Niecierpliwość i pycha“ przeciwstawiają się

w sposób jak najbardziej oczywisty prawdzie i pokojowi życia we wspólnocie. Nie pozwalają mi one na przyjęcie drugiego takim, jakim on jest, bo bezprawnie chcę zachować dla siebie najlepsze miejsce. Postępuję wtedy niezgodnie z Ewangelią, w której pierwsze miejsce obiecano jest ostatniemu z ostatnich. Lecz nie w nadziei na taką zapłatę winienem starać się „ustępować wszędzie innym“. To raczej głębokie przeświadczenie, moje spojrzenie na drugich oraz znajomość siebie samego skłaniają mnie do uważania ich za wyższych ode mnie; zwracam przy tym baczniejszą uwagę na ich zalety niż na ich wady i bardziej troszczę się o usunięcie „belki“, która zniekształca moje spojrzenie, niż o wyjęcie „źdźbła“, które dostrzegłem w oku drugiego.

„Cześć i uszanowanie“, o których mówi cytowany tekst *Konstytucji*, nie mają zatem podstaw właściwych dla świata; opierają się one na zauważaniu obecności Pana w każdym z mych braci. Za przykład może tu służyć postawa samego Jezusa, który był równie zdolny do zachwycenia się tym, co w ludzkim sercu jest piękne, jak też do ulitowania się nad nędzą człowieka i jego potrzebą zbawienia.

Wskazówki te dotyczą, jak powiedzieliśmy, młodego jezuitę w okresie formacji. Jednak postawy, do jakich one zachęcają i jakie winny promieniować coraz bardziej w codziennej prostocie życia wspólnego, mają również na celu ukształtowanie w nim apostoła jutra.

Nie tylko pośród mych braci postawa moja będzie pokorna, cierpliwa i przepojona szacunkiem. Wyrzeczenie się egoizmu i wszelkiego zarozumiałego szukania siebie nie ogranicza się jedynie do życia wspólnotowego. Głęboka przemiana świata uczuć na wzór Jezusa „cichego i pokornego

serca“ jest koniecznością życia apostołskiego. Tak jak ubóstwo i posłuszeństwo, tak też czystość ślubowana przez jezuitę nabiera właściwego charakteru poprzez powołanie do pracy apostołskiej. Poświęcenie życia i zdolności kochania samemu Chrystusowi, gotowość serca na każde spotkanie, przeżywane w Jego imię i w duchu braterstwa – oto co wybrał towarzysz Jezusa. Taki jest sens jego celibatu. Chodzi tu o coś zupełnie innego niż zamknięcie się w oschłości uczuć czy w samowystarczającej izolacji. Łaska tego powołania jest u towarzysza Jezusa organicznie związana z udziałem w posłannictwie Pana. Serce kapłańskie jezuita pozwole się kształtować przez sposób bycia dobrego pasterza – sposób, który Jezus nakreślił w swej Ewangelii. Jak mógłby on poznawać swoje owce, a zarazem dać się im poznać, jak mógłby on być gotów do oddania za nie życia (por. J 10, 11–14), jeśli stopniowo nie rozwijałby się w nim zdolność do słuchania i do pozostawiania całkowicie do ich dyspozycji, jeśli nie nauczyłby się rozpoznawać wielkości Boga i Jego dzieł we wszystkich braciach Jezusa, jeśli wszelkimi sposobami nie próbowałby zapanować nad swymi roszczeniami, nad szukaniem siebie oraz nad wszelkimi egoistycznymi skłonnościami własnych uczuć? Zatrzymując jezuitę dla pracy przy budowaniu królestwa Bożego, Jezus nie zacieśnia jego serca, lecz uczy je bić w rytmie swojego serca.

4. „Rządy ojcowskie“

Jeśli w tym rozdziale o wspólnotcie apostołskiej Towarzystwa znowu wypada nam mówić o posłuszeństwie, to dlatego, że św. Ignacy widział w nim decydujący i zasadniczy wyróżnik swego zakonu.

W rzeczywistości bowiem w posłuszeństwie zakochania się zapalał misyjny i życie apostołskie Towarzystwa Jezusowego. W „sprawie sumienia“ zdawanej przełożonemu jezuita przeżywa całym swym istnieniem bezwarunkowe oddanie własnej osoby i pracy wspólnocie apostołskiej, do której należy.

Nam jednak chodzi tutaj o centralizm w takiej organizacji, jaką są jezuita, i o spojrzenie na tę sprawę we właściwym świetle. Ponad 26 tysięcy jezuitów, rozproszonych po całym świecie, podzielonych jest na prowincje i wspólnoty lokalne; wszyscy oni jednak należą do jednej wielkiej wspólnoty. Nad każdym z nich ma władzę generał zakonu. Oczywiście, w nielicznych tylko wypadkach sprawuje ją bezpośrednio. Jednakże w decyzje największej wagi, dotyczące poszczególnych osób czy wspólnot, generał angażuje się bezpośrednio.

Tak na przykład, kiedy jezuita po okresie formacji i pierwszych latach pracy apostołskiej ma być dopuszczony do publicznego i ostatecznego przyjęcia zobowiązań, do „ostatnich ślubów“ – to decyzja należy do generała. Kiedy ma być mianowany prowincjał lub przełożony miejscowy jednej z ważniejszych wspólnot, to nominacja ta również należy do generała zakonu. Rzecz jasna – ażeby rozstrzygać w tych i podobnych wypadkach, generał zakonu musi posiadać możliwie najdokładniejsze informacje, napływające regularnie, o osobach oraz działalności zakonu w różnych prowincjach. Informacje takie otrzymuje on stale poprzez korespondencję, która wiąże z centrum zakonu poszczególne wspólnoty Towarzystwa Jezusowego. Sam generał zakonu, jego asystenci i doradcy odbywają wiele podróży, a także przyjmują wizyty przełożonych

i osób odpowiedzialnych za różne dzieła apostołskie.

Z czysto ludzkiego punktu widzenia, a także, można by rzec, z punktu widzenia „zarządzania przedsiębiorstwem“, administracja zakonu osiąga niezwykłą dokładność i skuteczność. Lecz jeśli ktoś ograniczyłby się tylko do zewnętrznej i administracyjnej strony działania tego organizmu zakonnego, to pozostałby na powierzchni rzeczy, a zatem nie pojąłby ducha, jaki ożywia całokształt tych stosunków i pomnaża ich skuteczność.

Jeśli rządy w Towarzystwie Jezusowym są z istoty swej „rządami ojcowskimi“, znaczy to, że z góry na dół i z dołu do góry – jeżeli w ogóle słowa te zachowują jakiś sens wewnątrz wspólnoty braterskiej, w której wszelką władzę pojmuje się jako służbę – wszystkie wzajemne odniesienia są stosunkami osobowymi. Ofiarując Bogu moje życie w Towarzystwie Jezusowym, oddałem Mu nie tylko mą pracę, siły czy zasoby, lecz całego siebie, całą moją osobę. I wszystkie dotyczące mnie decyzje dosięgają tej właśnie istoty mojego bytu. Podobnie też informacje przepływające w Towarzystwie, z centrum do poszczególnych wspólnot i z poszczególnych wspólnot do centrum, a dotyczące rozmaitych zagadnień (np. podejmowanie różnych prac, łącznie z ich finansowaniem, albo życie wspólnot i wybór prac apostołskich, jakiego winny one dokonać) – w rzeczywistości mówią zawsze o osobach, które poświęciły się pracy apostołskiej w perspektywie obranego celu i z uwzględnieniem konkretnych warunków. Czyż uświęcenie tych osób nie stanowi, na równi z działalnością apostołską, istotnego celu zakonu?

Tego typu scentralizowane rządy mogłyby się

jednak rozminąć z celem, jeśli by nie opierały się na nieustannym dialogu, na wzajemnym poznaniu i zaufaniu. W tym właśnie kontekście należy widzieć „sprawę sumienia“, jaką każdy jezuita zdaje przełożonemu.

Nie można jej bowiem rozumieć jako odosobnionego wydarzenia, które dokonuje się w czasie przewidzianego przez regułę spotkania z przełożonym. Jezuita stale prowadzi ze swoim przełożonym dialog nacechowany posłuszeństwem. Odbywa się on w różnych formach, stosownie do okoliczności, jak i indywidualnych potrzeb każdego.

Jest dla mnie rzeczą ważną nie wieść mego życia w samotności, tak jakby było ono posłannictwem, za które ja sam tylko jestem odpowiedzialny. Otwierając przed przełożonym to co przeżywam, czego doświadczam, pragnę i spodziewam się, włączam moje osobiste zaangażowanie w cały organizm zakonu i staje się ono częścią szerszej odpowiedzialności apostołskiej – odpowiedzialności Towarzystwa Jezusowego.

W ostatnich latach nazwa „przełożony“ zastępowana była niekiedy terminem „odpowiedzialny“. Wyraz „przełożony“ (łac. *superior* = wyższy, starszy) bez wątpienia może kojarzyć się z myślą o czyichś wyższych wartościach i przez to zaciemniać sens braterstwa apostołskiego. Lecz termin „odpowiedzialny“ mógłby w zamian przywozić na myśl, że cała odpowiedzialność skupia się na jednej osobie, a przecież odpowiedzialność ta winna być przyjęta przez każdego osobiście, a zarazem wspólnotowo. Ponieważ scentralizowane rządy w Towarzystwie Jezusowym są rządami osobowymi, to znaczy takimi, które wysłuchują osób i zwracają się do osób, tworzą one miejsce dla współodpowiedzial-

ności. Jezuita musi umieć przyjąć po męsku, z jasnym poczuciem obowiązku i własną inicjatywą, powierzana mu odpowiedzialność. Jego stosunek do wspólnoty domu zakonnego, do wspólnoty prowincji czy całego zakonu daje mu zarazem nie tylko prawo, lecz poniekąd nawet obowiązek mówienia przełożonym o tym, co – jak sądzi – dotyczy dobra Towarzystwa i jego prac apostołskich.

Wspólnotowe rozeznawanie duchowe – o którym mówił nasz pierwszy rozdział, podkreślając zwłaszcza jego wymagania i trudności – nadaje charakter urzędowy (na szczeblu konkretnej wspólnoty) temu, co i tak w jakiś sposób winno być nieustannie obecne w dialogu posłuszeństwa: jezuita przedstawiając przełożonemu sprawy dotyczące własnego życia i pracy, dzieli się z nim również swymi problemami, spostrzeżeniami, nadziejami w zakresie znacznie przekraczającym jego bezpośrednią odpowiedzialność i przez to samo ukazującym jego zainteresowania całym Towarzystwem, wspólnotami lokalnymi i prowincjami, na które zakon jest podzielony.

Nieprzerwana tradycja Towarzystwa Jezusowego nakazuje przełożonemu zasięgać rady u tych wszystkich, którzy w taki czy inny sposób mogą naświetlić różne strony sprawy czekającej na rozstrzygnięcie. Tradycja ta każe każdemu przełożonemu otoczyć się grupą doradców, których opinii winien on zasięgać we wszystkich ważnych sprawach swego urzędu.

Co do zasady pomocniczości, często dziś przypominanej, kiedy się mówi o rządach w zakonach, to również wśród jezuitów znajduje ona szerokie i częste zastosowanie. Gdy powierzone zostaje komuś pewne zadanie, przełożony ufa poczuciu

odpowiedzialności tego, któremu je zlecił. Jako członek Towarzystwa widzę w rozmaitych zlecanych mi pracach konkretny kształt mojej osobistej odpowiedzialności. Wiem, że przełożony, powierzając mi zadanie, zna mój zmysł chrześcijański i zakonny i liczy na to, że wykorzystam wszystkie me ludzkie możliwości. W decyzjach, które należą do mnie, unikam zatem uciekania się do przełożonego, aczkolwiek rad jestem, gdy później mogę mu powiedzieć, w jaki sposób wywiązałem się z zadania. Jeśli jako przełożony proszę kogoś z mych braci o przyjęcie na siebie jakiegokolwiek odpowiedzialności, to wiem, że włoży on w to cały swój zapał i roztropność; nie kłopotuję się o kontrolowanie go w tym, co bez wątpienia robi on o wiele lepiej, niż ja mógłbym tego dokonać. Dopiero w dialogu, w którym z zaufaniem opowiada mi o tym, jak żył i pracował, ja z kolei wyrażam mu moje zaufanie poprzez pytania i uwagi.

W ten sposób, gdy każdy zajęty jest i pobudzony w całym swym jestestwie misją powierzoną mu ostatecznie przez Boga, wspólnota braterska Towarzystwa wypełnia swe posłannictwo pod przewodnictwem – dyskretnym a zarazem w pełni odpowiedzialnym – przełożonych, którzy troszczą się o dobro wspólne, w jego wymiarach: osobowym, wspólnotowym i apostolskim.

5. „Obraz“ przełożonego

Przełożony nie może zatem sprawować swego urzędu w sposób dowolny; nie otrzymuje on nieograniczonej władzy, pozostawionej całkowicie jego uznaniu. Nie ma on nic z władcy w tym zakonie, którego zewnętrzna struktura mogłaby skła-

niać kogoś do określenia go mianem „monarchicznego“. Każdemu bowiem zostaje w nim powierzona odpowiedzialność „zarządcy“, o którym wspomina Ewangelia (por. Mt 25, 14–30). Dla osób, które pragną żyć jako towarzysze Jezusa, „królem“, „zwierzchnikiem“ czy „władcą“ może być tylko sam Jezus. A posłuszeństwo osiąga swój cel jedynie w tej mierze, w jakiej każdy słucha przełożonego „jak samego Chrystusa“ oraz w jakiej przełożony daje sobą wyraz postawom, uczuciom i zamiarom Jezusa.

W dziewiątej części *Konstytucji*, traktującej o „głowie“ i o „władzy rządzenia z niej pochodzącej“, około dwudziestu stronic poświęconych jest generałowi zakonu. W nakreślonym wizerunku (w rozdziale drugim) jezuici lubią rozpoznawać postać samego Ignacego. Na trzech stronicach mamy tu naszkicowany portret, którego istotne rysy winny być natchnieniem dla wszystkich przełożonych Towarzystwa Jezusowego, niezależnie od poziomu, na jakim prawują władzę⁵.

Pierwszy z przymiotów, jakie powinny charakteryzować generała zakonu, dotyczy tego, co jest najbardziej wewnętrzne: chodzi o jego stosunek do Boga, o ducha modlitwy i zjednoczenie z Panem. Jakże mógłby on bez takiego zjednoczenia wykonywać w Jego imieniu powierzony mu urząd? Jak mógłby on dostrzegać, rozumieć i rozstrzygać, nawet z pomocą swych współbraci, o tym, co jest bardziej zgodne z wolą Bożą i lepiej służy zakonowi, nad którym sprawuje pieczę?

Drugie wymaganie wyrażone w tym rozdziale określa jego cechy duchowe i moralne. Przede wszystkim oczekuje się od przełożonego, że będzie on „budował“ swych braci „przykładem wszystkich

cnót“. Budowanie, o które tutaj chodzi, nie oznacza zwykłej zachęty z zewnątrz, lecz to, na co wskazuje etymologiczny sens tego wyrazu: wznoszenie gmachu Towarzystwa i powodowanie jego wzrostu poprzez przekazywanie mu mocy i żywotności. Wśród zalecanych „cnót“ dwie mają lśnić światłem szczególnym, ponieważ w nich wyraża się istota wewnętrznej postawy względem Boga i bliźniego. „Powinien on szczególnie odznaczać się blaskiem miłości względem wszystkich ludzi, a przede wszystkim miłością do Towarzystwa. Winien być także wzorem prawdziwej pokory, która czyni go miłym Bogu i ludziom“.

Opis sylwetki moralnej najwyższego przełożonego zostaje poszerzony poprzez przypomnienie o wolności wewnętrznej i o tym, co z niej wynika – o panowaniu nad wszelkimi namiętnościami. Człowiek charakteryzujący się takim ładem wewnętrznym będzie w stanie wznieść się ponad wszelki subiektywizm, a jego rozstrzygnięcia będą wystarczająco uwzględniały istniejące uwarunkowania. W zachowaniach zewnętrznych nie da się powodować własnym uczuciom i będzie unikał tego, co przeszkadzałoby mu być „człowiekiem dla wszystkich“. Dla jezuitów, a także dla osób z zewnątrz, będzie on dzięki temu człowiekiem bez zarzutu, budzącym szacunek i zaufanie, zachęcającym i podtrzymującym w każdym to, co jest słuszne i dobre.

Jeśli zaś chodzi o sprawowanie samego urzędu, to generał zakonu będzie z jednej strony unikał takiego okazywania względów osobom, które mogłyby być przeszkodą w „prawości i surowości“, koniecznych do rzeczywistego dobra powierzonych mu ludzi i ich posłannictwa; z drugiej strony,

będzie okazywał miłość i „czułość“ względem wszystkich zależnych od niego osób; jego zachowanie będzie wyraźnie nacechowane „dobrotliwością i łagodnością“. W ten sposób spełni swe zadanie bez zarzutu i wywiąże się z obowiązków swego urzędu bez najmniejszego narażania dobra wspólnego i dobra osób, „aby nawet ci, których upomina i karci, uznawali, że spełnia w Panu swój obowiązek należycie i z miłością, choć się to nie podoba ich ludzkiej upadłej naturze“.

Aby dopełnić obraz przymiotów moralnych i duchowych, *Konstytucje* mówią nadto wyraźnie o „wielkoduszności i mocy ducha“. Przedsiębiorczość, wytrwałość w przeciwnościach, wolność zarówno w powodzeniu, jak i w sytuacjach nieprzychylnych – oto niezbędne „cnoty“ odpowiedzialnego za zakon apostolski; mogą one być szczególnie potrzebne w pewnych okolicznościach. Generał zakonu winien być zatem człowiekiem mocnego, stałego, niezłomnego w trudnościach ducha, nie może cofać się wobec pogrózek, musi umieć przeciwstawiać się naporom próżnej chwały, czy zniechęcenia.

Trzecia część opisu sylwetki generała dotyczy przymiotów umysłu. Bardziej niż o gruntowną znajomość jakiejś dziedziny wiedzy chodzi tu o przymioty naturalne lub nabyte, które będą mogły się uzewnętrznić w rządzeniu. Niezbędna okaże się pewna biegłość w wiedzy, aczkolwiek w sprawach bardziej delikatnych przełożony będzie mógł zawsze zasięgać światłej opinii specjalistów. Jeszcze bardziej jednak oczekuje się od niego rozsądku i daru rozeznawania, zdolności rozpoznawania działania Ducha Świętego, jak również umiejęt-

ności rozstrzygnięcia zawitych spraw osobowych i administracyjnych.

Przypomina się też o cnotach właściwych człowiekowi czynu. Chodzi tu o „czujność i staranność w podejmowaniu inicjatyw oraz wytrwałość w doprowadzeniu ich do końca w sposób możliwie doskonały, aby na skutek beztroski i niedbalstwa nie pozostały zaczęte a nie dokończone“.

Wymagane są wreszcie siły fizyczne, konieczne w sprawowaniu urzędu, a następnie „dary zewnętrzne“: „do nich należy poważanie i dobra sława oraz to wszystko, co podnosi autorytet zarówno u postronnych ludzi, jak i u członków Towarzystwa“.

Trudno byłoby coś dodać do takiego obrazu. W pewnym sensie jest to ideał i nie istnieje przełożony Towarzystwa Jezusowego, który nie dostrzegłby, jak niezmiernie odstaje od tak nakreślonego wzorca. Znamienna jest jednakże kolejność w jakiej opisuje Ignacy przymioty generała zakonu. I właśnie ta kolejność ukazuje pewną wizję rządzenia. Przede wszystkim więc przymioty duchowe i moralne, wraz z rzetelną formacją i jasnością osądu, pozwolą danej osobie służyć braciom poprzez sprawowanie władzy. Te same przymioty uzdolnią przełożonego do nadawania kierunku pracy apostołskiej jakiejś grupie jezuitów, do pobudzania wspólnoty, do prowadzenia jej w wierności otrzymanej łasce i w jedności z całym zakonem.

Dobroć Pana i miłosierdzie braci z pewnością będą musiały konkretnie uzupełniać wszystkie niedostatki i braki dostrzeżone u przełożonych. Zachęca one każdego do zachowania we współpracy wolności i hojności serca, z całą bezinteresownością i z pokornym oddaniem wszystkich zdolności

i wszystkich energii wspólnemu posłannictwu,
w poszanowaniu powierzonego każdemu zadania
i w mocnej wierze w rządy Boże, które we wszyst-
kim objawiają się i wypełniają swe dzieło.

ROZDZIAŁ V

NA WIĘKSZĄ CHWAŁĘ BOŻĄ

1. *Mistyka służby*

Zakon – o czym powiedzieliśmy w pierwszym rozdziale – wpisując stale w życie Kościoła łaskę otrzymaną przez założyciela lub grupę założycieli, przedstawia sobą pewne rozumienie Ewangelii i uwydatnia niektóre rysy postaci Chrystusa, tego Chrystusa, który jeszcze dzisiaj trzodzi się pośród swego ludu, głosząc i budując Królestwo Boże.

Jest więc zakon darem Ducha, charyzmatem ofiarowanym Kościołowi, unaocznieniem łaski uczynionej najpierw jednemu człowiekowi czy też grupie mężczyzn lub kobiet. To nie zamysł ludzki powołał zakon do życia, to nie członkowie zakonu dostarczają mu dziś jego własnych korzeni; ze swej zasady jest on pewnym konkretnym uczestnictwem – dzięki mocy Ducha, która została mu przekazana – w tajemnicy utajonej od zarania w Bogu, a objawionej w oznaczonym czasie.

Dlatego każdy zakon przepojony jest pewną „mystyką“; i ta właśnie mistyka utrwała rysy jego uczestniczenia w tajemnicy Boga i Jego przymierza z ludźmi.

Zawsze jest rzeczą trudną oddać w słowach to, co ze swej natury należy do porządku życia. W zbyt sztywnych ramach może się nie zmieścić złożoność tego, co żywe, a upraszczająca formuła może znie-

kształcić to, do czego z większą prawdziwością zdolne jest dotrzeć doświadczenie. Nie staramy się zatem o wyczerpujące określenie mistyki Towarzystwa Jezusowego. W tym ostatnim rozdziale zadowolimy się ukazaniem różnych jej odblasków i przywołaniem kilku jej konkretniejszych wyrazów. Będziemy tutaj często powracać do spraw, o których już mówiliśmy, choć nieco inaczej, w poprzednich rozdziałach. Lecz nasze spojrzenie na Towarzystwo Jezusowe staje się teraz poniekąd bardziej kontemplatywne i bardziej wewnętrzne: usiłuje ono odkryć w Bogu i w miłości Boga sekret tego, co człowiek w swoim życiu stara się przyjąć jako łaskę. Jednakże nie wszystko, co tutaj powiemy, odsłoni całą głębię tej tajemnicy. Mamy jednak nadzieję, że wraz z ostatnim spojrzeniem dostarczymy tym, którzy aż dotąd śledzili nasz wysiłek kreślenia „drogi Towarzystwa Jezusowego”, pewien obraz jego tajemnicy.

Służba stanowi istotną część mistyki Ignacego Loyoli i towarzyszy Jezusa. Bylibyśmy jednak w błędzie obrazując taką postawę przykładem Marty, przeciwstawionej Marii (por. Łk 10, 38-42). „Fundament” *Ćwiczeń duchownych* stara się ukazać, w jak wielkiej mierze człowiek, a z nim stworzenie znajduje swój cel we wpisanym w jego naturę odniesieniu do Boga i Jego pierwszego daru - daru stworzenia. Człowiek nie zdoła osiągnąć miary, wedle której został powołany do istnienia i do stawania się, i nie zdoła w pełni osiągnąć swej godności, jeśli nie odda swego życia na służbę Bogu. Służba ta może oczywiście przybierać najrozmaitsze kształty. W duchowości apostoelskiej Towarzystwa centralne miejsce zajmuje postać Jezusa, całkowicie oddanego głoszeniu Królestwa i prze-

obrażaniu świata poprzez przemianę ludzkiego serca. Kilka razy odwoływaliśmy się już do dziesiątego rozdziału *Ewangelii według św. Mateusza*, w którym opisano rozesłanie apostołów – wezwanych do ubóstwa, do przenoszenia się z miejsca na miejsce i do zaufania Bogu. Towarzysze Jezusa czują się tak samo posłani do dzisiejszego świata. Służba Bogu staje się dla nich rzeczywistością konkretną i nadaje ich życiu znamię posłania do braci, aby głosić im nadchodzące królestwo Boże, oraz przybiera charakter posłannictwa w świecie (który starają się przemienić wzywając go do radykalnego nawrócenia). Służba jest więc przeżywana jako czynne słuchanie Słowa, jako zwrócenie się, za przykładem Marii, ku jednemu Słowu, „które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat” – zwrócenie się, aby czynić je obecnym w całej rzeczywistości, z jaką zetkną się apostołowie. Jest to Słowo, które objawiło się w Jezusie, które całe jest służbą Ojcu i służbą ludziom, tworzeniem pojednania i przymierza. Żyć mistyką służby według apostołskiego powołania towarzysza Jezusa, to związać swój los z losem Słowa, tak jak Ono cierpieć z powodu odrzucenia, tak jak Ono starać się przekształcać świat ludzi i ich kultur, otwierając na dar Boży.

Mistyka służby jest przez to mistyką upodabniającą do Chrystusa. Trzeci rodzaj pokory¹, przedstawiony w *Ćwiczeniach duchownych*, to wezwanie do takiej mistyki, a zarazem pragnienie rodzące się w duszy kontemplującej Jezusa i Jego tajemnicę. Służyć – to przyjąć postać sługi, albo raczej: wybrać jako mistrza Tego, który pierwszy zechciał przyoblec dla nas znamiona sługi, i ofiarować Mu nasze życie właśnie po to, aby odcisnął na nim najdobitniejszy znak swej Ewangelii. „Sługa nie jest większy

od swego pana" (J 13, 16); „Ja jestem pośród was jak ten, kto służy" (Łk 22, 27). W świetle śmierci i zmartwychwstania Jezusa, i tylko w tym świetle, znajduje ostateczne wyjaśnienie życie jako służba; jest ono darem, a zarazem utratą własnego życia w tym celu, ażeby braciom dane było życie w obfitości. Jest ono przez to przyjęciem życia, które jest całkowicie darem i które Bóg pragnie przekazać swym dzieciom w Jezusie. Jest ono zapomnieniem o sobie, ażeby żyć w pamięci Boga; jest poniechaniem szukania siebie, aby dać się odnaleźć w miejscu, gdzie schroniła się zaginiona owieczka. Źródło tej rzeczywistości bije w sercu Ojca, który posyłając nam swego Syna, pragnie przemienić mocą Ducha oblicze naszej ziemi. Jest to zatem mistyka tryskająca z miłości Boga-Trójcy.

2. *W miłości Trójcy Świętej*

Ignacy Loyola wyraża zazwyczaj braterski stosunek naszego życia do życia Chrystusa za pomocą przyimka «z»: „żyć z Jezusem"; słowem «brat» posługuje się rzadko. Dla Ignacego Jezus jest Synem i Panem. Słowa „Syn" i „Pan" pozwalają nam określić miejsce, jakie zajmuje Jezus w stosunku do Boga i do ludzi. A więc dwojaki stosunek, na który jednak trzeba patrzeć nie rozdzielając niczego.

Uderza nas niezwykle szacunek, jaki wzbudza w Ignacym tytuł „Pan". W tym kontekście można śmiało przypomnieć jego doświadczenie jako pazia, rycerza i dworzanina. Ale zarazem – jakaż miłość promieniuje z oblicza Mistrza, który powołuje do swej służby nawróconego rycerza! Przebywanie bli-

sko Pana nie zmniejsza dystansu. A gdy Ignacy doświadcza mistycznego zjednoczenia z Bogiem, nie ponosi wówczas żadnego uszczerbku wielkość i świętość Tego, który go powołuje i udziela się mu. Jezus, który w swym przenaświętym człowieczeństwie uobecnił nam czułość i miłosierdzie Boże, czyniąc je tak bardzo bliskie, jest jedyną drogą do Ojca - On, Syn umiłowany, w którym Ojciec ma upodobanie. Lecz gdy Jego godność Pana ukazuje takim grzesznikom jak my niedostępność Boga, to czyż nie trzeba - aby iść ku Niemu i dotrzeć do Jego chwały - być niejako podtrzymywanym przez kogoś z naszego rodu, przez Maryję Dziewicę, umiłowaną Matkę, mogącą ułatwić nam przystęp do Niego? Do takiego właśnie pośrednictwa odwołuje się Ignacy w swej modlitwie i charakteryzuje ono poniekąd jego ludzkie wkroczenie w świat Boży.

Towarzysz Jezusa, odpowiadając na głos umiłowanego Pana, dozwala Mu kształtować swe serce na Jego podobieństwo: serce synowskie i braterskie, zdolne do adoracji i ochocze w podejmowaniu posłannictwa. Duch Święty, źródło miłości, udziela łaski, która w konkretnych warunkach życia pozwala mu odpowiadać pokornie na pierwszy dar Boga, dar Jego obecności i działania, oraz na ustawiczne objawienie się Jego chwały².

Podobnie jak Ignacy - w czasie, gdy zbliżał się do Rzymu, gdzie wezwanie, posłyszane kiedyś przy nawróceniu się do Boga, miało przybrać ostateczny kształt - jezuita jest świadom, że sam Ojciec daje go jako towarzysza swemu Synowi. Życie jezuity nie jest już odtąd odmierzane jedynie rytmem porywu własnego serca, lecz łaskawym i niezmiernym darem Tego, który jest źródłem wszelkiego dobra i który nie tylko objawił nam swą miłość, posyłając

na świat Syna swego upodobania, lecz który również daje świadectwo swego niepojętego miłosierdzia, kiedy dodaje Synowi - dla wypełnienia Jego zbawczej misji - takich oto towarzyszy drogi i pracy, cierpienia i chwały: ludzi grzesznych i niegodnych. W ich codziennym trudzie apostołskim znajduje przedłużenie posłannictwo samego Jezusa; to Jego Ewangelia jest głoszona, sprawowana jest Jego władza, powtarzane są Jego gesty - niewyczerpane źródło łaski i zbawienia, początek przemiany ludzkiego bytowania, ożywcza moc dla wszystkich tych, którzy leżą obok drogi, zmęczeni i przygnębieni, jak owce nie mające pasterza.

Towarzysz Jezusa, który - za Ignacym i jego pierwszymi towarzyszami - z wdzięcznością otwiera swe serce na wyświadczoną mu łaskę, wie, że zdecydowanie się na służbę nie zrodziło się w nim samym, jako zwyczajny owoc jego ludzkiej gotowości w obliczu dzieła Bożego. Musiała tu dojść do głosu jeszcze inna wola; po dziś dzień działa ona w głębi jego serca, jedyna pewność i jedyna pociecha: „Chcę, abyś Nam służył“.

Osoby Boskie - u których *Ćwiczenia duchowne* polecają odprawiającemu rekolekcje zebrać o łaskę miłości, zdając się na wstawiennictwo wszystkich świętych nieba - nie są zatem dla towarzysza Jezusa tylko Osobami, do których ośmiela się ona zwracać w kornej i ufnej modlitwie. Również w działaniu, na miarę wszystkich swych możliwości, posiada on świadomość zjednoczenia z Nimi: jest przyłączony przez Ojca do Syna, ażeby służyć. Duch Boży może wtedy napełniać jego serce wdzięcznością i uwielbieniem, może go prowadzić po drogach świata, pobudzać zarówno do najzwyklejszych czynów, jak i do najbardziej heroiczych przedsię-

wziąć. Towarzysz Jezusa wie, że jego życie nie jest już jedynie jego własnym życiem, lecz życiem, które Chrystus chce przedłużyć w nim, ażeby dopełniać swych tajemnic, ażeby coraz bardziej być Zbawicielem świata, Zbawicielem wszystkich ludzi. Jego radością jest móc całkowicie wejść w ogień Ducha Bożego, ogień niepostrzegalny, który jednak pali mu serce i pochłania jego ciało; ogień miłości, będący darem Bożym dla wszystkich ludzi dobrej woli.

3. *Na większą chwałę Bożą*

Widocznie trzeba przywołać ogień Boży, ażeby można mówić o chwale. „Chwała“ Bożą jest w Biblii ową niedostępną i promieniującą Świętością, na której obecność wskazuje otaczający ją obłok. Objawiła się ona prorokom i pociągnęła ich do zaangażowania się całym jestestwem w posłannictwo, które nie od nich samych pochodziło i które domagało się całkowitego posłuszeństwa.

W oznaczonym czasie objawiła się ona jednak nieoczekiwanie w prostym i pokornym życiu Jezusa z Nazaretu, w znamionach sługi, których nie zawahał się On przyjąć dla naszego zbawienia.

„Boga nikt nigdy nie widział“ (J 1, 18): „Filipie, kto widzi mnie, widzi i Ojca“ (J 14, 9). Tak oto dokonuje się przejście ze starego do nowego przymierza. Bóg jest zawsze Bogiem wszelkiej świętości, Bogiem, który wymaga, abyśmy – jeśli chcemy dotrzeć do Niego – przeszli przez otchłań śmierci, w całkowitym powierzeniu siebie, jakie charakteryzuje człowieka, który zgadza się nie posiadać już więcej własnego życia, pragnie natomiast otrzymać je w pełni jako dar. Jednakże Ktoś nas już poprzedził w tym przejściu. Ktoś, czyja śmierć ukazała

nam - na samym dniu pohańbienia, w które wtrąciły Go nasze grzechy - najczystszy czyn miłości, jaśniejący już jutrzenką nowego stworzenia. W świetle Jezusa zmartwychwstałego całe życie - Jego życie, lecz również i nasze - przepromienione jest chwałą Bożą. Św. Paweł Apostoł, obejmując spojrzeniem całe istnienie ludzkie, nie zawaha się napisać: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10, 31).

To samo wymaganie i to samo przekonanie przyjmie jako własne św. Ignacy Loyola. Żadne inne wyrażenie nie oznacza dlań bardziej ostatecznego sensu istnienia i wysiłku ludzkiego, jak właśnie „chwała Boża”. Ponad spodziewanymi, a czasem i osiągniętymi owocami, które mogą wynagrodzić ludzki trud, zapala się też inny - pozaziemski - blask, wskazujący na Boskie zwieńczenie życia ludzkiego. Istnienie człowieka, otwarte na chwałę Bożą, rozszerza się aż po nieskończoność świętości i miłości.

Kształtem jednak, w którym wyraża się gotowość i oddanie w obliczu chwały Bożej, jest w nas posłuszeństwo synowskie; w nim spełnia się zjednoczenie Jezusa z chwałą Ojca. „Nie odbieram chwały od ludzi... Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?” (J 5, 41-44). Chwała Boża jest niewspółmierna z chwałą ludzką. Chwała ludzka zatrzymuje się na powierzchni i na pozorach; nie przekształca tego, czego dotyka. Chwała Boża natomiast przemienia i od wewnątrz doskonali ducha, który otwiera się na nią. Jest ona promieniowaniem prawdy, jasnością dobroci, blaskiem miłości.

Ponieważ Syn posłuszny jest Ojcu całą głębią swego istnienia – promieniuje w Nim chwała Boża i objawia się zarazem Jego własna istota. Chwała zawiązuje pomiędzy Ojcem i Synem całkowicie bezinteresowną i niewyraźną wspólnotę Ducha; chwała miłości, w której każdy istnieje dla drugiego i daje się mu bez granic. W ostatni wieczór swego ziemskiego życia Jezus modlił się do Ojca, ażeby doprowadził w Nim do pełni, aż po sam moment śmierci, ową chwałę miłości, zdolną do przyjęcia i ofiarowania wszystkiego w nieskończonej wymianie Ducha: „Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojcze, otocz mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwiej, zanim świat powstał“ (J 17, 4-5).

W Jezusie chwała Boża jest doskonała. W tajemnicy Jego Paschy pomiędzy Bogiem a stworzeniem następuje ostateczne pojednanie.

Dla nas jednak, wędrujących jakby po omacku i kontemplujących światło tylko poprzez ciemności, chwała Boża pozostaje na razie kresem częściowo nieosiągalnym – kresem, który pobudza energie naszej wiary i nieustannie każe nam wyruszać w drogę.

Hasło *Ad maiorem Dei gloriam* – Na większą chwałę Boga rozumie się jako ostateczny cel, wytknięty przez Ignacego jezuitom i całemu ich działaniu. Trzeba bowiem, aby chwała Boża wzrastała, aby była „zawsze coraz większa“! To właśnie w naszym posłuszeństwie – synowskim i apostołskim – winno odnajdywać spełnienie owo wymaganie wpisane w życie i posłannictwo Jezusa. Dwojakie powołanie Towarzystwa – uświęcenie osobiste oraz zbawienie i uświęcenie bliźniego – ma źródło,

swe uzasadnienie i cel ostateczny w Bogu samym - na chwałę Bożą, zawsze coraz większą!

W tym samym świetle da się również wyjaśnić dwojakie ognisko „pobożności“ w Towarzystwie Jezusowym: Eucharystię i Najświętsze Serce Jezusa.

Czyż w Eucharystii, w której Pan wszechświata uwiecznia pośród nas nieogarniony dar swojej miłości, ażeby pomiędzy Bogiem i ludźmi oraz pomiędzy wszystkimi Jego braćmi budowało się bez końca, ponad przepaścią grzechu, ich wzajemne zespolenie - czyż właśnie w Eucharystii nie wzrasta i nie promieniuje nieustannie w samym sercu świata - za przyczyną Pana i w tak pokorny sposób - chwała Boża? Z czego zrodzi się w naszym świecie chwała Boża, jeśli nie przede wszystkim z Ciała i Krwi ofiarowanych przez dobrowolne posłuszeństwo Tego, który nieustrudzenie przemienia naszą historię w historię braterską i synowską?

Najświętsze Serce Jezusa, widzialny obraz i symboliczny wyraz nieskończonej miłości Bożej, wpisuje w świat prawdę, która zbawia nas i przemienia. „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne“ (J 3, 16). Czyż chwałą Bożą nie jest człowiek żyjący?³

4. *Kontemplatywni w działaniu*

Zakonnik, tak zresztą jak każdy chrześcijanin, który czyni ze swego życia akt zjednoczenia z miłością Bożą, zostaje tym samym wprowadzony w serce kontemplacji, odnawiającej jego spojrzenie i pozwalającej mu odkrywać Obecność i Dar, bez których nie istniałoby nic. Bóg ukazuje się jego oczom i przemawia do jego serca. Bóg wypełnia, albo chce wypełnić całą zewnętrzną i wewnętrzną prze-

strzeń, w której toczy się życie zakonnika i chrześcijanina.

Nikt nie może wzrastać w kontemplacji Boga, jeśli nie dozwoli prowadzić się Jego Słowu i Jego światłu. Jezus, jednorodzony Syn Ojca, poprzez przykład własnego życia, poprzez swe czyny i postawy – prowadzi nas stopniowo ku odkrywaniu Boga. Posyłając nam obiecane Ducha, otwiera nasze oczy na świat Boży, który nosimy w sobie od chwili chrztu świętego, a którego chwała powinna się w nas dopiero objawić; w ten oto sposób włącza nas w dzieło zbawienia, które przeplata się przez wszystkie wydarzenia świata, ażeby w końcu zespolić ludzkość z Bogiem.

Ten, kogo Bóg powołuje do włączenia swego życia w śpiew uwielbienia, do czytania duchownego i medytacji, do samotności twarzą w twarz, w której Bóg zostaje uznany za wszystko, ażeby wszystko przyjął i spełnił w swojej chwale – ten z miłości do Jedyne go wyrzeka się działalności apostołskiej, w ścisłym tego słowa znaczeniu, a także bezpośredniego posługiwania ludziom. Albowiem wie on i wierzy, że Syn jest jedynym posłanym i jedynym sługą, że w Jego życiu, śmierci i zmartwychwstaniu dokonało się zbawienie oraz że wczoraj, dziś i jutro Bóg urzeczywistnia na zawsze przymierze ze swoimi dziećmi.

Nie taka jest modlitwa jezuitów. Wskazaliśmy już, w jakiej mierze *Ćwiczenia duchowne* Ignacego Loyoli same przez się otwierały nową drogę: nie przeciwstawną, lecz inną. Dążenie, ożywiające *Ćwiczenia duchowne* i prowadzące do przyjęcia najświętszej woli Bożej, spełnia się – u tego, który się modli – poprzez zharmonizowanie własnego życia z tajemnicą Jezusa, a zwłaszcza z Jego Paschą.

U początków Towarzystwa Ignacy musiał przeciwstawić się skłonności przejawiającej się u niektórych jezuitów - do przedłużania czasu modlitwy. Nie znaczy to w żadnym wypadku, by pielgrzym z Manresy był przeciwnikiem dłuższej modlitwy. Jednakże skłonność, której musiał się on przeciwstawić, brała się z błędnego przekonania, z fałszywej nauki: że modlitwy, która trwa krócej niż jedną czy dwie godziny, nie można uważać za prawdziwą modlitwę. Żądanie zaś, z jakim wystąpili niektórzy jezuici, zmierzało do przekształcenia Towarzystwa Jezusowego w zakon kontemplacyjny.

W rozumieniu Ignacego podjęcie działalności apostołskiej absolutnie nie rozprasza w kontemplacji. To właśnie zjednoczenie z Bogiem, zjednoczenie w wolności, skłania człowieka do odważnego i stanowczego oddania się posłuszeństwu, które ze swej istoty jest posłannictwem Jezusa i dzięki któremu trwa nadal dar Jego obecności i Jego miłości, dzięki wyrzeczeniu się wszelkiego szukania siebie i całkowitemu oddaniu się ewangelizacji.

W dobie dzisiejszej najczęstszym niebezpieczeństwem nie jest z pewnością nadmiar czasu poświęconego wyłącznie na modlitwę. Działanie z kolei może stać się pożeraczem czasu i prowadzić do przyćmienia świata wewnętrznego, wzniesionego na całkowitym zjednoczeniu woli człowieka z Bogiem. W perspektywie Ignacego podstawowy problem pozostaje zawsze ten sam. Tego, kto chwalił modlitwę jednego ze współbraci, odważał się on pytać, celem sprawdzenia jej prawdziwości, czy chodziło o człowieka, który rzeczywiście wyrzekł się siebie. Sprawy mają się podobnie, jeśli chodzi o wielkoduszość apostołską: przynosi ona owoce tylko wtedy, gdy jej wzorem jest ogołocenie się Syna

Bożego, który ofiarował swe życie dla zbawienia braci.

Pewien zwrot – nie pochodzący bezpośrednio od Ignacego, lecz od Nadala, jednego z jego pierwszych komentatorów – trafnie oddaje jedność modlitwy i działania apostolskiego w życiu towarzysza Jezusa: „kontemplatywny w działaniu“. Inne wyrażenie, tym razem samego Ignacego, oddaje dobrze to, co oznacza życie w taki właśnie sposób scalone: „znajdować Boga we wszystkich rzeczach, a wszystkie rzeczy w Bogu“. Z całą pewnością nie jest to początek drogi, lecz kres wędrówki, do jakiej zapraszają *Ćwiczenia duchowne*. W miejsce świata zamieszkiwanego przez „człowieka starego“, przytłoczonego własnymi sprawami, troskami i pragnieniami, winien coraz bardziej wchodzić świat prawdziwy, świat Boga, w którym objawia się i wzrasta Królestwo. Apostoł współpracujący przy budowaniu królestwa Bożego winien mieć oczy przeniknięte modlitwą, otwarte na obecność Jezusa, ażeby rozumieć i kochać w Bogu dzieło, któremu się całkowicie oddaje, nie oceniając go wedle własnych sukcesów albo swoich zbyt ludzkich spostrzeżeń, lecz wyłącznie według nieskończonej nadziei Boga. Jezuita modli się, ażeby ożywiać swą miłość, wyrażać wdzięczność, wstawiać się za wszystkimi braćmi. W tym spotkaniu, w którym żywe Słowo Boże nieustannie powtarza mu prawdę wiary i rozjaśnia nie tylko jego istnienie i pragnienie, lecz również istnienie i pragnienie świata, winien on ujrzeć siebie jako posłanego tam, gdzie przyzywa go królestwo Boże, obojętnie czy do pracy na pozór błahej i bez znaczenia, czy też do pracy odzianej nieco w blask i związanej z ludzką wdzięcznością. W każdym

razie jest on mocny tą pewnością: jeśli Bóg powołuje go i udziela mu się w swym Synu Jezusie, jeśli daje mu doświadczać niekiedy porywu miłości Ducha, to dlatego, żeby on i świat zostali zbawieni, otwierając się coraz bardziej na obecność Bożą.

Jeśli chodzi o jezuitów, to wydaje się, że Ignacy przedkłada jedną formę modlitwy nad wszelką inną: rachunek sumienia⁴. Nie chcemy w tym widzieć wyrazu jakiegoś moralizatorskiego pojmowania życia duchowego. Rachunek sumienia bowiem, tak jak pojmuje się go i praktykuje w szkole Ignacego, jest całkowitym przeciwieństwem takich zabiegów, w których moralność byłaby ostatecznym punktem odniesienia. Praktyka rachunku sumienia naznaczona jest różniącymi się pomiędzy sobą etapami: wyrażenie wdzięczności Bogu, przyjęcie Jego światła, odczytanie w nim swego życia, otwarcie się na miłosierdzie, pragnienie wzrastania w miłości. W życiu, powierzonym Bogu i oddanym posłannictwu Syna dla zabawienia świata, ciągłe odnawianie takich postaw wprowadza dzieje osobiste w nurt łaski Bożej i powierza je z pokorą przemieniającemu działaniu Ducha Świętego.

5. *W chorobie i w śmierci*

„Jak w ciągu całego życia, tak tym bardziej w obliczu śmierci powinien każdy członek Towarzystwa starać się najusilniej, aby Bóg i Pan nasz Jezus Chrystus był w nim uwielbiony, a Jego upodobanie spełniało się w nim. Winien ponadto budować innych przynajmniej przykładem cierpliwości i męstwa, żywą wiarą, nadzieją i miłością tych dóbr wiekuistych, które nam wysłużył Chrystus Pan

i zdobył niezrównanymi trudami swego życia doczesnego i śmierci“⁵.

Ten tekst, zaczerpnięty z *Konstytucji*, pozwala nam zakończyć rozważanie o „drodze Towarzystwa Jezusowego“ w ostatecznym świetle Paschy Jezusa, w której jaśnieje chwała Syna Bożego.

Każdy etap życia niesie z sobą szczególny rodzaj zjednoczenia z tajemnicą Pana. Również towarzysz Jezusa zna chwile, w których w sposób uprzywilejowany jest mu dany taki lub inny rodzaj upodobnienia się do Chrystusowego życia. Jeśli obraz Pana wysyłającego apostołów z misją głoszenia królestwa Bożego, wyraźniej ukazuje oczom Ignacego i jego synów posługę, do jakiej są oni wezwani dla dobra Kościoła, to czas przeznaczony na formację można odnieść do lat życia Jezusa w Nazarecie. Ostatnie zaś etapy życia, w których trzeba przejść od słowa do milczenia, od działania do bierności i cierpienia, mogą z kolei otrzymać światło z ostatnich chwil życia Pana - z Jego męki i śmierci.

Jest to w większej mierze czas modlitwy niż odpoczynku. Katalogi Towarzystwa Jezusowego, w których podawane są główne zajęcia każdego jezuity, tak mówią o przemierzającym ten etap: *orat pro Ecclesia et Societate* - modli się za Kościół i Towarzystwo. Jeśli wędrówki apostołskie i codzienne obowiązki nie pozwalały wczoraj jezuitcie na spędzanie długich godzin na modlitwie, to pod wieczór swego pełnego zajęć życia znajduje on więcej czasu do przestawiania sam na sam ze swym Panem. Drogi, jakie przebył on w swoim życiu, coraz bardziej łączą się wtedy w kontemplacji Tego, który jest Drogą. Pan jest tutaj; wyczekuje spotkania, przygotowuje się do przeprowadzenia swego przy-

jaciela, swego towarzysza - włączając go w swą Paschę - ku Królestwu wiecznej światłości, ku Królestwu wspólnoty z Ojcem, Synem i Duchem Świętym: „Pójdź sługo dobry i wierny; wejdź do radości twego Pana“ (Mt 25, 21).

DODATEK

FORMUŁA INSTYTUTU TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

1. *Wprowadzenie*

Wiosną i z początkiem lata 1539 r. św. Ignacy Loyola odbywał w Rzymie narady z towarzyszami, zastanawiając się nad założeniem Towarzystwa Jezusowego i nad jego zasadniczą strukturą. Z końcem maja i w pierwszych dniach czerwca tegoż roku ustalono pewne zasadnicze punkty: obowiązek składania ślubu posłuszeństwa papieżowi w sprawie misji (czyli zadań zleczanych do wykonania), nauczanie dzieci katechizmu, zależność w pracach apostolskich od przełożonych zakonnych, próby przed wstąpieniem do Towarzystwa (np. miesiąc rekolekcji według *Ćwiczeń duchownych*, miesiąc żebraczej wędrówki, miesiąc posługi chorym w szpitalach). Te tzw. *Determinaciones Societatis* (Samookreślenia Towarzystwa) podpisali obok Ignacego Piotr Favre, Klaudiusz Le Jay, Jan Codure, Alfons Salmeron, Jakub Laynez i Lope de Cáceres, który jednak nie został jezuitą.

W dniu 11 czerwca ustalono dalsze trzy punkty: Urząd generała jest dożywotni; przyjmowanie domów i kościołów jedynie dla użytkowania, nie na własność; w sprawie przyjmowania lub wydalania

nowicjuszów przełożony ma zasięgać rady innych ojców. Dnia 24 czerwca narady zamknięto a Ignacy otrzymał od towarzyszy zlecenie opracowania na piśmie zarysu konstytucji zakonnych. Zarys ten miano przedłożyć Stolicy Świętej do zatwierdzenia. Ignacy spełnił polecenie mu zadane i tak powstała *Formula Instituti Societatis Iesu*. Najpierw zaaprobował ją ustnie Paweł III dnia 3 września 1539 r. Potem weszła ona w całości do bulli papieskiej zatwierdzającej Towarzystwo – *Regimini militantis Ecclesiae* (Stojąc na czele walczącego Kościoła) – dnia 27 września 1540 r. oraz z pewnymi modyfikacjami do bulli Juliusza III – *Exposcit debitum* – (Urząd pasterski domaga się) – 21 lipca 1550 r., będącej nowym potwierdzeniem zakonu przez Stolicę Apostolską.

2. *Formuła Instytutu (zamieszczona w bulli Juliusza III)*

1. Ktokolwiek chce walczyć pod sztandarem Krzyża dla Boga i służyć samemu Panu i Kościołowi, jego oblubienicy, w naszym Towarzystwie, które pragniemy naznaczyć imieniem Jezusa, pod wodzą zastępcy Chrystusa na ziemi, rzymskiego biskupa, ten po złożeniu uroczystego ślubu dożgonnej czystości, ubóstwa i posłuszeństwa winien sobie dobrze uświadomić, że jest członkiem Towarzystwa ustanowionego głównie w tym celu, żeby zmierzało do obrony i szerzenia wiary oraz doskonalenia dusz w życiu i nauce chrześcijańskiej. Cel ten osiąga przez publiczne głoszenie kazań, wykłady i wszelkiego rodzaju posługę słowa Bożego oraz przez ćwiczenia duchowne, nauczanie religii dzieci i ludzi niewykształconych, przez niesienie pociechy duchowej w słuchaniu spowiedzi wier-

nych i udzielanie innych sakramentów. Nadto Towarzystwo ma się okazać użyteczne dla jednania zwaśnionych, dla niesienia miłosiernej pomocy i posługi więźniom i chorym oraz dla spełniania innych uczynków miłości, o ile to tylko będzie ku chwale Bożej i dla dobra wspólnego. Ma to uczynić zupełnie za darmo, nie przyjmując żadnego wynagrodzenia za trud ponoszony w wymienionych pracach. Ma się też troszczyć o to, żeby na pierwszym miejscu, jak długo żyć będzie, zawsze mieć przed oczyma Boga, a następnie ten rodzaj życia swego Instytutu, który jest pewną drogą do Niego, oraz starać się, aby ten cel przez Boga ukazany osiągnąć wszelkimi siłami. Każdy jednak ma to czynić według udzielonej mu łaski Ducha Świętego i własnego stopnia powołania.

2. Żeby jednak nie kierować się przypadkiem gorliwością, ale bez rozeznania, dlatego sąd co do stopnia powołania każdego oraz rozeznanie i przydzielanie obowiązków winny być w rękach przełożonego generalnego, czyli zwierzchnika każdorazowo przez nas wybieranego, albo w rękach tych, których on mocą swej władzy jako swoich zastępców wyznaczy dla utrzymania należytego porządku, koniecznego w każdej dobrze zorganizowanej społeczności. Tenże przełożony za radą współtowarzyszy ma władzę ułożyć Konstytucje pomocne dla osiągnięcia tego ukazanego nam celu, z tym, że prawo decydowania ma zawsze większość głosów. On także ma władzę wyjaśniania tego, co mogłoby być wątpliwe w naszym Instytucie zawartym w tej Formule. Przez „radę“, którą musi się zwołać czy to dla ustanowienia, czy zmiany Konstytucji, czy dla innych poważniejszych spraw, jak np. przekazywa-

nie w inne ręce domów i raz założonych kolegiów, czy ich likwidacja - rozumie się (według wyjaśnienia naszych Konstytucji) większą część profesów całego Towarzystwa, którą bez wielkich trudności może zwołać przełożony generalny. W innych sprawach, które nie są tak wielkiej wagi, tenże przełożony, wsparty radą swych braci, o ile to będzie uważał za pożyteczne, ma mieć pełne prawo niezależnego zarządzania i rozkazywania tego, co będzie w Panu uważał za słuszne dla chwały Bożej i dla dobra wspólnego, jak to w tych Konstytucjach będzie wyjaśnione.

3. Wszyscy, którzy w tym Towarzystwie złożą profesję, powinni nie tylko w początkach swej profesji, ale przez całe swoje życie pamiętać o tym, że tak całe Towarzystwo, jak i poszczególni członkowie, którzy w nim składają śluby, walczą dla Boga w wiernym posłuszeństwie względem naszego Ojca świętego Pawła III i innych jego następców. I chociaż Ewangelia nas poucza i przez wiarę prawdziwą to poznajemy i mocno się tego trzymamy, że wszyscy chrześcijanie podlegają najwyższemu rzymskiemu biskupowi jako głowie i zastępcy Jezusa Chrystusa, to jednak ze względu na większą cześć i pobożność dla posłuszeństwa wobec Stolicy Apostolskiej, a także dla większego wyrzeczenia się naszej woli oraz dla pewniejszego kierownictwa Ducha Świętego - uważamy za rzecz wielce pożyteczną, aby każdy z nas osobiście i wszyscy, którzy w przyszłości złożą tę profesję, związali się dodatkowo oprócz tego wspólnego węzła trzech ślubów jeszcze szczególnym ślubem zobowiązującym do spełnienia tego, co tylko rozkaże nam w sprawie postępu dusz i szerzenia wiary obecny papież czy

inni po nim jego następcy. Bez żadnego wahania czy wymówki i natychmiast, o ile to od nas będzie zależeć, udamy się tam, dokądkolwiek nas zechcą wysłać według swego uznania, czy do Turków, czy do innych niewiernych, a nawet do krajów zwanych Indiami, czy do jakichkolwiek heretyków lub schizmatyków, czy też do jakichkolwiek wiernych.

4. Dlatego ci, którzy zamierzają się do nas przyłączyć, zanim tego rodzaju ciężar zobowiązań wezmą na swe barki, niech długo i usilnie rozważają, czy mają wystarczający kapitał duchowy, aby móc według rady Pańskiej doprowadzić do końca budowę tej wieży; innymi słowy, czy Duch Święty, który ich pobudza, obiecuje im tyle łaski, żeby mogli mieć nadzieję, że z Jego pomocą udźwigną ciężar tego powołania. A skoro za natchnieniem Pana zaciągną się w szeregi żołnierzy Jezusa Chrystusa, muszą „mając dniem i nocą przepasane biodra“ być gotowi do wypełniania tak wielkiego zobowiązania.

5. Aby zaś przypadkiem nie zaistniało wśród nas ubieganie się o tego rodzaju misje lub ich tereny ani ich odmowa, powinniśmy każdy i wszyscy wiedzieć, że nie wolno ani nam samym, ani przez kogo innego zabiegać u papieża w sprawie tego rodzaju misji, lecz całą troskę o to pozostawić Bogu i Ojcu świętemu, jako jego zastępcy, i przełożonemu Towarzystwa. Przełożonemu, podobnie jak i innym, nie wolno w sprawie swojej misji zabiegać u papieża o taką czy inną decyzję, chyba tylko za radą Towarzystwa.

6. Wszyscy mają osobiście ślubować, że w tym, co należy do zachowania tej Reguły, będą posłuszni

przełożonemu Towarzystwa. Na urząd ten należy wybierać najgłodniejszego, i to większością głosów, jak to wyjaśniają Konstytucje. Ma on posiadać pełnię autorytetu i władzy nad Towarzystwem w sprawach, które będą pożyteczne dla dobrego zarządzania, napominania i kierowania tym Towarzystwem. Winien zaś nakazywać to, co uzna za stosowne dla urzeczywistnienia ukazanego sobie przez Boga i Towarzystwo celu. W pełnieniu swego przełożenia niech zawsze pamięta o dobroci, łagodności i miłości Jezusa Chrystusa oraz o normie postępowania Piotra i Pawła. Zarówno on sam, jak i wspomniana rada mają zwracać na tę normę pilną uwagę. Poszczególni zaś podwładni, tak ze względu na wielkie korzyści płynące z przestrzegania porządku, jak i ze względu na nigdy dość godne pochwały ciągle ćwiczenie się w pokorze, mają być posłuszni nie tylko przełożonemu generalnemu we wszystkich sprawach dotyczących Instytutu Towarzystwa, lecz także widzieć w nim jakby obecnego Chrystusa i odnosić się do niego z należyty szacunkiem.

7. Ponieważ przekonaaliśmy się, że miłsze, czystsze i odpowiedniejsze dla zbudowania bliźnich jest życie zupełnie wolne od wszelkiej skazy chciwości i jak najbardziej podobne do ubóstwa ewangelicznego, i ponieważ wiemy, że Pan nasz Jezus Chrystus swoim sługom, szukającym jedynie królestwa Bożego, udzielił środków koniecznych do pożywienia i odzienia, przeto wszyscy i każdy osobiście mają ślubować dozgonne ubóstwo, tak żeby nie tylko indywidualnie, ale i we wspólnocie, profesji czy ich dom czy kościół nie mogli nabywać żadnego prawa cywilnego do jakichkolwiek dóbr stałych

albo dochodów, wpłat czy posiadłości, oprócz zatrzymania tych rzeczy, które będą konieczne dla osobistego użytku i mieszkania. Mają być zadowoleni z rzeczy podarowanych im z miłości, a koniecznych w życiu codziennym.

8. Domy, które Pan nam da, powinny być przeznaczone do pracy w jego winnicy, a nie dla odbywania w nim studiów. Jednakże wydaje się, że będzie bardzo pożyteczne, ażeby młodzieńców skłonnych do pobożności i zdatnych do studiów przygotowywać na pracowników w tejsze winnicy Pańskiej i aby byli i dla Towarzystwa naszego, także w stopniu profesów, jakby pewnego rodzaju narybkiem. Dlatego Towarzystwo związane uroczystą profesją może posiadać dla ułatwienia studiów kolegia dla studentów, gdziekolwiek znajdą się tacy, którzy z pobudki pobożności przyczynią się do zbudowania i uposażenia takich kolegiów. A gdy zostaną równocześnie zbudowane i uposażone (byle nie z dóbr, których przyznanie zależy od Stolicy Apostolskiej), już teraz pokornie prosimy, by powagą apostolską były erygowane lub uznane za erygowane. Kolegia te mogą posiadać dochody stałe, majątki czy posiadłości przeznaczone na potrzeby i pożytki studentów; wszelkie jednak zarządzanie i nadzór nad tymi kolegiami i studentami ma być w rękach przełożonego (generalnego) i Towarzystwa. Dotyczy to wyboru rektorów lub kierowników, wybierania studentów, przyjmowania ich i wydalania, ponownego przyjmowania, wykluczania, ustalania statutów, a także kształcenia, wychowania i zbudowania, upominania i karcenia studentów oraz sposobu zaopatrywania ich w żywność, odzież i w inne konieczne rzeczy.

Odnosi się to również do każdego innego zarządzania, kierowania i troski o nich. Tak jednak, żeby ani studenci nie mogli nadużywać wymienionych dóbr, ani też Towarzystwo związane uroczystą profesją nie mogło ich obracać na swój pożytek, lecz by jedynie przychodzić z pomocą studentom. Studenci zaś w tym, co dotyczy zdolności i obyczajów, powinni być tacy, żeby się można było po nich słusznie spodziewać, że po ukończeniu studiów będą zdadni do prac Towarzystwa. Nadto mają być tacy, żeby po zapoznaniu się z ich postępem w duchu i wiedzy, i po wystarczającej próbie mogli być przyjęci do Towarzystwa.

Wszyscy członkowie, będąc kapłanami, są zobowiązani do odmawiania oficjum, według powszechnego przepisu Kościoła, prywatnie, a nie wspólnie czy w chórze. W tym coś, co dotyczy pożywienia, ubrania i innych zewnętrznych rzeczy, niech naśladowują zwyczajny i zatwierdzony sposób postępowania zacnych kapłanów; jeśli zaś ktoś ujmie coś z tego wedle własnej duchowej potrzeby lub z pragnienia postępu, niech to będzie Bogu ofiarowane jako rozumna ofiara ciała, jak będzie korzystniej, z pobożności, a nie z obowiązku.

9. Takie są sprawy związane z naszym powołaniem, które mogliśmy w jakimś ujęciu przedstawić za zgodą wspomnianego Ojca świętego Pawła i Stoicy Apostolskiej. Uczyniliśmy to teraz, aby zwięźle poinformować tak tych, którzy nas pytają o Instytut i o sposób naszego życia, jak i tych, co pójdą za nami, jeśli z woli Bożej będziemy mieć kiedyś naśladowców tej drogi. A ponieważ przekonaliśmy się, że z tą drogą związane są liczne i wielkie trudności, uznaliśmy za stosowne postanowić, żeby nikogo nie

dopuszczać do złożenia profesji w tym Towarzystwie, jak tylko po długich i bardzo starannych próbach (jak to będzie wyjaśnione w Konstytucjach), kiedy jego wiedza i życie będą dostatecznie zbadane. Instytut ten bowiem wymaga ludzi ze wszech miar pokornych i roztropnych w Chrystusie oraz odznaczających się czystością życia chrześcijańskiego i nauką. Także ci, którzy jako współpracownicy w rzeczach duchownych i doczesnych oraz ci, których przyjmuje się na scholastyków, powinni po wystarczająco dokładnych próbach i po czasie w Konstytucjach określonych złożyć swoje śluby dla oddania się Bogu i dla większej zasługi. Nie będą to jednak śluby uroczyste (z wyjątkiem tych, którzy za pozwoleniem przełożonego generalnego ze względu na ich pobożność i osobiste przymioty będą mogli złożyć trzy śluby uroczyste). Będą jednak nimi związani tak długo, jak długo przełożony generalny uzna za właściwe zatrzymać ich w Towarzystwie (jak to będzie obszerniej wyjaśnione w Konstytucjach). Jedyne po starannym ich wybadaniu i gdy się ich uzna za zdatnych do tego celu Towarzystwa, mają być dopuszczeni do szeregów żołnierzy Jezusa Chrystusa. On zaś niech łaskawie raczy sprzyjać tym naszym słabym poczynaniom - ku chwale Boga Ojca, któremu jedynie niech będzie zawsze cześć i chwała na wieki. Amen.